

MARY LYNN BAXTER



Mężczyzna z licytacji

PROLOG

Kiedyś Jeremiaś Davis był bardzo dumnym człowiekiem. Szczycił się wszystkim, co posiadał: ziemią, zwierzętami, żoną. Teraz, gdy jechał przez pastwisko otoczone rozsypującym się ogrodzeniem, przypominał sobie słowa ojca - duma zawsze poprzedza upadek.

Niestety, miał on rację. Najpierw była nieudana inwestycja, w której Jeremiaś stracił całe finansowe zabezpieczenie. Potem nieurodzaj pozbawił go spodziewanych zysków. W końcu utracił żonę.

Był teraz samotnym mężczyzną, pozbawionym wszystkiego, co miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Duma, pomyślał z ironią.

Farma Davisa znajdowała się w południowo-zachodnim Utah. W najbliższym miasteczku Pennington był tylko jeden sklep i stacja benzynowa ze stoiskiem z wodą sodową. Raz dziennie przejeżdżał tędy pociąg, który budził śpiące przy drodze psy i znikał żegnany ich szczekaniem.

A może powinien zostawić to wszystko? Do diabła z farmą! Co prawda była całym życiem jego ojca, ale on nie musi tu wegetować. Jeremiaś popatrzył w stronę horyzontu, gdzie znajdowało się Hurricane - miasto, w którym mógł znaleźć dobrze płatną pracę. Tylko czy naprawdę tego chciał? Czy przeżyje w asfaltowej dżungli pełnej garnitu-

rów, sztywnych kołnierzyków i krawatów, które noszą ludzie pracujący od ósmej do piątej z przerwą na lunch?

Jeremiah zbliżał się do domu. Kiedyś wszystko tu lśniło czystością. Jego żona, tak jak i on, kochała tę ziemię. Teraz dom był odbiciem jego uczuć i smutków.

Faktem jest, że mam prawo pogрузić się w swoim nieszczęściu, pomyślał, ale jeśli zaraz czegoś nie zjem, na pobliskim cmentarzu przybędzie nowy grób.

Wszedł do środka, rzucił kapelusz na krzesło i skierował się do kuchni. Postawił patelnię na kuchence i wbił do niej kilka jajek. Powinien był najpierw podsmażyć parę plasterków boczku, ale zupełnie o tym zapomniał. Kiedy żyła Margaret, wszystko było proste. Ona nie wtrącała się do gospodarstwa, a on do kuchni. Efekt jego poczynań kulinarnych był opłakany. Jajka spaliły się, wypełniając kuchnię dymem, a dwa psy Jeremiaha zaczęły żałośnie wyć.

Wściekły, wyrzucił do kosza na śmieci patelnię wraz z zawartością i otworzył ostatnią paczkę chrupek. Co się wreszcie musi zmienić!

Dzwonek telefonu przerwał jego smutne rozmyślenia. Jeremiah podniósł słuchawkę.

- Cześć! Co u ciebie?
- Ta sama stara bieda, Johnny - odpowiedział z ustami pełnymi chrupek.
- Masz zmieniony głos.
- Jem lunch, prosto z torebki.
- Brzmi, jakbyś jadł suszoną szarańczę. A może masz ochotę wpaść do nas i coś przekąsić? Sharon...
- Nie, dziękuję. Kiedy ostatnio byłem u was, chcieliście mnie wyswatać z jakąś damą z Newady.
- A właśnie. Dzwonię w sprawie dam.

- Przestań. Przecież wiesz, że nie interesują mnie kobiety. Już ci to mówiłem kilka razy. Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?

- Ależ posłuchaj! Chcę ci tym razem zaproponować najlepszy interes w całym południowym Utah.

Jeremiah wznosił oczy do nieba. Johnny Nelson był bardzo dobrym człowiekiem, ale jego upór dorównywał dobroci. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak tylko wysłuchać go. Inaczej na pewno się go pozbędzie. Jeremiah nie miał jednak zbytnej ochoty sterczeć godzinami przy telefonie.

- No, dobrze. Mów, ale krótko.

- Urządzamy aukcję, przyjacielu.

- W zeszłym roku straciłem na takiej imprezie koszulę. Nie mam zamiaru uczestniczyć w żadnej aukcji.

- Teraz będzie zupełnie inaczej. Będziesz zachwycony.

- Tak uważasz? - zapytał zrezygnowany. - W takim razie słucham...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Bridget! - zawołała Tiffany. - Zobacz, co jest w telewizji! Szybko!

Bridget wbiegła do pokoju, trzymając w rękach miseczkę z sosem i paczkę z chrupkami.

- Co?

- Popatrz. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego.

Dziennikarz prowadzący program rozmawiał z dwoma nieszczęśliwymi usadowionymi na szerokiej kanapie.

- Cóż za okaz mężczyzny! - Tiffany wskazała na siedzącego po lewej stronie.

- Co to za program?

- Cicho! Słuchaj.

Bridget jeszcze raz popatrzyła na mężczyznę na ekranie. Owszem, byli przystojni, ale w zasadzie jakie ten fakt mógł mieć znaczenie?

- Słyszałaś? - zapytała Tiffany.

- Nie. Co on powiedział?

- Nie słuchałaś. - W głosie przyjaciółki zabrzmiał wyrzut. W końcu zainteresowała się programem, ale temat rozmowy był zupełnie zwariowany. Mężczyźni pochodzili z południowo-zachodniego Utah, gdzieś spod granicy z Nowadą, gdzie z pewnością było ich więcej niż kobiet.

Poinformowali widzów, że mają zamiar zorganizować

aukcję, na której wystawią siebie i kilku swoich przyjaciół. Mieli nadzieję, że kobiety z całego kraju zainteresują się nimi.

- Ale dlaczego? - dopytywał się dziennikarz. - Czyżby nie było u was żadnych kobiet?

- No cóż - zabrał głos ten, który podobał się Tiffany.

- Poszczególne miejscowości w naszym stanie są od siebie bardzo oddalone. Kiedy wybieram się z dziewczyną na randkę i potem odwożę ją do domu, jest już prawie rano, a mnie czeka cały dzień ciężkiej pracy. Brak nam po prostu czasu na szukanie partnerek.

- A więc, moje panie - powiedział gospodarz programu - wiecie już wszystko. Gdyby któraś z was chciała wyjść za mąż, jest taka możliwość.

- Gdzie odbędzie się ta niecodzienna aukcja? - znowu zwrócił się do gości.

- W Pennington, w stanie Utah - odpowiedział przy stojniejszy z nich i podał dokładną datę i godzinę.

- Czy pieniądze dostaną się zwycięzcom?

- Nie. Wszystkie zyski z imprezy przeznaczylimy na schronisko dla maltretowanych kobiet, chociaż nie ma ich zbyt wiele w naszych stronach - stwierdził drugi gość. Po chwili dodał: - Chcemy po prostu poznać miłe, młode kobiety, które chciałyby zamieszkać na farmie w Utah.

- Pewnie, stary - powiedziała Bridget, uśmiechając się. - Marzę wprost o tym, żeby spędzić całe życie, pracując na farmie i rodząc dzieci. Gdzieś w Utah. Może nawet nauczyłabym się szyć koldry w długie zimowe wieczory.

- Co za okazja! Jedźmy tam! - Tiffany nie mogła powstrzymać podniecenia.

Bridget popatrzyła na nią dużymi, ciemnymi oczami i uśmiechnęła się szeroko. Określenie „dramatyczny” pasowało do wszystkich poczynań i gestów Tiffany. Zresztą Tiffany Russell marzyła, by zostać aktorką. Z jasnymi, długimi włosami, szarymi oczami i wspaniałym poczuciem humoru miała właściwie wszelkie szanse, żeby zrobić karierę. Na razie jednak musiała się zadowolić pracą w dziale zaopatrzenia wielkiego domu towarowego.

- Tiff, na litość boską. Kto chciałby jechać tak daleko i jeszcze na dodatek płacić za jakiegoś wieśniaka?

- Nie wiem... Może po prostu jestem znudzona. Mam dość monotonnego życia - wykrzyknęła Tiffany, gwałtownie gestykulując.

Bridget zaczęła się śmiać, ale po chwili spoważniała.

- Wiem, że jesteś nieszczęśliwa - powiedziała. - Jeśli to cię pocieszy, moje życie też jest monotonne, a mimo to nie zamierzam lecieć do Pennington najbliższym samolotem.

- Czy tam w ogóle jest jakieś lotnisko?

- Nie wiem. Pewnie trzeba polecieć do Salt Lake City, a potem przesiąść się na wóz zaprzęgnięty w muły. Tak naprawdę to ja nic nie wiem o Utah.

- Ja też. W zasadzie to wszystko nie jest wcale ważne.

- Usta Tiffany wykrzywiły się. - Zapomnij, że coś mówiłam. Po prostu jestem w dołku. Tak bardzo nienawidzę swojej pracy.

- Ale przynajmniej ją masz - odparła Bridget z goryczą.

Tiffany uniosła brwi.

- Zamienię się z tobą w każdej chwili. Przecież jesteś prawnikiem. Masz wykształcenie i urodę.

- I nie mam pracy.

- Chwilowo. - Tiffany machnęła ręką. - Niedługo wszyscy w tym mieście będą stukać do twoich drzwi.

- Mylisz się, Tiff. Odkąd rozeszła się wieść, że wniosłam oskarżenie przeciwko Masonowi Wainwrightowi o molestowanie seksualne, moje nazwisko stało się bardzo niepopularne. I tak będzie, dopóki nie opuszczę Houston.

- No widzisz, a nie mówiłam. Jedź mułami do Utah.

- Panno Russell - Bridget zaczęła mówić tonem, którego używała w sądzie - istnieje wprawdzie coś takiego jak hazard, ale pani pomysł to czyste szaleństwo. Nie ma mowy o wyjeździe do Utah, nawet jeśli nie mam tu żadnej przyszłości.

- To nieprawda. Twój ojciec jest jednym z najlepszych adwokatów w Houston, co otworzy wszystkie zamknięte przed tobą drzwi. Niektórzy bardzo się go boją.

- Nawet gdyby zechciał mi pomóc, nie pozwolę mu na to. - Na twarzy Bridget pojawił się wyraz bólu. - Nie jestem już jego ukochaną córeczką. Oboje z mamą są... przygnębieni.

- Powiedz raczej: wściekli - roześmiała się Tiffany.

- Masz rację. Są wściekli - przyznała Bridget z uśmiechem.

- Chyba czujesz się lepiej, gdy zrzuciłaś z serca ten okropny ciężar?

Siedziały w saloniku Tiffany, który przypominał raczej studio w stylu art deco niż typowe mieszkanie. Tiffany wynajmowała górne piętro odnowionego domu, które umeblowała przeróżnymi gratami, jak sama to określała. Bridget nigdy nie zamieszkałaby tutaj, ale wewnątrz to pasowało do Tiffany.

- Wcale nie. Kamień spadnie mi z serca dopiero wówczas, gdy porozmawiam z rodzicami.

- To dlaczego tego nie zrobisz?

- Oboje natychmiast dostaną ataku serca.

- No to co?

- Jesteś okropna, Tiff.

- Ja nazwałabym to szczerością.

- Faktem jest, że zdenerwowali się, gdy usłyszeli o całej sprawie, ale to przecież moi rodzice.

- Słuchaj, nie chciałam... - wzruszyła ramionami Tiffany.

- Rozumiem. Wiesz, oni są zawsze tacy spięci. A poza tym chcieliby, żebyśmy była taka jak oni.

- Ale to niemożliwe.

- Czasami zastanawiam się, czy mnie przypadkiem nie adoptowali. Oni chyba nie są zdolni do miłości.

- Wybacz, ale jesteś bardzo podobna do swojej matki. Jest piękną kobietą.

- Dziękuję za komplement. Chyba nie jestem w stanie się z nimi widywać po tym wszystkim.

- Cenię szczerość, ale rozumiem cię. Chcesz kawy?

- Nie. Ale napiłabym się herbaty.

- Zaraz ją podam. - Tiffany podniosła się z kanapy i ruszyła w stronę kuchni. - To nie potrwa zbyt długo.

Bridget westchnęła, wzięła poduszkę i przytuliła ją do siebie. Nie była pewna, czy Tiffany ją rozumie. Pochodziła przecież z wielodzietnej rodziny i miała rodziców, którzy pozwalali swoim pociechom żyć własnym życiem.

Bridget zawsze jej tego zazdrościła. Ona sama urodziła się w dostatku, była jedynaczką i od początku rodzice kierowali każdym jej krokiem.

Szkoda, że nie chcieli jej pomóc w tej sprawie - nie byłaby teraz w tak fatalnej sytuacji. Nie liczyli się w ogóle z jej stanowiskiem. Kazali jej natychmiast wycofać sprawę z sądu.

- Jak mogłaś zrobić coś takiego bez porozumienia ze mną? - dopytywał się ojciec.

- Ależ tato, Wainwright nie dobierał się do ciebie! Przecież jestem dorosła i odpowiadam za swoje czyny.

- Właśnie przekonał się o tym.

- Twój ojciec ma rację. Nie mogę uwierzyć, że zepsułaś opinię uczciwemu człowiekowi - odezwała się matka.

- Czy wy zupełnie nie rozumiecie, o czym mówię? Ten cholerny Wainwright...

- Ani słowa więcej, moja panno - przerwał jej ojciec zimnym tonem. - Nie wolno ci używać takich słów. Mason Wainwright jest moim przyjacielem i doskonałym prawnikiem. Przecież wiesz, że zawsze spotykamy się w kościele, a raczej wiedziałabyś, gdybyś tam częściej chodziła. On nawet służy do mszy. To człowiek światowy.

- Naprawdę? - Bridget roześmiała się z goryczą. - To dlaczego tak się zachowuje?

Allen i Anita Martinowie nie kryli swego oburzenia.

Natomiast Bridget nie mogła uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę, że jej rodzice bardziej wierzą temu obleśnemu facetowi niż własnej córce. W zasadzie nie powinno jej to dziwić. Chociaż ojciec przeszedł już na emeryturę, nadal związany był ze środowiskiem prawniczym. Powoływano go nawet jako eksperta w trudnych sprawach. Nie potrafiła się jednak pogodzić z faktem, że trzymał stronę człowieka, który był maniakiem seksualnym i hipokrytą.

- Wiem, że uważacie, iż rozdmuchałam nieistotną sprawę. Trudno, macie prawo do własnej opinii. Ale ja nie zamierzam się wycofać.

Niestety, mimo takich deklaracji, ku swemu przerażeniu i rozpaczy, musiała się wycofać.

- Chyba wiem, o czym myślisz - powiedziała Tiffany, wchodząc do pokoju. - O rodzicach, tak?

- Zgadłaś - westchnęła Bridget.

- Posłuchasz ich?

- Już to zrobiłam.

- Bridget, na litość boską, kiedy oni wreszcie przestaną rządzić twoim życiem?

- Nie zrobiłam tego dla nich. Dziewczyna z biura prawniczego, ta, która miała świadczyć w mojej sprawie, odmówiła składania zeznań, więc wszystko zostało wycofane. Bez niej nic nie mogę zrobić.

- Wygląda na to, że stary Wainwright przycisnął ją nieco.

- Myślę, że zagroził jej wilczym biletem, tak jak mnie, a ona jest rozwódką i ma na utrzymaniu dwójkę dzieci.

- No to co ty teraz zrobisz?

Bridget wzruszyła ramionami.

- Zacznę szukać pracy. Ciągle jeszcze chciałabym być tak dobrym prawnikiem, jak mój ojciec, mieć prywatną praktykę. Nie podoba mi się praca w dużej firmie, ale przecież gdzieś trzeba zdobywać doświadczenie.

- Tylko że w chwili obecnej jesteś czarną owcą.

- Łagodnie mówiąc. Czuję się jak trędowata.

- Rzeczywiście jest aż tak źle?

- Tak - odrzekła Bridget z powagą. - Mogłabym pojechać do Dallas lub do San Antonio, gdyby szef biura wystawił mi dobrą opinię.

- Nie liczyłabym na to.
 - Toteż nie mam złudzeń.
 - A co sądzi o tym wszystkim Hamilton? - Tiffany uniosła ręce. - Nie, nie odpowiadaj! Niech zgadnę. Jest tak samo wściekły na ciebie jak twoi rodzice.

- Trafiłaś w sedno.
- Dureń!

Usta Bridget drgnęły w uśmiechu. Nie potrafiła gniewać się na przyjaciółkę.

- Wydaje mi się, że chyba niezbyt lubisz mojego przyszłego narzeczonego?

- Narzeczony! - parsknęła pogardliwie Tiffany. - Mam nadzieję, że nie zamierzasz poślubić Hamiltona Price'a? On tak bardzo przypomina twojego ojca! Jest taki sztywny! Pewnie nosi za ciasną bieliznę.

- Przestań, proszę! Jeszcze w ogóle nie ma mowy o ślubie. Nie jesteśmy nawet zaręczeni.

- To dobrze. Bo ty i Hamilton zupełnie do siebie nie pasujecie.

- Wiem - westchnęła Bridget.

- Przynajmniej jest chociaż jeden promyk nadziei w tej okropnej sytuacji.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się Bridget.

- Nie co, tylko kogo. - Tiffany wskazała ręką telewizor.

-Ich!

- Chyba żartujesz?

- Nie. Jeszcze nigdy nie byłam taka poważna.

Bridget nie wierzyła własnym uszom.

- Ty chyba oszalałaś?

- Wcale nie. A gdzie twoje umiłowanie przygód?

- Zniknęło.

- To najlepszy dowód, że musimy zmienić otoczenie.
- Ale ty masz przecież pracę, Tiff. Ciebie jak dotąd nie wyrzucili.

- Tak, ale mam jeszcze zaległy urlop.

- Niemal uwierzyłam, że mówisz serio.

- Ależ ja mówię poważnie.

- Dlaczego?... Nie potrafię cię zrozumieć... - Bridget zaczęła się jąkać ze zdumienia.

- Bo to jest coś zupełnie nowego. Miło będzie popatrzyć na prawdziwych mężczyzn - zachichotała Tiffany. - A kto wie, może znajdę tam kogoś, z kim będę chciała spędzić resztę życia?

Bridget patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

- Co się z tobą dzieje? Zawsze byłaś szalona. Ale tym razem chyba przesadzasz?

- No więc jak? Jedziesz ze mną?

- Nigdy w życiu!

- Dlaczego? Potrzebna ci rozrywka. Zbyt poważnie podchodzisz do życia. A zresztą, co na tym tracisz?

- Nic, poza czasem, którego nie mam.

- Oj, przestań - jęknęła Tiffany. - Zrób to dla mnie.

- Bardzo cię kocham, Tiff, ale tym razem muszę ci odmówić. Nic nie potrafi mnie przekonać, bym pojechała z tobą do tego zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca.

- Chcesz się założyć?

- Dobrze. O ile?

- O pięćdziesiąt dolarów - odpowiedziała Tiffany.

Bridget uśmiechnęła się, wstała z kanapy i ruszyła w stronę drzwi.

- Dokąd idziesz? Nie wypijaś herbaty.

- Wychodzę, zanim zarażę się twoim szaleństwem.

- Tchórz!
 - Nazywaj mnie, jak chcesz - wzruszyła ramionami
- Bridget - ale odpowiedź brzmi „nie”!
- Tchórz! - powtórzyła Tiffany.
 - Na twoim miejscu przygotowałabym już te pięćdziesiąt dolarów. Nigdy nie zgodzę się na takie szaleństwo.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ DRUGI

Bridget musiała przyznać, że ta część kraju była wyjątkowo piękna. Z zachwytem patrzyła na wspaniałe góry poprzecinane żyznymi dolinami porośniętymi trawą.

W dalszym ciągu nie mogła uwierzyć, że przyjechała tu, do maleńkiego Pennington w Utah, by wziąć udział w aukcji. Co więcej, tak jak inne kobiety, zaparkowała samochód przed budynkiem, gdzie odbywały się spotkania mieszkańców, i usiadła na składanym plastikowym krzeselku. Cały czas wmawiała sobie, że jej ta sprawa nie interesuje.

Aukcja jeszcze się nie zaczęła, chociaż zza sceny słychać było śmiech i rozmowy uczestników. Inne panie, a wśród nich i Tiffany, patrzyły na nich z nie ukrywaną ciekawością.

Bridget nie zamierzała zniżyć się do ich poziomu.

- I co? - zapytała Tiffany.

- Jak to: co? - odpowiedziała jej poirytowanym głosem.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi.

- Chcesz swoje pieniądze.

- Wezmę je od ciebie, jak tylko będziesz wypłacalna.

- Dziwi mnie, że akurat teraz o tym mówisz. - Głos

Bridget był lodowaty.

- No cóż, nie byłam pewna, czy pojedziesz.

- A niby co miałam zrobić? Wyskoczyć z tego pudełka, które udawało samolot?

- Oczywiście, że nie. Ale kiedy już wylądowałyśmy, mogłaś nie jechać dalej.

- Gdybym miała rozum, wróciłabym natychmiast do Teksasu - ze złością odparła Bridget.

- I zrezygnowałabyś z takiej wspaniałej zabawy? Oddaj to, co przegrałaś, i odpuść się, na litość boską. Na pewno będziemy się świetnie bawić. Zjemy kielbaski z rusztu, napa-trzymy się na chętnych do żeniaczki i wrócimy do motelu.

- A następnego dnia wrócimy do domu, dobrze?

- Musimy zwiedzić okolicę - stwierdziła Tiffany. - Nigdy nie byłam w Utah, więc trzeba skorzystać z okazji. Myślę, że jak tylko skończy się aukcja, pozbędziesz się tego cierpiętniczego wyrazu twarzy i zaczniesz się dobrze bawić. Wyglądasz tak, jakbyś patrzyła na Wainwrighta.

- Jesteś niemożliwa - roześmiała się w końcu Bridget.

- Właśnie dlatego mnie lubisz. No, to co z tymi pięćdziesięcioma dolarami... ?

- Niech cię szlag trafi, Tiff! - zawołała Bridget, odliczając banknoty.

- Dlaczego traktujesz to wszystko tak poważnie? Pomyśl o tym w kategoriach zabawy. Na pewno poczujesz się świetnie.

- Jestem tego prawie pewna. Nigdy nie zapomnę tych chwil - ironizowała Bridget.

- Popatrz na tego wysokiego bruneta z wąsami. Zgodziłabym się, gdyby chciał się ze mną umówić.

- Zachowuj się przyzwoicie! Można by pomyśleć, że od dawna nie byłaś na żadnej randce.

- Jeśli mam być szczerą - szepnęła Tiffany - to rzeczywiście od dawna nie byłam na randce. Jesteś w dużo lepszej sytuacji, bo masz faceta.

W zasadzie czuję się tak, jakbym go nie miała, pomyślała Bridget, przypominając sobie Hamiltona i jego dziwną reakcję, kiedy powiedziała mu, że Tiffany namawiają na kilkudniowy wyjazd. Przez cały czas miała go przed oczyma. Był wysoki, przystojny, zawsze doskonale ubrany, co podkreślało jego wysportowaną sylwetkę. Makler giełdowy, który odniósł sukces. Jego wielką zaletą były nieskazitelnie białe zęby. Czarował nimi klientów. Ale tego dnia jego wspaniały uśmiech przerodził się w grymas.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - zapytał nieprzyjemnym tonem. - Dobrze wiesz, jakie mam zdanie o pannie Russell.

Bridget poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Ostatnio zdarzało jej się to z jego powodu dość często.

- Nie musisz jej lubić. Tiffany jest moją przyjaciółką.

- Myślę, że mogłabyś sobie znaleźć lepszą. Przecież...

- Nie wysilaj się, Hamiltonie - przerwała mu natychmiast. - Nie obchodzi mnie, co myślisz o Tiffany i o innych moich koleżankach.

- Co się z tobą dzieje? - Popatrzył na nią przeciągle.

- O co ci chodzi? - Bridget udąła, że niczego nie rozumie.

- Dobrze wiesz. Odkąd wplątałaś się w ten idiotyczny proces i rzuciłaś pracę, stałaś się inną osobą. Nie poznaję cię.

- Nigdy mnie nie znałeś - odparła smutnym głosem.

- Więc co postanowiłaś?

- Nie wiem. Może powinniśmy przestać się widywać?

- Przecież tak już się dzieje. Ostatnio mnie unikasz.

- Przepraszam, ale mam teraz złe dni, a ani ty, ani moi rodzice nie chcecie mi pomóc.

- Zrozum. - Hamilton zaczerwienił się. - Nie możemy podpisać się pod tym, co robisz.

- Dziękuję za wsparcie! Teraz już wiem, co do mnie czujesz.

- Mylisz się. Jesteś...

- Przestań. Nie chcę już więcej o tym słyszeć - przerwała mu w połowie zdania.

Ta rozmowa odbyła się poprzedniego dnia, a teraz Bridget zastanawiała się, dlaczego nie posłuchała Hamiltona i pojechała z Tiffany. Chyba musiałam oszaleć, stwierdziła.

Orkiestra koło sceny zaczęła grać jakąś piosenkę w stylu country. Brzmiało to tragicznie.

I co z tego, że była na skraju wyczerpania nerwowego i miała zszarganą opinię jako prawnik? Czy to ważne, że rodzice traktowali ją jak pariasa? Wszystko to nie usprawiedliwiała jej zachowania.

Jest przecież dorosłą kobietą. Ma trzydzieści jeden lat. Przyzwyczała się do tego, że rodzice uważają ją raczej za przedmiot, którym można się czasami pochwalić, a nie za żywą istotę spragnioną bliskości i miłości. Jednak nigdy dotąd nie użalała się nad sobą. Aż do teraz.

Sytuacja, w której się znalazła, była nie do zniesienia pod każdym względem.

Wokół niej unosił się zapach pieczonego mięsa, a przebywanie w tłumie kobiet ubranych w dżinsy i wysokie buty oraz słuchanie tej okropnej orkiestry na pewno nie należało do jej ulubionych rozrywek. Zgromadzone tutaj kobiety zachowywały się tak, jak gdyby nigdy dotąd nie widziały mężczyzny. Drażniło ją to tym bardziej, że widziała wokół kamery telewizyjne i reporterów z aparatami.

- Jesteś gotowa?

- Na co? - Bridget drgnęła i spojrzała na Tiffany.

- Do licha! Popatrz na program. Aukcja się zaczyna!

- Nigdy nie potrafię zachować się odpowiednio - powiedziała Bridget z głęboką ironią.

- Dobrze, dobrze! Przestań już! Jesteś tutaj, więc spróbuj się odprężyć i po prostu baw się ze wszystkimi.

Bridget nie mogła oprzeć się żadnej prośbie Tiffany. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, i nienawidziła się za to. Ale jednocześnie czuła się tu zupełnie obco. Powinna teraz być w Houston, ubrana w elegancki kostium, i pracować z innymi prawnikami. Zamiast tego miała na sobie dżinsy, sportową koszulę i wysokie buty, które obcierały jej pięty. Siedziała na niewygodnym plastikowym krześle i patrzyła na mężczyznę, który trzymając w ręku młotek licytatora, zbliżał się do podium.

Całe szczęście, że pogoda tego wiosennego dnia była piękna. Było dość ciepło, a słońce wyglądające zza rdzawych skał świeciło oślepiająco. Widok był naprawdę wspaniały.

- Dobrze, postaram się - odpowiedziała wreszcie przyjaciółce. - Ale jeśli kiedykolwiek jeszcze spróbujesz mnie namówić na coś podobnego, pokroję cię na drobne kawałki.

Głos prowadzącego aukcję zagłuszył śmiech Tiffany.

- Panie i nieliczni panowie... - Mężczyzna na podium był wysoki i dobrze zbudowany. Widać było, że ucieszył go śmiech kobiet wywołany jego słowami.

To jego dzień chwały, pomyślała Bridget, ale zaraz skarciła się za złośliwość.

- Chciałbym powitać was na pierwszej tego rodzaju imprezie w Stanach Zjednoczonych.

- O, na pewno - zamruczała cicho Bridget i zaraz poczuła łokieć Tiffany pod żebrem.

- Zamknij się i bądź grzeczna - szepnęła Tiffany. - I patrz! - Rzuciła w jej stronę groźne spojrzenie. - Kto

wie, może spodoba ci się pierwszy kowboj, który pojawi się na scenie.

- Chyba w następnym wcieleniu - odpowiedziała Bridget i skupiła uwagę na licytatorze.

- Mamy dla pań wspaniałą ofertę - mówił. - Po aukcji zapraszam na posiłek, napoje i tańce. - Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Zabawimy się!

Za plecami Bridget podniosła się wrzawa. Obejrzała się i aż drgnęła ze zdziwienia. Nie przypuszczała, że na aukcji pojawi się tyle kobiet. Ponieważ obie z Tiffany przyjechały dość wcześnie i zajęły miejsca w pierwszym rzędzie, nie zauważyły tłumu, który zebrał się za nimi. Właściwie nie powinna się dziwić. Przecież licytator powiedział, że czegoś takiego nie zorganizowano nigdy dotąd. Skąd przyjechały te podniecone stworzenia? Czyż zupełnie nie mają wstydu?

A ona znajdowała się wśród nich. W samym środku tłumu kobiet, z którymi nie miała nic wspólnego. Musi pamiętać o kamerach i unikać ich za wszelką cenę. Jej rodzice nie mieli pojęcia dokąd pojechała. Gdyby zobaczyli ją w telewizji... nie potrafiła nawet wyobrazić sobie ich reakcji.

- A teraz, drogie panie... oto numer pierwszy - pan Ken Jefferson.

Okrzyki i gwizdy wypełniły powietrze. Bridget chciała zatkać uszy, ale bała się reakcji Tiffany.

- Popatrz na niego!

Słowa Tiffany zmusiły ją do zwrócenia uwagi na stojącego na podium mężczyznę. Zupełnie nie mogła zrozumieć, co te wszystkie kobiety w nim widziały.

- Do licha - odezwała się po chwili Tiffany. - Czy możesz w to uwierzyć?

- Nie - odpowiedziała spokojnie Bridget.

Tiffany nie kryła swego podekscytowania.

- Gdybym miała forszę i nie byłabym związana pracą, postawiłabym na niego.

- Jeśli myślisz, że ja to zrobię, bo nie mam pracy, to...

- Przecież żartuję. Nie musisz niczego robić, jeśli nie chcesz. Zresztą tatuś by się na ciebie pogniewał i za karę nie mogłabyś nigdzie wychodzić.

- Oczywiście, że niczego nie muszę robić, choć wcale nie przejmuję się tatą - skłamała Bridget.

- Wszyscy wiedzą, że to tylko zabawa.

- Nie. Przecież możesz wygrać licytację! - rzekła Bridget ostrym tonem. - A co się stanie, jeśli rzeczywiście ktoś ją wygra?

Tiffany wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Pewnie dama pozna wygranego przez siebie kowboja i wybiorą się dokądś razem.

- Dokąd?

- Dokądkolwiek. A może ta znajomość skończy się ślubem.

- Okropne!

- Tylko ty tak myślisz. Przecież to jest celem tej licytacji. Ci faceci potrzebują partnerek - kogoś, kto będzie dzielił z nimi życie.

- Życzę im szczęścia.

- Ken, moje panie, został kupiony za osiemset dolarów przez tę młodą damę - usłyszały głos licytatora.

Tiffany i Bridget, zajęte rozmową, nie zauważyły, kim była ta „szczęściara”.

- Patrz. Numer drugi zbliża się do podium. - Na jego widok Tiffany jęknęła. - Chyba zemdleje.

Bridget zdziwiła się. Nie widziała niczego nadzwyczajnego w tym mężczyźnie. Ku jej zaskoczeniu któraś kobieta kupiła go za pięćset pięćdziesiąt dolarów.

Kolejni mężczyźni przesuwali się przed jej oczami, aż znowu usłyszała głos przyjaciółki.

- To jest to! Wspaniały!

- Na litość boską, Tiffany! Pohamuj się! - szepnęła Bridget.

Spojrzała na scenę. Mężczyzna, który się tam znajdował, najwyraźniej patrzył na nią. Bridget przelknęła ślinę. Ich oczy spotkały się i zamarła. Chciała się poruszyć, krzyknąć, zrobić coś, co odwróciłoby jej uwagę od tego mężczyzny.

Nie był nawet tak bardzo przystojny. Świetnie zbudowany, miał opaloną, niesymetryczną twarz i wspaniałe zielone oczy, których spojrzenie wywoływało w Bridget dreszcze.

Żaden mężczyzna, nigdy dotąd, nie patrzył na nią w taki sposób. Bała się, a jednocześnie czuła ogarniające ją szaleństwo.

Dlaczego on to robi? pytała samą siebie. Ale czy powinno ją to obchodzić? Przecież nie ma zamiaru brać udziału w tym szaleństwie.

Jego oczy znowu spoczęły na niej.

- Czy usłyszę propozycję ceny za pana Jeremiaha Davisa?

Bridget miała wrażenie, że jej ciało nie słucha nakazów rozumu. Czuła, że się podnosi, otwiera usta...

- Tysiąc dolarów!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Tysiąc dolarów po raz pierwszy, po raz drugi - wołał licytator, potem uderzył młotkiem w stół i wykrzyknął: - Sprzedany tej rudej pani w pierwszym rzędzie.

Tłum kobiet wiwatował i bił brawo. Bridget poczuła na ramieniu uścisk palców Tiffany.

- Czyś ty zwariowała?

Z początku jej słowa nie dotarły do świadomości Bridget, która czuła się całkiem otepiała. Wreszcie zdołała oderwać oczy od mężczyzny na podium, który odbierał gratulacje od licytatora.

- Czy ty wiesz, co zrobiłaś?! - krzyczała Tiffany.

Bridget próbowała zachowywać się normalnie, ale nic z tego nie wychodziło. Zupełnie nie panowała nad sobą.

- Nie mogę w to uwierzyć - Tiffany z wyrzutem patrzyła na swoją przyjaciółkę.

- Czy... czy ja to rzeczywiście zrobiłam? - zapytała Bridget oszołomiona.

- Tak, ty mała kretynko!

Bridget chwyciła się za brzuch.

- Mdl mi.

- I bardzo się z tego cieszę.

- Uważasz, że to jest śmieszne?

- Pewnie. Szczególnie po tym, co wygadywałaś w Houston: nie mam zamiaru ani tracić pieniędzy na bilet

lotniczy, ani brać udział w licytacji. A teraz co powiesz?
Nie wytrzymałaś!

- Co mam teraz zrobić? - Bridget była przerażona.

- No cóż, moja droga. - Tiffany uśmiechnęła się. - Wpadłaś po uszy. Jeśli to cię może pocieszyć, powiem ci, że on jest najlepszy z wszystkich.

- Nie dokuczaj mi.

- Ja ci dokuczam? - roześmiała się Tiffany. - To przecież ty wydałaś tysiąc dolarów na mężczyznę.

Bridget nigdy dotąd nie czuła się tak głupio. Nawet jako nastolatka nie popełniła podobnego szaleństwa. No, ale co się stało, to się stało. Jakoś musi to wszystko naprawić.

- I co teraz? - zapytała Tiffany.

- Gdzie on jest?

- Masz na myśli Swoje przeznaczenie, pana Jeremiaha Davisa?

- On nie jest moim przeznaczeniem, ale to jego mam na myśli.

- Teraz pewnie chępli się przed innymi facetami za sceną.

- Patrzy na mnie?

- Tak, i to z dużym zainteresowaniem.

- Dobrze się bawisz moim kosztem?

- Jeśli mam być szczerą, to tak. Zastanawiam się, jak doświadczony prawnik poradzi sobie z taką sprawą?

Bridget w pierwszym odruchu zapragnęła udusić Tiffany, ale właśnie w tym momencie prowadzący licytację zastukał młotkiem.

- Na tym kończymy naszą aukcję. Dokonałyście wyboru i dzięki temu zdobyliśmy pieniądze na schronisko dla kobiet. A teraz proszę zabrać swoich panów na zabawę.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Wszyscy oprócz Bridget, która siedziała nieruchomo, bojąc się poruszyć. Kilka razy wciągała głęboko powietrze i wpatrywała się w siedzącą obok Tiffany, jakby od niej spodziewała się otrzymać pomoc.

- Co teraz zrobisz?
- Nie mam pojęcia.

Tiffany rozkoszowała się każdą chwilą i Bridget nie mogła w zasadzie mieć o to do niej pretensji. Przecież tyle razy wywyższała się. Teraz musi znosić to wszystko z cierpliwością.

Ale co ma zrobić z Jeremiahem Davisem, swoją zdobyczą? Bała się, że za chwilę podejdzie do niej i zacznie pogawędkę. Pewnie myśli, że Bridget to spragniona seksu ninfomanka, która natychmiast pójdzie z nim do łóżka.

- Przypuszczam, że twój mężczyzna zaraz się pojawi. W porównaniu z nim Hamilton wygląda jak wymoczek. Czy ty mu się przyjrzałaś?

- Nie chcę z nim rozmawiać - odpowiedziała Bridget, czując narastający strach. - Zapłacę i wyjedziemy.

- Nic mu nie powiesz?
- Aha.

- Tak nie można. On i jego przyjaciele myślą, że mają szansę nawiązać znajomość z kobietami, które ich wybrały. Przecież o to właśnie chodziło. Znaleźć kogoś, kto będzie dzielił z nimi życie - stwierdziła Tiffany.

- I ty, i on możecie o tym zapomnieć. Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło. Tiff. Przecież ja nie miałam zamiaru brać udziału w licytacji.

- Gdybym miała pieniądze, zabrałabym ci go.
- Weź go, proszę cię bardzo.

- Mów sobie, mów, a tysiąc dolarów przepadło. Wiesz co? Mam zamiar trochę pochodzić, zjeść coś. Idziesz ze mną?

- Nie. - Bridget potrząsnęła głową. - Na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

- Jak chcesz. Ja umieram z głodu.

- Zostawisz mnie? Samą? - Bridget poczuła, że ogarnia ją panika.

- Tak. Zostawię. Wydaje mi się, że jesteś już dość dużą dziewczynką. Sama potrafisz się ubrać, a teraz kupiłaś sobie kogoś do pomocy przy rozbieraniu - powiedziała Tiffany, starając się zachować powagę.

- Jeszcze mi za to zapłacisz, Tiffany Russell, czekaj tylko...

Tiffany mrugnęła do niej łobuzersko i odeszła.

Bridget bardzo chciała pójść za nią, ale bała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Zaczęła nerwowo szukać w torebce pigułki uspokajającej. Połknęła ją szybko, bez popijania.

- Mogę pani towarzyszyć?

Nie widziała, jak Davis nadchodził, więc jego obecność zaskoczyła ją. Obejrzała się i spojrzała w twarz Jeremiaha.

Z bliska był jeszcze bardziej pociągający. Górował nad nią wzrostem, a jasne włosy i wąsy na tle opalanej skóry wydawały się złociste. Ale największe wrażenie robiły jego zielone oczy.

- Przecież ja się nigdzie nie wybieram - odpowiedziała chłodno, mając nadzieję, że go to powstrzyma.

Jego usta drgnęły, jakby rozumiał jej odczucia. Mimo to usiadł obok i zdjął kapelusz o szerokim rondzie. Poczula

zapach wody kolońskiej. I znowu owładnęło nią takie samo uczucie, jak w chwili, gdy go ujrzała po raz pierwszy.

Odwróciła od niego wzrok, bo bała się, że znowu popęlni jakieś głupstwo.

- Czy dowiem się, jak się pani nazywa? - zapytał. Jego głos był niski i wibrujący. Bridget natychmiast pomyślała o Hamiltonie, jego sposobie artykułowania samogłosek i głosie, który chwilami stawał się wysoki i świszczący.

- No więc?

Zorientowała się, że Jeremiaś czeka na jej odpowiedź.

- Bridget Martin - odpowiedziała cicho.

- Chyba nie pochodzi pani stąd, prawda?

- Nie, przyjechałam z Teksasu.

- Domyślałem się tego - roześmiał się. - To wspaniale.

Lubię kobiety z południowym akcentem.

Założę się, że po prostu lubisz wszystkie kobiety, pomyślała i zaraz skarciła się za złośliwość.

- Czy to nasza impreza przyciągnęła tu panią?

Popatrzyła na niego spod przymrużonych oczu.

- Czyżbym słyszała ironię w pańskim głosie?

- Tak, to prawda - powiedział.

- Dlaczego więc brał pan w niej udział?

- O, to proste. Potrzebuję kobiety.

Bridget wciągnęła gwałtownie powietrze i spojrzała na niego. Patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie. Poruszona, odwróciła głowę, ale zdążyła jeszcze zauważyć słaby uśmiech na jego wargach. Żartował z niej i sprawiało mu to przyjemność. Dlaczego? Jaka krzywdę mu zrobiła?

- Chyba nastąpiła tutaj jakaś pomyłka. To, że ofiarowałam pieniądze na schronisko dla kobiet, wcale nie zna-

czy, że szukam mężczyzny - udało jej się powiedzieć, chociaż ostatnie słowa z trudem przeszły przez ściśnięte gardło.

- Oczywiście, że nie, proszę pani. Myślę, że podróżuje pani po całych Stanach, rozdając pieniądze na wszystkie strony. Z pewnością odlicza to sobie pani od podatków. Mimo to...

Gdyby mogła dopaść teraz Tiffany, z pewnością udusiłaby ją własnymi rękami. Ale nie było jej nigdzie w pobliżu. Nikt nie mógł więc pomóc jej wydostać się z tej okropnej sytuacji. Musi radzić sobie sama.

- Przepraszam na chwilę.

Co prawda wcale nie potrzebowała iść do toalety, ale chciała, żeby Jeremiaś tak pomyślał. Pragnęła przez jakiś czas być sama. Musiała zastanowić się nad tym wszystkim. Miała poważne obawy co do tego, czym skończy się ich rozmowa. Zamierzała jak najszybciej odnaleźć Tiffany i namówić ją, by natychmiast stąd wyjechały. Oczywiście musi przedtem wypisać czek, ale to nie potrwa długo. A ten pewny siebie kowboj niech sobie kupi koc elektryczny, żeby go rozgrzewał w długie zimowe noce... jeśli na jego farmie jest prąd.

Jeremiaś podniósł się wraz z nią i skłonił się lekko.

- Zaczekam tutaj - powiedział.

Czuła, że się czerwieni pod wpływem jego głosu, w którym dało się słyszeć nutki ironii, ale jakoś udało jej się zrobić kilka kroków.

- Naprawdę poczekam tu na panią - powtórzył. - Mamy o czym porozmawiać. Cieszę się, że pochodzi pani z Teksasu, przynajmniej rozróżnia pani herefordy od charolaisów.

Bridget zatrzymała się, ale nie odważyła się odwrócić. Wiedziała, że robi źle. Powinna mu powiedzieć, że nie mają o czym rozmawiać, ale jednocześnie nie mogła dać poznać, że się go po prostu boi. A niech go diabli wezmą. Co to są charolaisy? Z pewnością nie produkuje ich Cadillac.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeremiah nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Przez cały czas myślał o tym, co się wydarzyło. Od dłuższego czasu prześladował go pech, więc nie zamierzał teraz zbyt łatwo poddać się radości.

Wewnętrznie był przekonany, że Bridget nie pasuje do jego środowiska, że nie wszystko jest w porządku. Zdziwiła go jej reakcja, kiedy wspomniał o krowach rasy charolais i hereford.

Nie wyglądała na kobietę, która przyjeżdża na licytację, aby zdobyć mężczyznę. On sam nie mógł uwierzyć, że w ogóle wziął w tym udział. Uległ po prostu namowom przyjaciół.

- No, Davis, bądź człowiekiem - mówił jeden z nich.
- Wszyscy jesteśmy w takiej samej sytuacji. Tkwimy tu bez kobiet i nie mamy szansy na ich zdobycie, chyba że sami weźmiemy los w swoje ręce.

Fakt, że metody postępowania wybrali dość bulwersujące, pomyślał Jeremiah. Czuł się jak mięczak, który nie potrafi umówić się z dziewczyną. Teraz patrzył na odchodzącą Bridget i podziwiał jej pełne gracji ruchy.

Wiedział, że nie powinien jej obserwować. Czuł przyspieszone bicie serca i ze wszystkich sił starał się opanować. Co się z nim, do licha, dzieje? Nigdy tak nie reagował na widok żadnej kobiety, nawet swojej zmarłej żony.

Otarł pot z czoła. Bridget zniknęła za drzwiami toalety, ale on nadal nie mógł się uspokoić. Kiedy podszedł do niej i usiadł obok, owionął go zapach jej perfum słodkich jak pszczoła.

Widziana z bliska, była jeszcze piękniejsza. Miała jasną skórę i krótkie, niesforne rude włosy przycięte, jak sądził, według ostatniej mody. Podziwiał jej duże brązowe oczy, wąskie kości policzkowe, doskonały kształt nosa i nieco wypukłą dolną wargę świadczącą, zdaniem Jeremiaha, o namiętności.

Kiedy w rozcięciu koszuli ujrzał piersi wzniesione w głębokim oddechu, poczuł gorąco, które ogarnęło całe jego ciało. Żałował, że nie potrafi się całkowicie opanować.

Zobaczył, że Bridget wychodzi z toalety. Miała smutną minę, podobnie zresztą jak i on. Tylko że jej smutek wynikał z innych przyczyn.

Nie był pewien, czy podejdzie do niego. Właściwie spodziewał się, że go zignoruje. Gdyby była mądra, tak właśnie by zrobiła. To, co się działo, przypominało sen, ale Jeremiah wiedział, że nie pozwoli jej odejść.

I nie dlatego, że jej pragnął. Próbował się oszukiwać, że tak nie jest.

Podszedł do niej.

- Napije się pani czegoś? - zapytał.
- Proszę pana, ja... - Bridget wstrzymała oddech.
- Czemu nie? W Teksasie też chyba coś piją, prawda?
- Tak, ale ja...
- Ja wiem, że to wszystko jest dziwaczne, ale spróbujmy udawać, że spotkaliśmy się przypadkowo na pikniku.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Bridget unikała jego wzroku. - Musimy porozmawiać. Wie pan, ja nie...

- Jeśli zamierza pani powiedzieć to, czego się spodziewam, to muszę napić się piwa. A pani przyniosę odrobinę ponczu. Jest mi to pani winna, chociażby dlatego, że pokonała pani kobiety, które rzeczywiście chciały brać udział w licytacji.

- Ma pan rację.

- Proszę mi mówić po imieniu. W końcu zapłaciła pani za mnie - zaproponował, uśmiechając się, chociaż wiedział, iż wkrótce rozstaną się na zawsze.

- Dałam pieniądze na cele dobroczynne, a nie za ciebie - odezwała się uprzejmie, ale na jej twarzy pojawił się znowu rumieniec.

- Dobrze, dobrze. Będę o tym pamiętał. I co, napijemy się czegoś? - nalegał, chcąc zapomnieć o tej ostatniej uwadze, która nie wiadomo dlaczego zdenerwowała go. Może nie powinien pozwolić jej odejść. Powinien ją zatrzymać, ale jednocześnie czuł, że Bridget chce się jakoś wyplatać z niezręcznej sytuacji. Z pewnością wypisze czek. Na pewno stać ją na to. Zresztą to nie było ważne. Denerwowało go jej poczucie wyższości.

Powinien pomęczyć ją trochę, zanim pozwoli jej odejść. Zrozumie może wtedy, co on czuje. Ta myśl wywołała uśmiech na jego ustach.

- To co? Napijesz się? Filiżanka ponczu to niewielka rekompensata za tysiąc dolarów.

- Dobrze - szepnęła - ale potem musimy porozmawiać, bo... Nie chciałam...

Miał zamiar powiedzieć jej, iż rozumie, ale powstrzymał się. Zamiast tego wskazał gestem, by poszła za nim. Uśmiech, choć wymuszony, nie schodził mu z ust.

Po chwili, kiedy już podano im napoje, poprowadził

ją do zacisznego miejsca z dala od orkiestry i tłumu. Wprawdzie i tam docierał hałas, ale przynajmniej nie musieli krzyżeć.

Jeremiah zaczął zwyczajną towarzyską rozmowę.

- Twoja koleżanka dobrze się bawi. Naprawdę świetnie tańczy.

- Taniec jest jej żywiołem - powiedziała Bridget, patrząc na parkiet.

- A ty?

- Co: ja?

- Lubisz tańczyć?

Jego głos brzmiał szorstko. Bridget przesunęła nagle czubkiem języka po dolnej wardze. Musiała usłyszeć, jak głęboko wciągnął powietrze, bo znowu ich oczy się spotkały.

Jeremiah czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Męczyło go wrażenie, że coraz trudniej jest mu panować nad sobą.

- Czasami lubię, ale teraz poproszę o drugą szklaneczkę ponczu - odezwała się cicho.

Usłyszał jakąś nową, tragiczną nutę w jej głosie. Miał ochotę na kolejne piwo, ale postanowił nie pić. Bał się, że zapomni się i zrobi coś, czego będzie żałował do końca życia - na przykład zacznie ją całować do utraty tchu.

Kiedy po chwili wrócił ze szklaneczką ponczu, Bridget obserwowała przyjaciółkę, która uczyła swego partnera tańczyć po teksańsku, a przynajmniej w stylu, który za taki uważała.

- Co oni robią? - zapytał Jeremiah, podając jej szklaneczkę. Ich palce zetknęły się przypadkiem. Poczuli, jakby między nimi zapłonął ogień. Jeremiah ogarnęło pożądanie.

Miał wrażenie, że Bridget czyta w jego myślach, bo zaczerwieniła się, a potem szybko wypila poncz.

- Przynajmniej dobrze się bawią - dodał po chwili.

- Ja... ja już muszę iść. Moja głowa... - urwała i odwróciła wzrok.

- Chodź, zatańczymy.

Wiedział, że jego słowa zabrzmiały szorstko, ale nie obchodziło go to zupełnie. Czuł się okropnie.

- Po co, panie Davis? - zapytała.

Na pewno nie będzie jej błagał! Chociaż...

- Bo przyjechałaś tu kawał drogi z Teksasu i przypadkowo wplątałaś się w paskudne kłopoty, a teraz czujesz się głupio. Bo ładnie pachniesz, ślicznie wyglądasz i nie połujesz na męża. Bo...

- Już, dobrze! Zatańczę.

Objął ją jedną ręką, drugą wyjął z jej rąk szklaneczkę i postawił na stole, a potem poprowadził Bridget w kierunku betonowej podłogi osłoniętej metalowym dachem.

Z początku tańczyła bez entuzjazmu, patrząc w przestrzeń ponad jego ramieniem. Miał chęć potrząsnąć nią mocno, ale bał się, że wtedy wszyscy zauważą jego zdenerwowanie. Grali jakąś wolną melodię i pary wokół nich tańczyły przytulone. Na ustach Jeremiaha pojawił się wymuszony uśmiech. Z pewnością inne dziewczyny, które zdobyły swoich mężczyzn, były bardzo z tego zadowolone, ale nie Bridget Martin. Była zdenerwowana i niechętna, chociaż poruszali się zgodnym rytmem. Oboje byli dobrymi tancerzami. Nie mógł zrozumieć, co ją tu sprowadziło i zmusiło do wzięcia udziału w imprezie, która wyraźnie jej nie odpowiadała. Ale najbardziej gnębiło go pytanie, czy jest aż tak atrakcyjny, że zapłaciła za niego tyle forsy?

- Bridget, odpręż się choć na chwilę, dobrze? - poprosił.

- Nie... mogę. - Jej głos załamał się.

Przez chwilę przeklinał sam siebie za to, że zmusił ją do robienia czegoś, na co nie miała ochoty. Ale potem uspokoił się. Przecież jest już dorosła. Nie trzyma jej na siłę w objęciach. Jeśli postanowi odejść, nie będzie jej zatrzymywał.

Nie miał zamiaru niczego ułatwiać.

- Chciałbym ci powiedzieć, żebyś rozpuściła włosy i odprężyła się, ale masz krótką fryzurę - szepnął jej do ucha.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego. Na jej wargach pojawił się cień uśmiechu. Wtedy Jeremiaś zrobił coś niespodziewanego. Jego dłoń nieśmiało dotknęła jej policzka i odsunęła z twarzy pasmo włosów.

- Nie - szepnęła i zadrżała.

- Nie bój się. Zachowujesz się tak jak jeden z moich żrebaków. Nie bój się. Nie skrzywdzę cię.

Ku swemu zdziwieniu poczuł nagle, że jej ciało mięknie i lgnie do niego.

- Tak dziwnie się czuję - szepnęła, obejmując go za szyję.

Zaśmiał się cicho.

- Myślałem, że ludzie z Teksasu mają mocne głowy. Wypiłaś za dużo ponczu.

Uśmiechnęła się i przytuliła mocno do niego.

Już dawno nie odczuwał niczego podobnego, a na dodatek nie bardzo wiedział, co ma robić. Nie powinien mieć żadnych złudzeń. Czuł dotyk jej ciała i wiedział, że do niczego to nie prowadzi. Odniósł wrażenie, że wygrał na loterii, ale zgubił los. To wszystko było zbyt fantastyczne,

aby mogło być prawdziwe. Ta dziewczyna też była fantastyczna.

To jest szaleństwo. Niebezpieczne szaleństwo. Tak, to odpowiednie określenie tego, co się z nim działo.

Miał wrażenie, że jest pijany, chociaż poza kuflem piwa nie wypił niczego.

Był pijany tą kobietą, a ona zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Powiedziała mu wyraźnie, że nie szuka mężczyzny i po prostu ofiarowała tysiąc dolarów na szlachetny cel. Jeremiaś od dawna nie widział takich pieniędzy, a teraz tańczył z dziewczyną, która ową sumę mogła wydać dla kaprysu.

Głupiec! Nie powinien w to wierzyć.

Co się z nią dzieje? Przedtem zachowywała maksymalny dystans, teraz tuli się do niego z całych sił, jej dłoń głaszcząc jego kark, pieści plecy.

Głupiec! Skończony głupiec! Oto kim jest.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To chyba był sen, z którego nie mogła się obudzić. Coś spadło na jej wargi, coś gorącego i słodkiego jak podgrzany miód. I to coś ponaglało, naciskało, drażniło, aż rozchyliła wargi, a wtedy wtargnęło do ich wnętrza.

Jęknęła, pragnąc, aby te słodkie tortury się skończyły. Nie wiedziała tylko, jak tego dokonać. Chciała zaprotestować. Musiała to uczynić. Ta myśl pobudziła ją do działania. W końcu otworzyła oczy i odkryła, że otaczają ją czyjeś silne ramiona.

Było jej cudownie. Nie miała sił, żeby protestować. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego. A może to jej się po prostu śni? Tak, to musi być sen. To jej wyobraźnia stworzyła taki obraz.

Ale jeśli tak jest, to dlaczego jest naga?

Jak to się stało? Nigdy dotąd nie sypiała nago. Nagle poczuła, że ktoś jest obok niej, i otworzyła szeroko oczy. W świetle księżycy ujrzała mężczyznę, który przyglądał się jej bacznie. Co tu się dzieje?!

Nie powiedziała tego na głos. Ale on nie potrzebował słów. Wydawało się, że ją rozumie.

- To ja, wszystko jest w porządku - powiedział.

Ale nic nie było w porządku. Bridget jęknęła. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie krzyczy, by ją zostawił, przestał

dotykać? Dlaczego nie wyrzuci go z łóżka i nie pośle do diabła?

Nie robi tego, bo jest jej z nim cudownie. Jego ręce przyprowadzają o dreszcze.

Czuła suchość w ustach.

Nie mogła sobie niczego przypomnieć. Kim jest ten mężczyzna, który pieści ją tak wspaniale? Czuła dotyk jego dłoni na całym ciele. Jęknęła, próbowała krzyknąć, żeby przestał. Ale on nie przerywał tych słodkich tortur.

- Co ty robisz? - wyszeptwała.

- A co chcesz, żebym robił? - spytał równie cicho.

Chociaż miała otwarte oczy i obudziła się już na dobre, zupełnie nie mogła się skupić, nie potrafiła myśleć.

- Co... co ty robisz? - powtórzyła, a w jej głosie pojawiła się histeria, nad którą nie mogła zapanować.

- Kocham się z tobą. - Głos Jeremiaha brzmiał miękko, lekko ochryple i zupełnie obco.

- Ale...

- Mam przestać?

Nie, na pewno tego nie chciała.

- Wiem, że ty też tego chcesz - wyszeptał, nie doczekawszy się jej odpowiedzi. - Nie myśl, tylko czuj, czuj, jak bardzo cię pragnę.

I znowu jego ręce zaczęły błądzić po ciele Bridget, wprawiając ją w ekstazę. Chociaż wiedziała, że jest to nierozsądne, nie chciała, aby przestał. Chciała być z nim, tworzyć z nim jedność. Jej marzenie stało się rzeczywistością. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś takiego. Oboje drżeli ze szczęścia, które daje spełnienie.

Bridget czuła się dziwnie zmęczona. Próbowwała otworzyć oczy, ale nie mogła tego zrobić. Próbowwała zwilżyć suche, nabrzmiące usta.

Nie mogła sobie niczego przypomnieć. Wpatrywała się w sufit, próbując jakoś wszystko uporządkować. Nie wiedziała, gdzie jest. Odwróciła się.

Obok niej leżał mężczyzna. Mężczyzna, którego kupiła, Jeremiah Davis. To było niesamowite. Przypomniała sobie to, co wydarzyło się poprzedniego dnia i wieczoru. Zaprażyła nagle uciec stąd z krzykiem, ale nie zrobiła tego, bo bała się obudzić nieznanego śpiącego obok niej w łóżku.

Nieznamy!

Tak właśnie o nim myślała. Był dla niej obcym człowiekiem, ale ciało Bridget reagowało na jego widok tak, jakby od dawna był jej kochankiem. Wspomnienie szaleńczej nocy wywołało rumieniec wstydu na jej policzkach.

Nie! Nie będzie o tym myślała. Wspomnienia są jak choroba, która niszczy od wewnątrz.

Wszystko to zaczęło się podczas tańca. A właściwie wtedy, gdy wypila poncz. Nie powinna była mieszać alkoholu ze środkami uspokajającymi. Nie zdawała sobie sprawy, jak mocny był ów poncz, aż do chwili gdy przytuliła się w tańcu do Jeremiaha.

Owszem, były chwile, gdy wracała jej świadomość i próbowała wtedy odsunąć go od siebie na przyzwoitą odległość.

- Muszę już iść - szeptała.

- Ależ nie musisz - odpowiadał i przytulał ją mocno do siebie.

- Przestań! - nakazywała wtedy przerażona. - Nie masz prawa!

- Mam prawo - odpowiadał. - Szczególnie teraz, gdy się do mnie tak tulisz.

- Ja... nie chciałam... - Bridget z trudem artykułowała słowa.

- Cicho... Nie mów nic... - Czuła jego gorący oddech na twarzy i ręce błądzące po jej ciele i przytulające ją coraz mocniej.

- Proszę cię... - błagała, zdając sobie sprawę z tego, że zupełnie nie panuje nad sobą.

I wtedy ją pocałował. Był to pierwszy pocałunek w jej życiu, który poruszył ją do głębi.

A potem było jeszcze krótkie spotkanie z Tiffany, którego nie mogła sobie dokładnie przypomnieć.

Znowu stłumiła okrzyk. Tiffany na pewno niepokoi się o nią. Nie wróciła przecież na noc do motelu.

Z pewnością przyjaciółka ją rozszarpie. Ostrzegła ją - ten moment Bridget dobrze pamięta.

- Czyś ty zupełnie oszalała? - krzyczała Tiffany, gdy spotkały się w toalecie.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała jej, z trudem panując nad płaczącym się językiem.

- Do diabła! Dobrze wiesz! Nie tylko on cię podrywał! Ty robisz to samo.

- Ja...

- No pewnie! Nic o tym nie wiesz! Poza tym jesteś pijana.

- Ty też możesz się upić. Nikt ci przecież tego nie broni. Możesz też świetnie się bawić - zachichotała Bridget. Tiffany była oburzona.

- Wracam do motelu. Jedziesz ze mną czy nie?

- Nie. Ona pójdzie ze mną.

Obie dziewczyny odwróciły się i zobaczyły Jeremiaha stojącego w drzwiach toalety.

- Czy mogę mieć pewność, że się nią zaopiekujesz?

- zapytała Tiffany, przyglądając mu się badawczo.

- Oczywiście - odpowiedział bez wahania.

- Zobaczymy się później w motelu - powiedziała, zwróciwszy się do Bridget.

Tylko że Bridget nie pojawiła się tam aż do tej pory. Była pewna, że Tiffany ją zamorduje. Na pewno jest wściekła.

Bridget spojrzała na Jeremiaha. Całe szczęście, że spał. Może uda się jej wymknąć niepostrzeżenie. Jednak coś zatrzymywało ją na miejscu. Coś, czego powodów nie знаła.

Leżała nieruchomo, porażona strachem, a niektóre fragmenty poprzedniego wieczoru pojawiały się w jej pamięci.

- Weźmy z sobą nasze panie i pokażmy im, jak my licytujemy - zawołał ktoś do Jeremiaha i jego przyjaciół.

Bridget nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób ona i Jeremiah znaleźli się na tyle furgonetki, gdzie pod okryciem z koca wymieniali gorące pocałunki i pieszczoty. Czowała się wspaniale. Było jej tak dobrze jak nigdy dotąd.

- Hej! Wy tam, papużki-nierozłączki! - zawołał ktoś ze śmiechem. - Jesteśmy obok kaplicy ślubów starego Reagana Brewera.

- Chcecie, żebyśmy się zatrzymali? - zapytał ktoś inny.

Głośny śmiech przetoczył się przez furgonetkę.

Bridget popatrzyła na Jeremiaha szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz? - zapytał cicho.
- Chyba oszalałeś - odpowiedziała, przytulając się do niego jeszcze bardziej.
- Pewnie tak, ale i ty nie zachowujesz się jak rozsądna młoda dama.

Popatrzył na nią w milczeniu. Zanim zdążyła coś powiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. Od tej chwili już niczego nie pamiętała. Nie mogła sobie przypomnieć, co się działo potem. Czowała jednak, że stało się coś niezwykłego.

Teraz, gdy powoli wracała jej świadomość, Bridget bała się coraz bardziej. Nie chciała już myśleć o wczorajszym wieczorze. Obawiała się, że oszaleje.

Nagle poczuła, że Jeremiaś poruszył się. Mimo ogarniającej ją paniki nie mogła powstrzymać się, by na niego nie spojrzeć.

Usiadł i uśmiechnął się do niej promiennie.

- Dzień dobry, pani Davis - powiedział.

Bridget wyprostowała się gwałtownie. W jej szeroko otwartych oczach malowało się przerażenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pani Davis? O czym on mówi? Bridget poczuła silny zawrót głowy i przez chwilę obawiała się, że zwymiotuje. Albo źle usłyszała, albo zwariowała.

Kilkakrotnie głęboko odetchnęła i jakoś przezwyciężyła nudności, ale w dalszym ciągu nie potrafiła zebrać myśli.

- I co? Nic mi nie powiesz? - zapytał Jeremiaś, unosząc brwi i uśmiechając się pogodnie.

Próbowała przelknąć ślinę, ale i to sprawiło jej kłopot. Była w szoku.

Jak gdyby wyczuwając jej kompletne zaskoczenie, spoważniał nagle.

- Naprawdę niczego nie pamiętasz?

- Dobrze pamiętam - skłamała - że to, o czym mówisz, jest nieprawdą.

Przycisnęła koldrę do piersi, jakby broniąc się przed nim.

Twarz Jeremiaśa spochmurniała.

- Ja nie kłamię. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze - powiedział szorstko.

- Dlaczego więc nazwałeś mnie panią Davis? Czy to miał być żart?

- Oczywiście, Bridget. - Uśmiechnął się z ironią. - Małżeństwo zawsze stanowiło dla mnie powód do żartów.

- Ale my nie jesteśmy małżeństwem - rzekła spokojnie, choć jej serce biło jak oszalałe. Bała się, że usłyszy

w jej głosie niepokój, bo ciągle był tuż obok niej. Powinien już wstać z łóżka. A może ona powinna to zrobić? Poczowała lzy pod powiekami. Przygryzła wargi i odwróciła od niego spojrzenie.

- Myli się pani, pani Davis.

Znowu poczuła mdłości. Tym razem tak silne, że bała się, iż nie wytrzyma. Musiała zmienić się na twarzy, bo w oczach Jeremiaha pojawiła się troska.

- Dobrze się czujesz?

Westchnęła głęboko.

- Nie wierzę, że jesteśmy małżeństwem. - Wiedziała, że w jej głosie brzmi rozpacz. Nigdy dotąd nie czuła się tak podle. Pomyślała, że musi natychmiast wziąć lekarstwo, zanim ogarnie ją panika. - Pamiętałabym, gdybym zrobiła takie głupstwo.

- Nie wierzysz mi? Dobrze. Ale to cię chyba przekona.

- Oczy Jeremiaha przybrały wrogi wyraz. Odwrócił się i sięgnął po papier leżący na stoliku nocnym. Zanim zdążyła się odezwać, podetknął jej dokument pod nos. - Przypatrz się dobrze. To jest świadectwo ślubu. Zgadnij, czyje nazwiska na nim widnieją?

W pierwszym odruchu chciała uderzyć go w twarz, ale coś ją powstrzymało. Pewnie zdrowy rozsądek, chociaż w tym momencie nie czuła, że coś takiego posiada. A może to było ostrzeżenie wyzierające z nieprzyjaznych oczu Jeremiaha, że to, co się stało, nie jest ani zabawą, ani tworem jej wyobraźni.

Serce jej biło jak szalone, ucisk w żołądku wzmagał się. Zobaczyła na podłodze swoją torebkę. Nie patrząc na dokument, sięgnęła po nią, wyjęła małą pastylkę i szybko ją połknęła.

- Cóż to za lekarstwo?
 - Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.
 - Tam, skąd ja pochodzę, żony mówią mężom o wszystkich swoich sekretach - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

- Przestań tak mówić! Nie jestem twoją żoną! - krzyknęła.

- Przeczytaj w końcu ten dokument!

Zrobiła to, nie patrząc na Jeremiaha. Czują się tak, jakby ktoś uderzył ją mocno w głowę.

- Teraz wierzysz, że mówiłem prawdę? Masz to napisane czarno na białym.

- Wykorzystałeś mnie! Wiedziałaś, że byłam pijana i nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię!

- Co ty powiesz! - Jeremiah również podniósł głos.

- Nie wierzę, że nie wiedziałaś, co robisz, kiedy dobierałaś się do mnie.

Bridget czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Zaczęła drżeć.

- Ty... ty... świnió! - wykrzyknęła.

- Uwierz mi, złotko. Słyszałem już gorsze określenia i jakoś to przeżyłem - roześmiał się.

- To wszystko jest okropną pomyłką. Ja nie chcę, słyszysz, nie chcę! - krzyczała Bridget, nie zwracając uwagi na jego słowa.

- Nic z tego, moja mała. - Na wargach Jeremiaha pojawił się złośliwy uśmiech. - Kiedy podpisywałaś ten dokument, złożyłaś obietnicę, że zostaniesz ze mną. Na dobre i złe. A ja dopilnuję, żebyś jej dotrzymała. Słyszysz?

- Idź do diabła!

Nie odpowiedział. Z całej siły powstrzymywała się, by

nie uciec. Jeremiaś roześmiał się gorzko. Potem wstał z łóżka. Drgnęła, gdy ujrzała, że jest nagi. Przypomniało jej się, jak zachowywali się w nocy.

Stuk zamykanych drzwi do łazienki powstrzymała szaleńczą gonitwę jej myśli. Z jękiem rzuciła się na łóżko i naciągnęła koc na głowę, ale jej umysł pracował bez przerwy. Nie mogła sobie pozwolić na poddanie się emocjom. Musiała zacząć myśleć rozsądnie. Ten typ wychował się na wsi, ale nie jest głupcem. Miał dokument na dowód tego, co mówił.

Zaczęła drzeć, więc kilka razy zaczerpnęła powietrza. Nie bała się już ataku paniki; lek zaczął działać, ale obawiała się, że nie jest już zdolna wrócić do życia, jakie prowadziła, zanim przyjechała do tej zabitej deskami dziury.

Kiedy spotka się z Tiffany, zapłaci jej za to. Tiffany! O Boże, pewnie zamartwia się o nią.

Musi zaraz do niej zadzwonić, ale nie ma pojęcia, co jej powiedzieć. Zresztą dobrze jej tak, niech się pomartwi.

- To twoja wina, że tu przyjechałam - zamruczała.

Teraz nie będzie myśleć o Tiffany. Musi się zastanowić, jak wypłatać się z tej matni. Nieważne, co Jeremiaś powiedział. Nie zmusi jej, aby z nim została. Nieważne, czy są po ślubie, czy nie. A jeśli ją zmusi? Właściwie jest na jego łasce.

Och, z pewnością to przesada. Nie jest na niczyjej łasce - ani ojca, ani Hamiltona, ani swoich szefów. Czyż tego nie udowodniła? Ciężko pracowała, by osiągnąć niezależność i teraz nie ma zamiaru jej utracić. Dawno temu przyrzekła sobie, że nie pozwoli, by jak jej matce, mąż zdominował całe życie. To było też jednym z powodów, że oskar-

żyła powszechnie szanowanego człowieka o molestowanie seksualne.

Teraz też będzie silna. Oczywiście, popełniła błąd. Po pierwsze: nie powinna pić ponczu, mogła się domyślić, że był w nim alkohol. Przecież o tym wiedziała. To przede wszystkim widok tego kowboja uderzył jej do głowy mocniej niż poncz.

To było wczoraj. Trzeba teraz pomyśleć o dniu dzisiejszym. Bridget pragnęła jedynie wyjść stąd, zachowując resztki godności.

Przypomniała sobie o jeszcze jednym problemie, który trzeba rozwiązać. Można to zrobić poprzez sąd w Utah. A może pobrali się w Newadzie? Nie miała licencji na działalność w tych stanach, ale z pewnością uda jej się załatwić pozwolenie na prowadzenie własnej sprawy.

Teraz musi wstać, ubrać się i wrócić do Houston.

Do czego?

Jej serce zamarło.

W Houston będzie miała jeszcze więcej kłopotów. Rodzice byli na nią obrażeni, nie miała pracy, a Hamilton stał się kłopotliwym uzupełnieniem wszelkich problemów.

Co robić? Zostać tu? Na chwilę wstrzymała oddech. Może to jest rozwiązanie. Zostać w Utah przez jakiś czas? Gdzieś musi odzyskać wiarę w siebie.

Czy osiągnęła już dno?

Nie, tylko straciła kontrolę nad sobą. Jej zachowanie nie pasowało już do sali sądowej. Odkąd stwierdzono u niej ostrą nerwicę, która wywoływała ataki paniki, sama myśl o wystąpieniu w sądzie była nie do zniesienia. Dopóki nie pokona choroby, nie będzie mogła wykonywać zawodu. Było coś w tej odludnej miejscinie, co ją fascynowało. Ale

taki pośpiesznie zawarty związek na pewno zakończy się porażką, mimo że mała miejscina w Utah była dla Bridget idealną kryjówką.

Wynika z tego, że musi zakończyć całą farsę i pozbyć się małżonka. Ta myśl przyniosła jej wreszcie spokój i wywołała uśmiech na twarzy.

- Teraz musisz mu tylko o tym powiedzieć - stwierdziła na głos.

Jeremiah patrzył z niechęcią na przypalone na patelni jajka.

- Cholera! - zamruczał. Od dawna nie miał takiego pecha przy szykowaniu śniadania. Ale nie był to jego jedyny kłopot. Zwariował zupełnie i poplątał sobie życie, żeniąc się z tą dziewczyną, która spała w sąsiednim pokoju.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że on sam był zupełnie trzeźwy i dobrze wiedział, co robi.

Kiedy jeden z kumpli w furgonetce zawołał, że zbliżają się do kaplicy ślubów, a sędzia pokoju jest jego dobrym znajomym, postanowił skorzystać z okazji. Co prawda nie panował tak zupełnie nad sobą, bo oszołomiły go słodkie pocałunki Bridget i dotyk jej ciała.

No i teraz jest żonaty. Nie mógł już dłużej patrzeć na przypalone jajka, więc zdjął patelnię z kuchenki i wstawił ją do zlewu. Potem podszedł do okna i popatrzył na oddalone góry, błagając je w myślach, by, jak zwykle, ich widok przyniósł mu spokój i ukojenie.

Ale dziś nie było mu to dane.

Co gorsza, nawet ich nie widział. Przez cały czas miał przed oczami twarz Bridget szaloną z rozkoszy. Kiedy

umarła Margaret, przysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni i zamierzał dotrzymać tej obietnicy.

Ale kiedy wczoraj ujrzał Bridget, gdy poczuł dotyk jej ciała w tańcu, coś się w nim obudziło, coś obcego, prawie zwierzęcego.

- Do diabła! Wystarczyło iść z nią do łóżka - zamruzczał. - Nie musiałem od razu się żenić.

Było już jednak za późno. Ożenił się i chyba jednak zrobił to nie tylko dlatego, że miał chęć na kobietę. Na pewno były jeszcze i inne przyczyny, ale w tej chwili nie mógł ich sobie uzmysłwić.

Zupełnie nie wiedział, co teraz powinien robić. Jak rozmawiać z Bridget? Właściwie powinien pozwolić jej odejść. To będzie najlepsza, najmądrzejsza decyzja. Nawet gdyby ona chciała zostać, on nie zgodzi się na to. To się nie może udać.

Bridget pochodzi z zupełnie innego świata. Nie znał jej wprawdzie dobrze, ale nie był ślepy. Jest bogata - tego był pewien. A także pewna siebie i niezależna.

Coś, co tkwiło w głębi jego serca, sprzeciwiało się jej odejściu. Nie wiedział, dlaczego tak się dzieje. Może dlatego, że Bridget pociągała go fizycznie? Słyszał o obsesji, która tak mogła opanować mężczyznę, że tracił rozum, ale nigdy dotąd, dopóki nie poznał Bridget Martin, nie zaznał takiego uczucia.

Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która by na niego tak działała i tak mocno reagowała na jego pieśszoty.

Miał wrażenie, że zdradził swoją nieżyjącą żonę i bolało go to tak bardzo, że chciałby zagłuszyć owo uczucie jakimś czysto fizycznym cierpieniem. Zaczął uderzać pięścią we framugę, ale to nie pomagało.

Wiedział, co może mu pomóc: musi zwrócić Bridget wolność. Pozbyć się jej jak najszybciej.

Tak. Tak właśnie zrobi. Powie jej, iż miała rację, że to, co zrobili, było szaleństwem i okrutnym żartem. Może uda mu się namówić starego Reagana, aby zniszczył dokument albo go unieważnił. Musi przecież brać pod uwagę uczucia Bridget. Musi!

- Jeremiah?

Był tak zatopiony w myślach, że zdał sobie sprawę z jej obecności dopiero wtedy, kiedy odezwała się do niego.

Odwrócił się gwałtownie. Spojrzał na kobietę, którą wczoraj poślubił, i nagle ogarnęło go poczucie pewności, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chciała coś powiedzieć, ale tylko otworzyła usta. Zachwyił ją wygląd Jeremiaha. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na mężczyznę.

Zaskoczyło ją to, więcej, obezwładniło. Nie mogła odebrać od niego oczu.

Przed chwilą wziął prysznic i miał jeszcze wilgotne włosy. Dzięki temu wydawały się ciemniejsze. Ubrany był podobnie jak poprzedniego dnia, zmienił tylko koszulkę na ciemnozieloną.

Nagle przypomniała sobie to wszystko, co wydarzyło się między nimi poprzedniej nocy. Pochyliła głowę, by ukryć rumieniec na policzkach.

- Dzień dobry.

Szorstki ton jego głosu spowodował, że spojrzała na niego. Wpatrywał się w nią intensywnie. Skuliła się pod jego wzrokiem. Musi być silna. Nie może pozwolić, by napięcie, które istniało między nimi, popchnęło ją do spełnienia kolejnych głupstw.

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie, ale nie możesz; mnie zatrzymać przy sobie wbrew mojej woli.

Nawet jeśli zamierzała zostać w Utah jeszcze trochę, powinna jak najszybciej opuścić ów dom i tego mężczyznę.

- Masz rację, nie mogę.

Zaskoczyły ją te słowa. Nie przypuszczała, że zgodzi się tak szybko. Zresztą, czego właściwie oczekiwała?

Niemal uśmiechnęła się na myśl, która przeleciała jej przez głowę. Przez moment wyobraziła sobie, jak zdesperowany Jeremiah próbuje ją zatrzymać. Co za pomysł! Może jest szorstki w obejściu, ale z pewnością nie zrobiłby jej krzywdy.

Po pierwszych szaleńczych chwilach ich miłości okazało się, że jest bardzo delikatny i czuły.

- Napijesz się kawy?

Drgnęła i spojrzała na niego. Stał oparty o szafkę, ręce skrzyżował na piersi i przyglądał się jej z uwagą. Widziała błysk w jego oczach i przestraszyła się, że ten mężczyzna potrafi czytać w jej myślach. Poczowała nieodpartą chęć, by go uderzyć.

- Nie, dziękuję -, odpowiedziała lodowatym tonem.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Ale pozwolisz, że ja się napiję. Nie mógłbym zacząć dnia bez kawy.

Uniósł kubek do ust i odchylił głowę. Bridget wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć, że spała z nim dzisiejszej nocy.

- To się nie uda. Wiesz o tym, prawda? - W jej głosie brzmiała rozpacz. Kogo usiłuje przekonać: jego czy siebie? Przecież on nawet nie zaczął mówić na ten temat. Powiedział tylko, że nie zamierza jej zatrzymywać.

- Nie wiem. - Jego oczy były pełne smutku. - Wydaje mi się, że wiele nas łączy.

Poczowała, że jej serce zaczyna bić mocniej.

- Ty też to zauważyłaś - stwierdził.

Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Mówił prawdę. Ale nie może przecież pozwolić, by ostatnie słowo należało do niego.

- To tylko seks. Nic więcej.
 - Nie uważasz, że to też jest ważne? - zapytał, unosząc brwi.

- Może i tak, ale pożądanie bez miłości nie trwa długo.
 - A kto powiedział, że miłość między nami nie jest możliwa?

O Boże! Zamiast zakończyć tę głupią rozmowę, zaczęła pogrążyć się jeszcze bardziej.

- To się nie uda - powiedziała z naciskiem, bojąc się, że Jeremiaś usłyszy niepewność w jej głosie.

Uśmiechnął się.

- Skąd wiesz? Przecież jeszcze nie próbowaliśmy. Wczoraj poszło nam bardzo dobrze... nawet lepiej niż bardzo dobrze.

- Posłuchaj...

- Poza tym - mówił dalej, nie zwracając uwagi na to, że próbuje mu przerwać - potrzebuję kobiety, a ty się świetnie nadajesz.

Bridget była zaskoczona. Prymitywna taktyka, której tak się obawiała.

- Nie rozumiem, dlaczego musiałeś chwycić się takiego sposobu, by zdobyć żonę. Przecież jesteś... - urwała.

Nie mogła uwierzyć, że zadała mu to pytanie. Właściwie był to z jej strony komplement. Przecież nie obchodziło ją to, dlaczego wziął udział w licytacji. Powinnaś się stąd wynieść, pomyślała.

- Jaki jestem? Dobry w łóżku?

- Nie to miałam zamiar powiedzieć, do licha! Zapomnijmy o tej nocy, dobrze? To była pomyłka.

- Jesteś tego pewna? - zapytał z uśmiechem, który określiła w myśli jako głupawy.

- Z pewnością znajdzie się ktoś w okolicy, z kim będziesz mógł nawiązać bliższą znajomość.

- To nie będzie takie łatwe. Mój dom jest oddalony od miasta i niewiele kobiet chciałoby zamieszkać na takim pustkowiu.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie... - przerwała z obawy, że znowu znajdzie się na niepewnym gruncie.

- Nie nawiązałem znajomości z kobietą? - dokończył za nią, potem zamilkł i wypił ostatni łyk kawy. Postawił kubek na szafce i dokończył obojętnym tonem: - Nie, tak nie twierdzę. Jestem przecież wdowcem.

- Wdowcem? - powtórzyła zaskoczona.

- Moja żona umarła dwa lata temu. - Jeremiaś posmutniał.

- Jak to się stało? Musiała być bardzo młoda.

- Atak serca. Wszyscy w jej rodzinie mieli kłopoty z sercem.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie również.

Nie wypowiedziane słowa wisiały w powietrzu. Wszystko zmierzało ku gorszemu, a Bridget nie potrafiła się zmusić do wykonania jakiegoś gestu.

- Czy wy...? - zaczęła mówić po chwili milczenia.

- Nie mówmy o mnie - przerwał, patrząc uporczywie w jej oczy. Bridget poczuła, że znowu brakuje jej tchu.

- A co z tobą? - zapytał. - Byłaś już zamężna? - Zamilkł, a twarz mu stężała. - A może masz męża?

- Oczywiście, że nie - odrzekła pospiesznie.

- Od wczoraj masz męża - odrzekł łagodnie brzmiącym głosem. - Tylko że go już nie chcesz. Czym właściwie się zajmujesz w ... - zamilkł, czekając, by dokończyła.

- W Houston. Tam mieszkam. - Ta rozmowa jeszcze bardziej uzmysłowiła Bridget szaleństwo, jakie popełnili. Spędziła całą noc w jego ramionach, a nic o sobie nie wiedzieli. Nie tylko to było przerażające. Cała przygoda mogła okazać się bardzo niebezpieczna, bo Bridget była niemal pewna, że Jeremiaś wcale się nie zabezpieczył.

Jej serce zamarło. Powinna go zapytać o to, ale nie miała odwagi. Później. Porozmawiają o tym później.

- Masz kogoś w Houston? Kogoś szczególnego?

- I tak, i nie.

Jeremiaś sięgnął po dzbanek i napełnił kubek kawą.

- Wspaniale! Czy możesz mi jednak powiedzieć, jak mam to rozumieć?

- Nie musisz. To nie twoja sprawa.

Widziała, jak drgnęły mu wargi, ale na szczęście nic nie powiedział.

Nie miała siły stać, więc osunęła się na krzesło i wreszcie rozejrzała się dookoła. Kuchnia była jasna: ściany pomalowano na żółto, szafki były białe. Na stole stał wazon z kwiatami, a kredens zarzucony był mnóstwem różnych dokumentów i gazet. Całe pomieszczenie sprawiało wrażenie opuszczonego i zaniedbanego.

- Więc co ty właściwie robisz w tym olbrzymim Houston?

Znowu ją zaskoczył. Jego głos brzmiał jednak łagodnie i całe napięcie zniknęło.

- Jestem prawnikiem.

Gwizdnął z podziwu i napił się kawy.

- Jesteś zaskoczony - stwierdziła.

- No cóż. Nigdy w życiu nie spotkałem adwokata, który nosiłby dzinsy i wysokie buty.

Odpnęła się, chociaż nie miała odwagi popatrzeć na niego. Chciała nawet spytać go, z iloma prawnikami miał do czynienia, ale powstrzymała się. Wprawdzie żył na pustkowiu, ale nie był głupi. Zamierzała też wyjaśnić, że nie czuje się dobrze w takim stroju, ale postanowiła nic nie mówić o swoim życiu osobistym, podejrzewając, że Jeremiah też nic jej o sobie nie powie.

Ale jedno pytanie musiała zadać.

- Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś? To znaczy: dlaczego mnie poślubiłeś? - Jej głos zadrżał. - Wiedziałeś przecież, że jestem pijana i nie bardzo wiem, co robię.

- Rzeczywiście niczego nie pamiętasz?

- Tylko pytanie jakiegoś mężczyzny, czy ma się zatrzymać przy kaplicy.

- Dobrze to zapamiętałaś. Właśnie taki był początek.

- Ty nie byłeś pijany, prawda?

- Nie.

- Niech cię szlag trafi! - krzyknęła.

- Nie krzycz na mnie. Po co tu w końcu przyjechałaś?

- Przypadkiem... Założyłyśmy się.

- Nie zamierzałaś brać udziału w licytacji?

- Oczywiście, że nie. - Bridget zaczerwieniła się.

- To dlaczego to zrobiłaś?

- Nie mam pojęcia. Chyba zwariowałam.

- No to mamy prawdziwy kłopot, bo, jak dobrze wiesz, moim zamiarem było znaleźć żonę i dlatego uległem namowom przyjaciół i wziąłem udział w tej zabawie.

- To najgłupszy pomysł na świecie. Chyba nie sądziliście, że te dziewczyny potraktują to poważnie.

- Oczywiście, że tak. Przecież one też szukały mężów. Ty jesteś wyjątkiem. - Zamilkł i popatrzył na Bridget

z uwagą. - Nie wszyscy na tym świecie to zepsute istoty, które zawsze dostają to, czego zapragną.

- Jak śmiesz tak mówić? - spytał Bridget. - Przecież nic o mnie nie wiesz.

- Wiem. Z tego, co mówiłaś, wynika, iż nie obchodzi cię to, jak żyją inni. Ty może uważałaś, że życie to zabawa. Ale my tutaj traktowaliśmy je bardzo poważnie.

- A ty? Nie sądzę, że sam postanowiłaś wziąć udział w licytacji. Koledzy musieli cię długo namawiać.

Jeremiah pobladł. Wiedział, że Bridget miała rację. Tylko nie miał odwagi jej o tym powiedzieć.

- Wygląda na to, że oboje wpakowaliśmy się w paskudną kabałę, ale to niczego nie zmienia. Zostaliśmy poślubieni w obliczu Boga i zgodnie z prawem stanu Newada. - Zamilkł i przesunął delikatnie palcem po jej ramieniu.

Starła się zignorować wrażenie, jakie wywarł na niej jego dotyk.

- Proponuję, żebyś rozgościła się u mnie, a potem postanowimy się, co dalej robić. Teraz muszę się zająć zwierzętami.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Zwierzęta! On musi zająć się zwierzętami! Bridget poczuła, jak narasta w niej gniew i histeria. W co się wpakowała? Co zrobiła?

- Jeremiah!

Odwrócił się i twarz mu stężała.

- Co?

- Ja... ja muszę wiedzieć. Czy używałeś jakichś...

Zrozumiał, o co pyta, i jego twarz złagodniała.

- Nie, ale nie powinnaś się obawiać. Od śmierci żony nie byłem z żadną kobietą.

Wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Czowała, że za chwilę się rozplacze, gdy nagle zadzwonił telefon. Wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła nią oczy.

Nie wiedziała, czy powinna podnieść słuchawkę.

Tiffany! To może być ona.

Nie zastanawiając się dłużej podniosła słuchawkę.

- Mieszkanie pana Davisa - powiedziała cicho.

- Dzięki Bogu!

Bridget odetchnęła z ulgą.

- Tiffany, wiedziałam, że to ty!

- Chyba powinnaś mi coś wyjaśnić.

- Nie jestem pewna, czy naprawdę tego chcesz.

- Oczywiście! Mów, co się dzieje?

- Jestem na farmie Jeremiaha Davisa, ale o tym już wiesz. - Bridget westchnęła ciężko.

- Jak długo tam jesteś?

Cisza.

- Bridget!

- Spędziłam tu całą noc - odrzekła cichutko.

- Spałaś oczywiście na kanapie w salonie?

Bridget nie chciała spotkać się z potępieniem ze strony przyjaciółki.

- Lepiej nie pytaj.

- Masz rację. Chyba straciłaś rozum?

- Za dużo wypłam.

- Czyżby? Co cię opętało? Przecież nigdy nie pijesz dużo. No, Bridget! Powiedz w końcu, co się stało.

Bridget nigdy nie mówiła Tiffany o atakach paniki i leku, który zażywała. Uważała, że jest to zbyt osobista sprawa i nawet najbliższa przyjaciółka nie powinna o tym wiedzieć.

- W Houston. Tam mieszkam. - Ta rozmowa jeszcze bardziej uzmysłowiła Bridget szaleństwo, jakie popełnili. Spędziła całą noc w jego ramionach, a nic o sobie nie wiedzieli. Nie tylko to było przerażające. Cała przygoda mogła okazać się bardzo niebezpieczna, bo Bridget była niemal pewna, że Jeremiaś wcale się nie zabezpieczył.

Jej serce zamarło. Powinna go zapytać o to, ale nie miała odwagi. Później. Porozmawiają o tym później.

- Masz kogoś w Houston? Kogoś szczególnego?

- I tak, i nie.

Jeremiaś sięgnął po dzbanek i napełnił kubek kawą.

- Wspaniale! Czy możesz mi jednak powiedzieć, jak mam to rozumieć?

- Nie musisz. To nie twoja sprawa.

Widziała, jak drgnęły mu wargi, ale na szczęście nic nie powiedział.

Nie miała siły stać, więc osunęła się na krzesło i wreszcie rozejrzała się dookoła. Kuchnia była jasna: ściany pomalowano na żółto, szafki były białe. Na stole stał wazon z kwiatami, a kredens zarzucony był mnóstwem różnych dokumentów i gazet. Całe pomieszczenie sprawiało wrażenie opuszczonego i zaniedbanego.

- Więc co ty właściwie robisz w tym olbrzymim Houston?

Znowu ją zaskoczył. Jego głos brzmiał jednak łagodnie i całe napięcie zniknęło.

- Jestem prawnikiem.

Gwizdnął z podziwu i napił się kawy.

- Jesteś zaskoczony - stwierdziła.

- No cóż. Nigdy w życiu nie spotkałem adwokata, który nosiłby dżinsy i wysokie buty.

- Będziemy w kontakcie.
 - Jesteś pewna, że nie rozmyślisz się i nie wrócisz ze mną?
 - Życz mi szczęścia. - Bridget głęboko wciągnęła powietrze.
 - Potrzebujesz go bardzo dużo, moim zdaniem.
 - Przestań. Nie bądź okrutna.
 - To zrób coś. Jesteś przecież prawnikiem. On nie może zmusić cię do niczego, jeśli ty tego nie chcesz.
- Bridget milczała.
- Widocznie jest wyjątkowy - stwierdziła z ironią Tiffany i rzuciła słuchawkę, pozostawiając Bridget wpatrującą się bezmyślnie w telefon.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wszyscy wokół plotkują.

Jeremiah zmarszczył brwi i spojrział na swoją przyjaciółkę, Irmę Quill, która prowadziła sklep spożywczy, kawiarnię, bibliotekę i wiele innych instytucji.

- O mnie? To chcesz mi powiedzieć?

- Nie bądź taki zdziwiony i nie udawaj niewiniątka. Przecież dobrze wiesz, że chodzi o ciebie.

Irma była drobną kobietką o dowcipie ostrym jak brzytwa. Ale gdy się uśmiechała, można jej było darować wszystko. Uśmiech i błyszczące niebieskie oczy, których kolor nie zbladł, mimo iż zbliżała się do siedemdziesiątki, sprawiały, że wszyscy ją lubili.

A Jeremiah miał prawdziwe szczęście. Był jej ulubieńcem, szczególnie po śmierci żony.

- Masz jakieś świeże warzywa?

Irma uśmiechnęła się, wstała, podeszła do szafki i naląła kawy do dwóch kubków. Jak zwykle poruszała się szybko i zwinnie.

Usiadła przy kuchennym stole i popatrzyła na gościa.

- Przecież wiesz, że zawsze są u mnie świeże warzywa - odparła ostrym tonem.

Jeremiah nie poczuł się urażony. Uśmiechnął się lekko.

- No dobrze. Co cię gryzie?

- To nie mnie gryzie - stwierdziła - lecz ciebie. Nie

scan-dalous

- Wypiłem kilka piw.
 - Więc byłeś trzeźwy, gdy brałeś ślub?
 - Wiedziałem dobrze, co robię. - Jeremiaś popatrzył Irmie prosto w oczy.

- Chyba żartujesz!
 - Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że musi być moja.

- Ale małżeństwo? - Irma otworzyła ze zdziwienia usta. - W dzisiejszych czasach?

- Czemu się dziwisz? Poczekaj, aż ją poznasz, Irmo. Ona jest inna, niezwykła.

- A ty nie?
 - Ale nie tak jak ona.
 - Gadasz głupstwa. Kobiety pozabijałyby się, żeby być z tobą.

- To dlaczego musiałem wziąć udział w licytacji, aby jakąś zdobyć? - zapytał ostrym tonem.

- Bo jesteś uparty i głupi i nie pozwoliłeś, aby przyjaciele wyswatali cię z którąś.

- I tak nic z tego małżeństwa nie będzie. Moja żona na pewno nie będzie chciała tu mieszkać, a ja się stąd nie ruszę.

- Dlaczego?
 - Bo to jest moja ziemia.
 - Choć jest ci tu tak ciężko?
 - Tak - odpowiedział Jeremiaś i posmutniał. - Kocham każdy metr tej ziemi i jeszcze będę miał z niej zyski. Albo uda mi się rozwinąć hodowlę, albo się zabiję.

Irma z uśmiechem pogładziła go po dłoni.

- Nie zrozum mnie źle. Życzę ci wszystkiego najlepszego i jestem pewna, że twój plan się powiedzie, ale chcia-

łabym, żebyś był szczęśliwy. Ale dlaczego sądzisz, że ta kobieta jest inna? Skąd pochodzi?

- Z Houston. Ale, jak ja, czegoś szuka, choć nie wiem, czego. Jestem jednak pewny, że Bridget Martin może mnie uszczęśliwić. - Jego głos brzmiał zaczepnie, jakby starał się przekonać o tym nie tylko swoją przyjaciółkę, ale i siebie.

Irma uśmiechnęła się.

- No, to opowiedz mi o tej cudownej kobiecie.

Zaczął mówić, pomijając oczywiście szczegóły wspólnie spędzonej nocy. Nie potrafił jeszcze dojść do siebie po tym, co się stało. Pamiętał tylko, że kiedy objął Bridget w tańcu i poczuł dotyk jej ciała - oszalał. Wiedział, że musi ją zdobyć i nic go przed tym nie powstrzyma.

- Powiedziałeś ciotce?

- Nie i nie powiem. Przynajmniej nie teraz. Bridget też o niej nie wie.

- Naprawdę łudzisz się, że to małżeństwo ma szansę przetrwania? - Irma mówiła cicho, a w jej oczach pojawił się wyraz troski.

- W jednej chwili jestem tego pewny, a w drugiej nie. Jeszcze nigdy nie odczuwałem czegoś takiego.

- Nie należysz przecież do ludzi, którzy kierują się impulsami.

- Cóż, zawsze coś zdarza się po raz pierwszy.

- I myślisz, że gdy wrócisz do domu, ona wciąż tam będzie?

Poczuł strach.

- Nie mam pojęcia. Ale skoro wspomniałaś o domu, przypomniałem sobie, że muszę wracać, bo wkrótce ocieli się jedna z moich krów.

- Może zatelefonujesz do doktora Minshewa, żeby ci pomógł?

- Nie stać mnie na opłacenie weterynarza. Poza tym on jest tak cholernie uparty...

- Przyganiał kocioł garnkowi. Jesteś jeszcze bardziej uparty niż on.

Jeremiah roześmiał się i pogłaskał Irmę po policzku.

- No, idź już, jeśli musisz.

Ruszył do ciężarówki, myśląc o tym, co zastanie na farmie.

- A co z Taylor? Powiedziałaś swojej żonie o...?

- Nie. Na to też nie jestem na razie przygotowany.

- Mam wrażenie, że sam się prosisz o kłopoty - stwierdziła stanowczo Irma.

- Chcę, żeby Bridget najpierw przyzwyczała, się do tego, że jest moją żoną - powiedział ze złością Jeremiah. Czuł się niepewnie i zaczynał się bać tego, co zrobił. Nie chciał jednak, żeby ktokolwiek o tym wiedział, a szczególnie Irma, która kochała go jak syna.

- Powiedz jej o Taylor.

Skinął głową, wsiadł do ciężarówki i odjechał.

Nie chciał teraz myśleć o Taylor. Bał się też, że nie zastanie w domu Bridget.

Bridget usłyszała odgłos odjeżdżającej ciężarówki, ale nie wyszła z domu. Była zła na Jeremiaha. Uwierzyła, że poszedł do obory, a on ją oszukał. Zastanawiała się, dokąd pojechał.

Wydawało jej się, że to zupełnie nieistotne, ale powinno ją to jednak obchodzić. W końcu Jeremiah jest jej mężem. Nie chciała o tym wszystkim myśleć. Bała się, że zwariuje.

Postanowiła zająć się czymś. Zaczęła wędrować po domu. Obejrzała trzy sypialnie, umeblowane gustownie, choć skromnie. W salonie stały stare meble, kominek otaczały półki z książkami i pamiątkami. Dopiero kiedy przyjrzała się im uważnie, stwierdziła, że nie było wśród nich zdjęć żony Jeremiaha.

Zaczęła zastanawiać się, jak żył w tym domu sam po śmierci żony. I wtedy z przerażeniem uświadomiła sobie, że poprzedniej nocy kochali się w małżeńskim łóżu.

Wyjrzała przez okno wychodzące na podwórze. Ich wspólna noc z pewnością nie miała znaczenia dla Jeremiaha. A dla niej?

Z nikim dotąd nie kochała się w taki sposób. I pewnie dlatego nie wyjechała stąd z samego rana.

Drgnęła, słysząc, że trzasnęły drzwi. Ktoś był na dole, Zeszła na dół i z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia. Na podwórzu stał samochód należący do popularnej stacji telewizyjnej.

- Och, nie! - zawołała z przerażeniem. Kamerzysta stał tuż przy drzwiach, a reporter z mikrofonem w dłoni ruszył w jej kierunku.

- Pani Bridget Martin? Brała pani udział w licytacji?

- Proszę usunąć kamerę - powiedziała Bridget, wychodząc na ganek.

- Dlaczego? Przecież to nasza praca. A rozmowa z panią, jak pani wie, zainteresuje widzów.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie...

- Co tu się dzieje, do diabła?

Bridget drgnęła, słysząc głos Jeremiaha. Z przerażeniem zauważyła, że jego koszula i spodnie przesiąknięte są krwią. Idąc, wycierał rękami pobrudzone dłonie.

- Czy nie potrafi pan czytać? - zwrócił się do reportera.
- Tak, ale...
- Widział pan na bramie napis zakazujący wstępu obcym?
- Tak, ale...
- Żadnych „ale”, mój panie. Proszę natychmiast wynosić się stąd albo was wyrzucę.

Bridget zeszła z ganku i stanęła obok Jeremiaha. Drżała, przerażona widokiem krwi i kamerą wycelowaną prosto w nich.

- Krowa się właśnie ocielila - wyjaśnił jej ze spokojem Jeremiah.

- Nie może nas pan powstrzymać od wykonywania obowiązków - odezwał się reporter, a kamerzysta przysunął się jeszcze bliżej.

- Czy pan nie słyszał, co powiedziałem? - Jeremiah odsunął ręką kamerę.

Kamerzysta nie zwracał na niego uwagi, kręcąc wszystko, co się wokół działo. Zdenerwowany Jeremiah popchnął go tak mocno, że ten wyładował na ziemi, starając się tylko ochronić kamerę. Nic mu z tego nie wyszło, bo już po chwili taśma znalazła się w rękach Jeremiaha, który pomachał nią w kierunku dziennikarza.

- Założę się, że wszystko, co się działo, zostało nakręcone na jednej taśmie.

Goście nagle zmienili się nie do poznania. Stali się grzeczni i mili.

- Panie Davis, przecież mamy ten sam cel.
- Ależ skąd. Waszym celem jest jak najszybszy powrót do samochodu, a tę taśmę zatrzymam dla siebie.

Kamerzysta z trudem podniósł się z ziemi, zebrał

sprzęt i schował go do samochodu. Wtedy Jeremiaś zauważył drugiego kamerzystę, który sfilmował całą scenę.

- Możesz sobie zatrzymać tę taśmę. Mamy doskonały materiał sfilmowany drugą kamerą.

Jeremiaś z wściekłością rzucił się w stronę samochodu, ale dziennikarzom udało się już wyjechać na drogę.

Bridget była zaszokowana tym, co się stało. Zdała sobie sprawę, że w takiej sytuacji nie zostaje jej nic innego, jak tylko zatelefonować do rodziców i powiadomić ich o wszystkim.

- No, bomba poszła w górę - powiedział Jeremiaś przez zaciśnięte zęby. - Film zostanie wyemitowany podczas wieczornych wiadomości.

- Wiem - szepnęła. - Gdzie nauczyłeś się obchodzić z kamerą?

- Och, pracowałem w telewizji w czasie studiów.

- Skończyłeś studia?

- Tak, jestem dyplomowanym hodowcą zwierząt. Cemu pytasz? Myślisz, że jestem niewykształcony, bo wzięłem udział w aukcji?

Nie potrafiła znaleźć na to pytanie odpowiedzi.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Głodna? - powtórzyła.

- Chyba w Teksasie wiecie, co znaczy słowo: jedzenie?

- To nie jest śmieszne, a poza tym nie jestem głodna.

- A ja tak - oznajmił spokojnym głosem. A potem zapytał: - A co jest na obiad?

Z początku nie rozumiała sensu tego pytania, a gdy dotarło wreszcie do niej jego znaczenie, ogarnęła ją furia. Chyba sobie nie wyobraża, że będzie gotować dla niego.

Popatrzyła na Jeremiaha ze złością i stwierdziła, że wcale nie żartował. Spodziewał się, że poda mu obiad.

- No więc? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- Niskokaloryczne potrawy, oczywiście - odpowiedziała po chwili.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- A gdzie masz fartuszek? - zapytał.

Bridget popatrzyła na niego, gdy wchodził do kuchni, świeżo wykąpany, pachnący dobrą wodą kolońską. Uznała jego pytanie za dowcip, ale nie roześmiała się. Nic mu też nie odpowiedziała. W jego obecności brakowało jej słów, emocje brały górę nad rozumem.

Patrzył na nią, czekając na odpowiedź. Milczała. Wyglądał na zmęczonego. Miał za sobą trudny dzień. Począwszy od przyjscia na świat cielaczka po awanturę z dziennikarzami. Bridget też była wyczerpana, a zawdzięczała to swojemu zachowaniu poprzedniej nocy. Znowu uderzyła ją niedorzeczność całej sytuacji.

Gdyby przeczytała opis podobnego zdarzenia w książce lub w artykule prasowym, uważałaby całą tę historię za niewiarygodną. Tylko że to się naprawdę zdarzyło. Ona sama, siedząca w obcym domu i patrząca na nieznanego, który był jej mężem, stanowiła tego żywy dowód. Jak to się mogło stać?

Jeremiah uniósł głowę i kilkakrotnie głośno wciągnął powietrze.

- Nie czuję, żeby coś się gotowało.
- Masz rację - stwierdziła krótko.
- Żartowałeś, mówiąc o potrawach niskokalorycznych?

Podniosła się z krzesła, ale nie zbliżyła do niego. Nie ufała ani jemu, ani sobie.

- Posłuchaj. Musimy sobie coś wyjaśnić. Nigdy nie żartuję na temat swoich zdolności kulinarnych, nawet jeśli na to zasługują. Po prostu nie umiem gotować, ale nawet gdybym potrafiła, to i tak nie traciłabym czasu w twojej kuchni.

- Wobec tego będziesz musiała ujawnić swoje talenty w innych dziedzinach - odrzekł bardzo spokojnie Jeremia.

- W jakich?

- Na początek możesz zająć się ogrodem i pomóc mi w pracy na farmie.

Bridget patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Umiesz jeździć konno, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Zaklął pod nosem, ale nie spuszczał z niej wzroku.

Bridget przygryzła dolną wargę, bo zorientowała się, że Jeremia wpatruje się w jej dekolt. Znowu przypomniała sobie przebieg poprzedniej nocy i jej twarz oblała się rumieńcem. A przecież ciągle sobie powtarzała, że nie powinna o tym myśleć.

- Nigdy dotąd nie siedziałam na koniu - powiedziała lodowatym tonem.

- A ogród?

- Przykro mi, ale nie odróżniam motyki od grabi. A jako pomoc na farmie. No cóż... - urwała i roześmiała się gorzko. - Jestem po prostu do niczego.

Jeremia podszedł bliżej. Chciała się cofnąć, ale nie panowała nad sobą.

- Uważasz, że to jest śmieszne?

- Nie, to smutne - odparła.
- Raczej tragiczne.
- Lecz nie powinno cię dziwić.
- I to wszystko, według ciebie, wyjaśnia. - Był tuż przy niej. - Sprawa załatwiona.

Bridget drgnęła. Nie chciała, aby się domyślił, jak bardzo ta bliskość wzmacnia jej zakłopotanie.

- Nie zamierzałam posuwać tej... zabawy tak daleko - powiedziała, czując suchość w ustach.

- Rozumiem. Tylko teraz jest już za późno. - Uśmiechnął się gorzko. - Zapominasz o pewnym drobiazgu. Jesteś moją żoną, a zabawa się skończyła.

- To się zmieni.

- Z pewnością. - Jego głos brzmiał teraz ostro. - Więc mówisz, że nie potrafisz gotować, zajmować się ogrodem ani jeździć konno.

- Zgadza się. Więc, jak sam widzisz, będę ci tylko przeszkadzać, jeśli tu zostanę.

- O nie, mylisz się - szepnął.

Czuła, że za chwilę znowu znajdzie się w jego ramionach. Ale Jeremiaś zreflektował się.

- Powiedz, czy jest coś, co potrafisz robić... oczywiście poza kochaniem się.

Powinna się była domyślić, że to powie. Co za łajdak! Bridget zacisnęła pięści tak mocno, że czuła, jak paznokcie wbijają się jej w ciało. Bała się, że go uderzy. Nie zrobiła jednak tego, bo miała wrażenie, że Jeremiaś tylko na to czeka.

- Posłuchaj, łobuzie! Powiem ci, co potrafię robić! - zaczęła mówić lodowatym tonem, a w jej oczach pojawił się błysk wściekłości. - Jestem dobrym prawnikiem. Doskonale robię zakupy w dobrych sklepach i jestem dumna,

że jeśli chodzi o przygotowanie obiadu, to umiem zarezerwować najlepszy stolik w restauracji. - Przerwała, by Jeremiaś mógł rozważyć jej słowa. - Jak widzisz, nie możemy być małżeństwem.

- Wprost przeciwnie. - Przyciągnął ją do siebie. - A wiesz, dlaczego?

- Nie, do licha, nie wiem. - Próbowała się wyrwać z jego objęć.

- Wiesz, wiesz. Spójrz wreszcie prawdzie w oczy.

- Ja mam spojrzeć prawdzie w oczy?

- Tak, ty - powiedział ochryple i przytrzymał ją mocno. - Czy ty wiesz, jak ja się przy tobie czuję? Jak nastolatek. Nigdy dotąd tak się nie czułem.

- Jeremiaś, przestań, proszę - błagała. - Zachowujesz się jak smarkacz.

Zaczął ją delikatnie całować, a ona przywarła do niego całym ciałem.

- Tak jest lepiej - szeptał jej do ucha. - Pamiętasz ostatnią noc?

- Nie! - krzyknęła. Nie może pozwolić, żeby ją tak traktował.

- Pozwól, żebym cię kochał - prosił, zbliżając usta do jej warg.

- Przestań! - błagała.

- Nie mogę!

- Możesz - mówiła, ale jej głosowi zabrakło mocy, bo jego wargi spoczęły na jej ustach. Czuła, że wszystko wokół niej wiruje i nie potrafi Jeremiaśowi niczego odmówić.

Przez moment trwała w oszołomieniu, ale po chwili opanowała się. Jeśli natychmiast go nie powstrzyma, to zaraz będą się kochać.

- Zostaw mnie! - powiedziała z gniewem.

Posłuchał jej. Przez moment chwiała się, pozbawiona oparcia jego ramion. Zagryzła mocno wargi i spojrzała na niego.

Z pewnością czuł się tak samo, jak i ona.

- To się musi skończyć - powiedziała stanowczo. - Już ci mówiłam, że seks nie rozwiąże naszych problemów.

- Musi rozwiązać, bo ty potrafisz tylko się kochać - odpowiedział z ironią.

- Niech cię piekło pochłonie!

- Już tam jestem. Tylko spójrz w ten sposób na mnie jeszcze raz.

- Jesteś okropny. Wcale nie patrzyłam na ciebie.

- Oboje dobrze wiemy, że to nieprawda... - Zamilkł i westchnął głęboko. - Zgoda, jestem okropny... i bardzo samotny. Tak jak ty.

Ostatnie słowa padły jak grom z jasnego nieba. Bridget patrzyła na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

Jeremiah zamilkł.

- Posłuchaj - powiedział po chwili. - Jesteśmy małżeństwem, a ty, nie wiesz dlaczego, nie chcesz mnie, przynajmniej teraz.

- Ja...

- Nie przerywaj mi. Znam się trochę na ludziach i instynkt mówi mi, że ukrywasz się czy też uciekasz przed czymś lub przed kimś.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała.

- Przecież powiedziałem ci. Czuję to instynktownie.

- Nie zrobiłam nic złego. Mam dom i kochających rodziców. - Choć nie kochają mnie tak, jak bym tego chciała, pomyślała ze smutkiem.

- Domyślałam się, że mężczyzna, którego wybrałaś, też cię kocha.

- Oczywiście.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mam wrażenie, że gdyby twoje życie było naprawdę takie, jak mówisz, to nie przyjechałabyś tutaj. Coś mi tu nie pasuje, kochanie.

Ogarnęła ją wściekłość. Właściwie nie potrafiła pojąć, co się z nią dzieje. W jednej chwili pragnęła być z Jermiahem, w następnej chciała mu wydrapać oczy.

- Nie jestem twoim kochaniem - powiedziała ze złością.

- Jesteś czymś więcej. Moją żoną.

Zamilkła, szukając właściwych słów.

- A ty? - zapytała.

- Co: ja?

Usłyszała niepewność w jego głosie i wzbudziło to w niej ciekawość.

- Mama, ojciec, bracia, siostry? Co z twoją rodziną?

- Moi rodzice zmarli, gdy miałem dziesięć lat.

- Co się stało?

- Mama chorowała na raka, a ojciec wkrótce po jej śmierci miał wylew.

- Kto się tobą zaopiekował?

- Ciotka i wujek. Wujek też już nie żyje. - Zamilkł.

- Kiedy skończyłem szkołę średnią, wyprowadziłem się od ciotki, byłem w wojsku, potem skończyłem studia i wróciłem na farmę odziedziczoną po rodzicach.

- I wtedy ożeniłeś się ze szkolną sympatią?

- Skąd wiesz? - Uniósł w górę brwi.

- Zgadłam. - Przechyliła głowę. - Opowiedz mi o swojej żonie. Jaka ona była?

Na twarzy Jeremiaha pojawił się wyraz takiego bólu, że serce w niej zamarło.

- Wolałbym o niej nie mówić, jeśli pozwolisz.

- W porządku. Rozejrzałam się trochę po domu, kiedy ciebie nie było.

- I co?

- Ciekawa jestem, do kogo należą zabawki, które widziałam na górze.

Była pewna, że Jeremiah nie ma dzieci. Gdyby było inaczej, na pewno by jej o tym powiedział. Zresztą trudno byłoby nie zauważyć dziecka w domu.

- Należą do dziecka moich przyjaciół - wyjaśnił, nie patrząc na nią.

- Rozumiem.

- Nie mówmy już o mnie - powiedział ostrym tonem.

- Jak ci wiadomo, gdybym miał żonę, nie stanąłbym do licytacji.

- Tak sędzę.

Zapadła cisza.

- Więc chcesz? - zapytał.

- Co?

- Zrobić coś, aby między nami się ułożyło?

Długo milczała, zanim udzieliła mu odpowiedzi.

- Musimy ustalić pewne reguły.

- Jakie?

- Nie będę z tobą sypiać.

- Doprawdy? - spytał z ironią.

- Tak! Nie będę! - Bridget podniosła głos.

Popatrzyli na siebie.

- Wobec tego zrób coś, żebyś była pożyteczna - zakończył tę rozmowę Jeremiah.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jednak powinien był wezwać weterynarza. Może wtedy cielak by przeżył. Tylko że obecnie nie było go na to stać. Był wściekły, że znalazł się w takiej sytuacji, ale dopóki nie sprzeda bydła, musi na wszystkim oszczędzać.

A jeszcze na dodatek się ożenił. Poczul, że ogarnia go rozpacz. Zapragnął nagle zrobić coś okropnego, ale zamiast tego wziął kawałek folii i zawinał w nią martwego cielaka. Miał nadzieję, że mu się uda. Niestety, nie wyszło.

Będzie musiał poprosić Willie'ego Sampsona, żeby zakopał zwierzę na pastwisku.

Dobrze, że mam Willie'ego, pomyślał Jeremiaś, prostując obolałe plecy. Willie Sampson był jego długoletnim przyjacielem, który będąc już na emeryturze, pomagał mu w gospodarstwie, a w wolnych chwilach zalecał się do Armii.

Uśmiech pojawił się na twarzy Jeremiaśa, gdy pomyślał o dwojgu starszych ludzi spragnionych uczucia. Co prawda, Irma twierdziła, że Willie jest jej całkiem obojętny, ale Jeremiaś był pewien, że mówi nieprawdę. Poza tym nie miał czasu na cudze sprawy sercowe teraz, kiedy jego własne stały się tak skomplikowane.

Poprzedni wieczór był przygnębiający. Właściwie cały dzień był okropny. Nie mógł przyzwycząić się do tego, że Bridget stała się częścią jego życia.

Zaklął cicho i wyszedł z obory. Oślepił go blask słońca. Szkoda, że nie był w odpowiednim nastroju, by radować się pięknem wiosennego poranka, ale nie potrafił teraz myśleć o pogodzie.

Wszystkie jego myśli skupiły się wokół rudowłosej istoty, która znajdowała się w jego domu i była przyczyną jego złego nastroju.

Tej nocy nie zmrużył oka, więc był zupełnie wykończony. A przecież nie mógł pracować na farmie bez wypoczynku. Ale jakże tu spać w pobliżu kobiety, której się pragnie i której nie można nawet dotknąć.

- Niech to wszystko szlag trafi! - wykrzyknął.

Przeklinanie niewiele pomoże. W myślach wrócił do rozmowy z Bridget, która odbyła się poprzedniego dnia.

Nie pamiętał, jak długo patrzyli na siebie w milczeniu.

- Przecież nie tak dawno kochaliśmy się - odezwał się wreszcie.

- Nie nazwałabym tego, co robiliśmy, Kochaniem się - stwierdziła zjadliwym tonem.

- Nazywaj to, jak chcesz, ale, prawdę mówiąc, nam obojgu było to potrzebne i sprawiło przyjemność. Skłamię, jeśli zaprzeczysz.

- Z reguły nie kłamię.

- A więc chociaż to zostało ustalone.

- Nie - potrzęsła przecząco głową. - Nic nie jest ustalone. Jeśli zostaną tutaj, nie zamierzam spać z tobą.

- Jesteś moją żoną, a żony na ogół sypiają z mężami.

- Ja...

- Czy pamiętasz, po co tu przyjechałaś? Przecież zapłaciłaś za mnie. Może postąpiłaś tak, bo jesteś tylko zepsutą, bogatą dziewczyną, a może kryje się za tym coś

jeszcze? - Podniósł dłoń, by mu nie przerywała, ale nie powstrzymał jej.

- To nieprawda!

- W zasadzie to już nie jest ważne - mówił dalej. - Teraz istotne jest tylko to, że tu przebywasz i jesteśmy małżeństwem. A ja naprawdę potrzebuję żony w pełnym znaczeniu tego słowa.

Zapanowała cisza. Bridget widocznie nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć, więc Jeremiaś wykorzystał ten moment.

- Teraz muszę wrócić do swoich obowiązków, a ty przemyśl to wszystko.

Bardzo długo o tym wszystkim myślała, leżąc nocą obok niego. Przez cały czas była tak spięta, że nie potrafił w żaden sposób do niej dotrzeć.

Gdy tak patrzył na nią i widział, jak bardzo jest niešťeśliwa, przysięgł sobie, że nie tknie jej, dopóki sama tego nie zapragnie.

Odwrócił się od niej i leżał słuchając odgłosów nocy. Kiedy przed świtem wysunął się z łóżka, Bridget jeszcze spała. Nie mógł powstrzymać się, by na nią nie spojrzeć.

Wyglądała jak bezbronne dziecko. Chciał ją wziąć w ramiona i utulić, ale bał się jej reakcji. Ubrał się więc szybko i ruszył do codziennych zajęć.

Po jakimś czasie zaczął się zastanawiać, co zastanie w domu?

Nic nie zostało wyjaśnione. Powinien się jej pozbyć. Przecież Bridget zupełnie nie nadaje się na żonę farmera. Naprawdę trzeba coś z tym zrobić.

Poza tym mężczyła go ustawiczna walka, a Bridget, jako

prawnik, była do tego przyzwyczajona. On natomiast wolał spokojne, jednostajne życie, jakie wiódł z Margaret.

Poczuł głód, więc skierował się w stronę domu, modląc się w duchu, by miał siłę zrobić to, co powinien.

Gdy wszedł na ganek, usłyszał głos Bridget. Nie wiedział, z kim rozmawia, ale na pewno nie była to miła pogawędka.

Westchnął. Otworzył skrzypiące drzwi od podwórza, które miał naoliwić już dwa miesiące temu, i wszedł do kuchni. Chciał, żeby Bridget go usłyszała.

Odwróciła się w jego stronę. W jej oczach malował się gniew. Ale tym razem nie był on skierowany przeciwko niemu.

- Tato, wiem, że jesteście oboje z mamą przygnębieni, ale nie możecie za mnie przeżyć całego życia.

Jeremiah nie usłyszał odpowiedzi, ale domyślił się jej z wyrazu twarzy Bridget.

- Wiem, że Hamilton też się martwi, ale nic na to nie poradzę. Może porozmawiamy później, kiedy wszyscy się uspokoimy.

Przez chwilę jeszcze trzymała słuchawkę przy uchu, a potem odłożyła ją.

- Twój chłopak się martwi, co?

- Nie zaczynaj!

- No cóż, poczciwy Hamilton musi pogodzić się z faktem, że jesteś mężatką.

Był wściekły na siebie. Zamierzał jej powiedzieć, że może odejść, że jest wolna. Jeśli go nie chce, nie będzie jej do niczego zmuszał.

- Proszę cię, przestań - powiedziała drżącym głosem.

- Nie mogę dłużej tego znieść.

Westchnął.

- Ja też. - Zamilkł i dodał po chwili: - Widzieli nas w telewizji?

- Tak.

- O rany!

- Nie muszę ci mówić, że rodzice nie chcą mnie znać.

- I to cię martwi?

- Tak. Bardzo - stwierdziła. A potem, jakby obawiając się, że powiedziała zbyt dużo, odwróciła wzrok.

- Powiedziałaś im? - spytał.

- Że się... pobraliśmy?

Usłyszał wahanie w jej głosie, ale nie zareagował. On też miał trudności z wypowiedaniem tych słów.

- Tak.

- Nie. Tego z pewnością by nie znieśli.

- Ale kiedyś im powiesz?

- Będę musiała. Najgorsze jest to, że wygrałam cię na licytacji i mieszkam z tobą... - westchnęła. - A w dodatku dowiedzieli się o tym wszystkim z telewizji.

Oczy Jeremiaha pociemniały.

- Kiedy pomyślę o tych facetach, którzy zakłócili nam spokój, to żałuję, że nie zrobiłem im krzywdy.

- Myślę, że dałeś im dobrze w kość.

- Naprawdę? - uśmiechnął się.

- Tak. Jestem tego pewna.

Oboje roześmieli się głośno, a ich oczy spotkały się.

- Gdzie byłeś? - zapytała pośpiesznie, jakby chciała powstrzymać prąd, który przepłynął między nimi.

- W oborze - odpowiedział, starając się zapanować nad głosem. - Cielak zdechł.

- Och, tak mi przykro - szepnęła.

Czuł, że mówi szczerze, więc poczuł się trochę lepiej.

- Posłuchaj. Potrzeba mi kilku rzeczy z miasta. Mogłabyś to dla mnie załatwić? - zapytał.

Jej twarz pojaśniała.

- Z przyjemnością. Sama też muszę coś sobie kupić i zastanawiałam się właśnie, jak to zrobić.

Kiedy rozmawiała z Tiffany, nie przypomniała jej o swojej torbie podróżnej, więc z pewnością przyjaciółka zabrała ją do Houston. Nie było to ważne, gdyż torba nie zawierała zbyt wielu rzeczy.

- Jeśli zechcesz szukać modnych kreacji, to nie znajdziesz ich w Pennington - stwierdził.

- Ale dostanę dzinsy i parę bluzek. - Zastanowiła się. - I trochę bielizny...

- Myślę, że z tym nie będzie żadnego kłopotu - przerwał jej.

- To świetnie - odpowiedziała, ale zauważył, że pod wpływem jego spojrzenia zaczęła szybciej oddychać.

- Potrzebuję kilku drobiazków.

- Nie ma sprawy.

- Będziesz musiała pojechać ciężarówką.

Na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

Roześmiał się.

- Nie martw się. Jest nowa. To jedyna nowa rzecz w moim gospodarstwie.

- W takim razie poradzę sobie.

Uśmiechnęła się i przez moment Jeremiah zapragnął chwycić ją w objęcia, pocałować i powiedzieć jej, jak bardzo mu na niej zależy.

- Kiedy przyjedziesz do miasta, idź do sklepu Irmy i zapytaj o właścicielkę. To cudowna starsza pani. Polubisz ją.

- Dobrze.

Sięgnął do kieszeni i podał jej kluczyki.

- Uważaj na siebie!

- Oczywiście.

- Życzysz sobie coś specjalnego na obiad? - zapytał, gdy otwierała drzwi.

- Uważasz, że nie jestem prawdziwą kobietą, bo nie umiem gotować? - spytała z rozpaczą w głosie.

Jej pytanie było dla niego kompletnym zaskoczeniem. Zupełnie nie wiedział, jak ma na nie zareagować. Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że znowu chciał ją mocno przytulić do siebie i powiedzieć, że dla niego jest najwspanialsza, ale powstrzymał się. Tylko w jego oczach mogła wyczytać to wszystko. Kiedy zaczął mówić, jego głos brzmiał łagodnie.

- Ależ skąd, kochanie. Jesteś bardziej kobieca, niż ci się wydaje.

Popatrzyła na niego z wyrzutem i wybiegła z domu. Dopiero wówczas, kiedy usłyszał dźwięk zapuszczanego silnika, podszedł do szafki, chwycił rondel i uderzył nim o blat.

- Może wreszcie nauczysz się trzymać głowę na kłódkę - powiedział do siebie.

Rozległ się zgrzyt wrzucanego biegu; Jeremiaś miał wrażenie, że ktoś przesuwa gwoździem po szkle. Zaciśnął mocno zęby. Kolejny zgrzyt zmusił go, by podszedł do okna. Był pewien, że Bridget nigdy w życiu nie prowadziła takiego samochodu.

Zielona furgonetka posuwała się po podwórzu dziwnymi skokami. Pewnie będzie musiał kupić nowe sprzęgło.

Jeremiaś wybiegł z domu, ale było już za późno. Po

kolejnych zgrzytach i kilku podskokach furgonetka majestatycznie wytoczyła się za bramę.

Kopnął ze złością kamień. Czy ta kobieta potrafi cokolwiek zrobić dobrze?

Tutaj na wsi ludzie żyją inaczej niż w mieście. Nawet dzieci potrafią prowadzić samochód. Nie przyszło mu nawet do głowy, że Bridget może tego nie umieć. Istniało ogromne niebezpieczeństwo, że jego nowy samochód zostanie przyholowany do domu przez pomoc drogową.

- Do licha! I znowu będę miał wydatek.

A potem, mimo złości, zaczął się śmiać. Nawet gdyby musiał kupić nowe sprzęgło, za żadne skarby nie odmówiłby sobie widoku Bridget odjeżdżającej furgonetką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bridget uśmiechała się radośnie, patrząc na niewysoką, drobną kobietkę, której cera przypominała skórę siodeł sprzedawanych w sklepie.

- Powinnaś ciągle się śmiać, kochanie - powiedziała Irma, patrząc na nią z sympatią.

- Wiem, tylko że ostatnio nie mam zbyt wielu powodów do radości - stwierdziła Bridget.

- Żałujesz, że wyszłaś za Jeremiaha?

Znowu zaskoczyła ją bezpośredniość Irmy, choć powinna się już do niej przyzwyczaić - od pół godziny siedziała w jej mieszkaniu znajdującym się tuż za sklepem, pijąc kawę, jedząc świeżo upieczony chleb i ciesząc się każdą chwilą pobytu. Irma spodobała się jej od pierwszego wejrzenia, mimo że nie owijała niczego w bawełnę; dopiero teraz wspomniała o ich niezwykle małżeństwie.

- Musisz przyznać, że niewiele małżeństw dochodzi do skutku w tak dziwnych okolicznościach - odpowiedziała Bridget.

Irma zmarszczyła nos i poklepała ją po ręce.

- Jeśli oboje pragniecie, aby wam się powiodło, musicie się bardzo starać.

- Uważasz, że to jest możliwe? - Bridget uniosła głowę.

- Oczywiście, że tak, moje dziecko. Wszystko jest możliwe, jeśli tego bardzo chcesz.

- Lubisz Jeremiaha, prawda?

- Traktuję go jak syna, którego nie miałam, a życie miał niełatwe. Niewiele osób poradziłoby sobie z tyloma kłopotami tak jak on.

- Mówisz o śmierci jego żony? - zapytała.

- To jeden z wielu ciosów, które go dotknęły. Niełatwo mu było się pozbierać. Poza tym miał pecha jako hodowca.

- Ale on jest twardy. Nie załamuje się tak łatwo.

- Bo więcej myśli o innych niż o sobie, choć zawsze był samotnikiem.

- A przecież to krańcowo różne postawy.

Irma westchnęła.

- Po śmierci Margaret zamknął się w sobie i pracował do upadłego.

- A co z jego ciotką? Czy często ją odwiedza?

Irma zawahała się.

- Co tydzień, czasami częściej. Lubią się, ale... - urwała w połowie zdania.

- Ale co? - dopytywała się Bridget. Miała nadzieję, że Irma wyjaśni jej sytuację Jeremiaha i jego rodziny. Nie chciała pytać wprost. Wolą, żeby jej rozmówczyni sama opowiedziała o wszystkim.

- Nic. - Irma krótko skwitowała pytanie, odwracając wzrok. - Za dużo mówię. Ale to dlatego, że cię lubię, Bridget Davis.

Bridget uśmiechnęła się, choć drgnęła na dźwięk nazwiska Davis.

- Ja też cię lubię, Irmo.

- I zamierzasz tu zostać?

- Jako żona Jeremiaha?

- Tak.

- Nie wiem, Irmo. Nie sędzę, żebyśmy mogli być razem. Chociaż jest w Jeremiahu coś... - Tym razem Bridget zabrakło odpowiednich słów.

- Wiem. - Głos Irmy zmiękł. - Nie musisz niczego wyjaśniać. On jest kimś wyjątkowym.

Dwadzieścia minut później Bridget jechała w stronę farmy, ale słowa Irmy przez cały czas dźwięczały jej w uszach. Rzeczywiście Jeremiah był kimś wyjątkowym. Wystarczyło, że wszedł do pokoju, a już pragnęła znaleźć się w jego objęciach.

Zrobiła zakupy dla Jeremiaha, kupiła bieliznę i ubranie dla siebie. Nie wiedziała tylko, czy zostanie tu dostatecznie długo, żeby z nich skorzystać. Jechała, rozmyślając o tym i obserwując krajobraz.

Ta część kraju różniła się zupełnie od Teksasu. Ale spokojne życie, jakie wiedli tutaj ludzie, bardzo jej się podobało. Zauważyła, że opadło z niej napięcie. Jeśli taka sytuacja utrzyma się, będzie mogła odstawić pigułki.

- Marzycielka - powiedziała i uśmiechnęła się z goryczą.

Z pewnością trudno jej będzie się przyzwyczaić do życia z dala od ludzi, do niewygód, zmiennej pogody i bezkresnych przestrzeni. Potrzebowała kontaktów, spotkań. Dotychczas była samotna i nie tęskniła za tym. Tylko że wyjście z sytuacji, w której się znalazła, na pewno nie będzie łatwe.

Co gorsza, nie miała zbyt wielkiej ochoty wyjeżdżać stąd zbyt szybko, mimo że wczoraj nie czuła się najlepiej, leżąc obok Jeremiaha i stosując się do narzuconych przez siebie samą zasad. Może stała się masochistką!

Kiedy wjeżdżała na podjazd, Jeremiah wyszedł zza węgła domu. Przez moment wydawało jej się, że jego twarz rozjaśniła się na jej widok. Sprawilo jej to przyjemność. Poczula, że jej serce bije mocniej, i zapytała sama siebie, co takiego jest w tym mężczyźnie, że na jego widok odczuwa autentyczną radość.

Ale kiedy podszedł do furgonetki i gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi, uczucie to minęło.

- Gdzie, do licha, byłaś?
- Wszystko w porządku, panie Davis - odparła lodowatym tonem. - Przecież dobrze wiesz, gdzie byłam.
- Uplynęło już tyle czasu od twego wyjazdu.
- No to co? - Bridget wydostała się z ciężarówki. - Po prostu polubiłam Irmę i jej świeży chleb.
- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?
- Tak. Idź sobie i daj mi święty spokój.

Z tymi słowami ruszyła do domu, czując na sobie jego spojrzenie.

Jeremiah stał koło ciężarówki i głowił się, dlaczego Bridget wróciła.

To samo pytanie prześladowało również Bridget. Minął już tydzień, a między nimi nadal nic się nie układało. Próbowwała jeździć konno, ale spadła z siodła i stłukła sobie siedzenie. Zaczęła pracować w ogrodzie, ale jedynym jej osiągnięciem były pęcherze na rękach. Eksperymentując w kuchni, omal nie spaliła domu.

Zachowanie Jeremiaha jeszcze bardziej pogłębiło jej wściekłość. Uśmiechnął się, gdy spadła z konia, kupił rękawiczki ochronne, ale gdy zobaczył dym wypełniający kuchnię, stracił cierpliwość.

- Do licha! Kobieto!

- Nie krzycz na mnie! - odparowała. - Przecież się staram.

- Nieprawda! Jesteś okropną niezdarą.

Ale wściekłość, która ją ogarniała na skutek jego wypowiedzi, była niczym w porównaniu z koszmarem nocy. Bridget leżała na samej krawędzi łóżka i bała się, że w końcu spadnie. Jeremiaś odsuwał się od niej, co pogarszało jej stan psychiczny. Zachowywała się jak wystraszone zwierzątko.

W końcu, pewnej nocy, Jeremiaś oparł się na łokciu i zaczął się jej przyglądać w świetle księżyca.

- Posłuchaj - powiedział. - Tak dalej być nie może. Ta sytuacja jest nieznośna nie tylko dla ciebie, ale i dla mnie, więc uspokój się wreszcie, dobrze?

- Ja mam się uspokoić? - powtórzyła z niedowierzaniem. - A ty?

- Nie zamierzam do niczego cię zmuszać!

- Już raz to zrobiłeś.

- Dobrze wiesz, że to podłe kłamstwo. Chciałaś tego tak samo jak ja. Ale nie martw się. Podobna sytuacja już się więcej nie powtórzy.

Usiadła na łóżku.

- Masz rację. Przenoszę się do innej sypialni. I to natychmiast.

I zrobiła to. Sypiała teraz sama. Przynajmniej jeden problem został rozwiązany, choć nie wiadomo, na jak długo, bo napięcie między nimi nie zmniejszyło się ani trochę. Któraś z nich będzie musiało się w końcu poddać. Co noc słyszała każdy, nawet najdrobniejszy, ruch Jeremiaha - dzieliła ich przecież tylko cienka ściana.

Często zastanawiała się, dlaczego nie przerwie tej farsy i nie wróci do domu. Chyba po prostu nie miała na to ochoty. Przecież w Houston nic się nie zmieniło - nie miała pracy, przyjaciół, poza Tiffany. Rodzice troszczyli się bardziej o siebie niż o nią. Każda myśl o tym wszystkim doprowadzała ją do łez.

Przecież jej dom był w Teksasie. Nie może się wiecznie ukrywać. Powinna zacząć wszystko od nowa. Musi wreszcie zacząć zachowywać się jak dorosły, odpowiedzialny człowiek.

W rzeczywistości nie chciała opuszczać Jeremiaha. Nie kochała go. Nie potrafiłaby kochać kogoś takiego, a w każdym razie tak jej się wydawało. Natomiast pragnęła go i nie miała zamiaru wyjechać stąd, dopóki nie ugasi trawiącego ją żaru.

Wreszcie przyznała się do tego przed samą sobą. Powinna w związku z tym poczuć się lepiej, ale tak się nie stało. Nie mogła zrozumieć, dlaczego.

- Dorośnij wreszcie, Bridget, na litość boską! - mruzczała do siebie, jedząc śniadanie.

Nagle zadzwonił telefon. Drgnęła. Patrzyła na aparat przez dłuższy czas, czekając, aż przyjdzie Jeremiah i podniesie słuchawkę, ale przypomniała sobie, że jest w oborze.

Wstała z westchnieniem i podeszła do telefonu.

- Halo?

Jakiś mężczyzna, którego nie знаła, koniecznie chciał z nią rozmawiać.

- Jestem przy telefonie.

- Nazywam się Wayne Parker, jestem adwokatem z Houston.

Bridget ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Parker z firmy Parker, Hughes i Lambert?

W jego głosie wyczuła rozbawienie, gdy usłyszał, z jaką atencją wymawiała tę nazwę.

- Właśnie ten.

- Miło mi pana poznać, mimo że to tylko telefoniczna rozmowa.

- Może jakoś rozwiążemy ten problem.

- Ale jak? - Bridget poczuła niepokój. Dlaczego Parker dzwoni do niej? Wiedziała, że jest dobrym znajomym jej ojca, ale...

- Mamy wolny etat i chcieliśmy to miejsce zaoferować pani.

- Tak po prostu?

- A co w tym dziwnego?

- Czy mój ojciec ma coś z tym wspólnego? Bo jeśli tak, to...

- Ależ panno Martin. Allan jest wprawdzie moim przyjacielem, ale nie ma żadnego wpływu na to, kogo zatrudniamy.

- Więc dlaczego mnie? - zapytała podejrzliwie.

- Bo jest pani dobrym prawnikiem, a takiego właśnie nam potrzeba.

- Czy wie pan o sprawie Wainwrighta, którą prowadziłam?

- Wiem, ale to nie ma nic wspólnego z nami. To wyłącznie pani sprawa. A więc, czy jest pani zainteresowana naszą propozycją?

- Tak, ale co należałoby do moich obowiązków?

- Prowadzenie spraw w sądzie. Spraw cywilnych, przeważnie niezbyt skomplikowanych. W większości dotyczą one szkód, chociaż zdarzają się i inne. Więc jak?

Bridget nie mogła opanować podniecenia. To było to, czego zawsze pragnęła, ale nie była pewna, czy da sobie radę. Czowała, że tak. Miała wrażenie, że strach opuścił ją już na zawsze. Jednak nie chciała podejmować decyzji pochopnie.

- Na pewno interesuje mnie ta propozycja, ale potrzebuję trochę czasu na podjęcie decyzji.

- Dobrze, daję pani tydzień.

- Tylko tyle?

- Niestety. Musimy zgłosić panią do Stowarzyszenia Prawników.

- Dziękuję bardzo za propozycję. Zastanowię się nad nią. Miło mi było rozmawiać z panem, panie Parker. - Zamysłona, odłożyła słuchawkę.

- Kim jest pan Parker?

Drgnęła. Nie słyszała, kiedy Jeremiahs wszedł do pokoju.

- Przestraszyłeś mnie - szepnęła.

"- Przepraszam. Nie chciałem tego zrobić.

Przelknęła ślinę. Wyglądał okropnie - zmęczony, zgrzany. Ale nawet w tym stanie wciąż się jej podobał. Gdyby teraz wziął ją w ramiona, nie bronilaby się. Przerażona własnymi myślami, spuściła wzrok.

- Więc kim jest pan Parker?

- Adwokatem z Houston.

- Czego chciał?

- Zapropionował mi pracę.

- Rozumiem.

Zapadła cisza.

- Masz zamiar skorzystać z jego propozycji?

- Ja...

Znowu zadzwonił telefon.

Jeremiah nie ruszył się, aby podnieść słuchawkę.

- Nie... nie odbierzesz? - zmusiła się, by zapytać.

- Chcesz, żebym to zrobił?

- Tak.

- Trudno - rzekł i sięgnął po słuchawkę.

- Zaraz tam będę - zawołał, blednąc.

- Co się stało? - zapytała, czując, że dzieje się coś złego.

- Muszę jechać. Pali się dom Johna Henry'ego. Boją się, że pożar się rozprzestrzeni.

- Jadę z tobą - powiedziała stanowczo, idąc za nim.

Zatrzymał się.

- Nie - powiedział. - Będziesz tylko przeszkadzać.

Zabolały ją te słowa.

- Nie będę - skwitowała krótko jego wypowiedź. - Poza tym na pewno nie będziesz mi dyktował, co mam robić.

Wsiadła do samochodu.

- Ach, te kobiety! - Usiadł obok niej, zatrzasnął drzwi i ruszyli w stronę sąsiedniej farmy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeremiah był bezradny. Ostatnio czuł się tak po śmierci żony. Dzięki Bogu przez trzy lata dzielące go od tej tragedii jakoś przyszedł do siebie.

Ale kiedy patrzył na spaloną farmę, ogarnęło go znajome uczucie.

A jednak cuda się zdarzają, pocieszył się kilka dni później, patrząc na konstrukcję odbudowywanego domu. Nie było to łatwe.

Kiedy wraz z Bridget pojawili się na miejscu pożaru, domu już nie było, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Niemal cały dzień zajęło im dogaszanie ognia, by nie przeniósł się na pastwisko.

Pożar stał się przeżyciem, którego ani on, ani Bridget długo nie zapomną, chociaż starali się nie rozmawiać na ten temat.

- Chcesz, żebym ci opatrzyła dłonie? - spytała niepewnym głosem, gdy wrócili do domu.

Odwrócił się gwałtownie, zaskoczony tą propozycją. Bridget stała tuż przy nim. Czuł, że oblewa go żar na widok jej rozchylonych warg.

Z trudem powstrzymywał się, by jej nie dotknąć.

- Nie myśl o moich rękach. Lepiej pomyśl o tym, jak bardzo cię potrzebuję - powiedział nieco ochryplym głosem.

Zauważył przerażenie w jej oczach. Cofnęła się, jakby poraził ją prąd.

- Nie... nie mogę - szepnęła.
- Nie możesz czy nie chcesz?
- Potrzebuję trochę czasu.
- Tego właśnie nam brakuje.

Jeremiah potrząsnął głową. Był zły na siebie. Po co znowu wraca do wczorajszej rozmowy? Przecież i tak nic się nie zmieniło między nimi.

- Hej! Davis! Rusz się i zaczynajmy - odezwał się jeden z mężczyzn.

Jeremiah wciągnął głęboko powietrze.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Już idę.

Nadal nie mógł przestać myśleć o Bridget. Stawało się to jego obsesją.

Obserwował, jak bawiła się z jednym z dzieciaków, które przyszły z rodzicami. Widać było, że lubi dzieci, choć pewnie zaprzeczyłaby, gdyby ją o to zapytał. Może powinien jej powiedzieć? Nie, nie będzie o tym teraz myślał. Gdyby wyznał jej wszystko, poniósłby całkowitą klęskę.

Zresztą Bridget i tak tu długo nie zostanie. Musi wykorzystać jej pobyt i choć napatrzeć się na nią. Podobało mu się w niej wszystko. Tylko nie mógł jej mieć.

Mówiła prawdę, kiedy stwierdziła, że nie nadaje się na żonę dla farmera. W swoim świecie była sprawna i przydatna. Ale najbardziej chwyciła go za serce jej delikatność. Chciał ją chronić przed okrucieństwem świata. Nigdy nie czuł tego w stosunku do Margaret. Bridget była inna. Budziła w nim zupełnie nowe uczucia.

Najbardziej bał się tego, że nie potrafi oprzeć się pokusie, aby wejść do jej sypialni i wziąć ją w ramiona.

- Hej! Davis! Co ty sobie myślisz? Jesteś tu na waka-
cjach czy co?

Drgnął, słysząc ten okrzyk.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Weź się w garść i wracaj do roboty.

Jeremiah uśmiechnął się z przymusem, wziął młotek i zaczął przybijać gwoździe, starając się już nie myśleć o Bridget.

- Chyba chciałabyś znaleźć się z powrotem w cywili-
zowanym świecie?

- Myślę, że nie - odpowiedziała Bridget, patrząc na zmęczoną twarz Irmy.

- Chyba żartujesz? - Irma nie mogła uwierzyć.

- Nie, nie żartuję. Pewnie wyglądam wśród was jak jakiś odmieniec, ale wcale tak się nie czuję.

Irma objęła ją i przytuliła lekko do siebie.

- Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że wcale się od nas nie różnisz. Jesteś dzielną dziewczyną.

- Przecież prawie nic nie zrobiłam, choć bardzo chcia-
łam wam pomóc.

- I pomogłaś. Robiłaś tyle, co inni.

- Nie. To nieprawda. Ale cieszę się, że tak mówisz.

Bridget wiedziała, że takich słów nie usłyszy nigdy od Jeremiaha, choć byłyby dla niej źródłem ogromnej radości. Mimo to słowa Irmy i pochwały innych kobiet sprawiły jej przyjemność. Doceniały jej chęć pomocy i opiekę nad dziećmi, dzięki czemu mogły przygotowywać posiłki i pomagać mężczyznom przy budowie.

- Powinnaś być z siebie dumna - powiedziała Irma.

Bridget wzruszyła ramionami.

- Nie widzę żadnego powodu do dumy. Zrobiłam z siebie idiotkę.
 - Nie mów tak, Bridget. Wierz mi, nikt nie urodził się mądry.
 - Może i tak, ale z pewnością każdy potrafi wejść po drabinie z wiadrem pełnym gwoździ.
- Irma zachichotała.
- To był wypadek. Zapomnij o tym. Muszę wracać do sklepu. Dom jest już na ukończeniu.
 - Myślę, że Jeremiaś też będzie chciał wkrótce wracać
- odpowiedziała Bridget, wodząc za nim oczami.
- Pewnie tak. Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze.
 - Oczywiście.

Kiedy Irma odjechała, Bridget zaczęła przypominać sobie pochwały, jakich się nasłuchiwała od pozostałych kobiet. Może rzeczywiście zbyt surowo siebie ocenia. Przecież Susan Henry też dziękowała jej za to, co dla niej zrobiła. Wydawało się jej, że z kobietami potrafi nawiązać bliższy kontakt.

Olbrzymie wrażenie wywarła na niej przyjaźń, jaka łączyła tych ludzi, i chęć niesienia sobie pomocy w każdej sytuacji. Szczególnie Jeremiaś wydawał się troszczyć o wszystkich.

Gdyby tylko nie zrobiła z siebie takiej idiotki, kiedy wzięła się do pracy fizycznej! Mimo tego, co powiedziała Irma, Bridget czuła się okropnie. To było chyba dwa dni temu. Któryś z mężczyzn poprosił o gwoździe. Tylko ona była wolna, więc zgłosiła chęć pomocy. Gołymi rękami nabierała gwoździe z worka do wiadra, aż stało się pełne. Jednak gdy spróbowała je podnieść, okazało się zbyt ciężkie. Postanowiła nie poddawać się, więc z trudem dźwigała

wiadro, które boleśnie obijało się jej o nogi. Najgorsze zdarzyło się wówczas, kiedy zaczęła wchodzić po drabinie. Poślizgnęła się i spadła wraz z wiadrem.

Jeremiah natychmiast znalazł się przy niej.

- Dobrze się czujesz? - dopytywał się z niepokojem.

- Tak - odparła przestraszona i próbowała wstać.

- Hej! Davis! - krzyknął ktoś z dachu. - Chyba musisz skończyć pracę.

Jeremiah rzucił groźne spojrzenie w jego stronę.

- Nie wściekaj się. Tylko żartowałem. Twoja pani bardzo dzielnie się spisuje.

To nie była prawda i obaj o tym wiedzieli.

Bridget nie odezwała się słowem nawet wtedy, gdy jechali do domu.

Potem, kiedy leżała już w łóżku, czując każdy mięsień w ciele, nie było jej lepiej. Tłumaczyła sobie, że nie powinna o tym myśleć, ale to nie pomagało.

Słyszała, jak Jeremiah przewraca się na łóżku w sąsiednim pokoju, i zastanawiała się, czy jest mu równie ciężko jak jej.

Patrzyła na niego. Stał na dachu, a jego nagi tors lśnił od potu. Wzbudzał w niej zachwyt. Wyglądał wspaniale.

Wkrótce potem zszedł z dachu i zbliżył się do niej.

- Jedziemy do domu? - zapytał.

Dom. Znowu niepokoiło ją to słowo!

- Chyba już czas. Robi się ciemno - dodał.

Po kilku minutach byli na farmie. Każdy krok sprawiał jej ból, więc wolno wchodziła po schodach.

- Oj! - jęknęła w pewnym momencie.

- Skaleczyłaś się? - zapytał.

- Nie, tylko podczas upadku nadwreżyłam sobie jakieś mięśnie, które nadal mnie bołą. Czy ja nigdy nie potrafię zrobić czegoś dobrze?

- Chyba czujesz się nieszczególnie?

- Wszystko jest w porządku. To ty jesteś bardziej zmęczony. Wyglądasz tak, jakbyś miał zaraz paść.

- Czuję się dobrze.

- Nie udawaj.

- Przestań gderać. Zachowujesz się jak typowa żona - przerwał, a po chwili dodał z ironią: - A oboje wiemy, że nią nie jesteś.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Bridget czuła suchość w gardle.

- Teraz nie ma sensu o tym mówić - zauważyła. - Powinieneś się położyć.

- A ty powinnaś wracać do domu.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

- Jestem w domu.

- Nie, nie jesteś. - Jeremiaś roześmiał się gorzko.

- Masz na myśli Houston? - Bridget patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak. Właśnie Houston. - Jego głos brzmiał ostro i nieprzyjaźnie.

- Ale... - Potrząsnęła niepewnie głową.

- Przecież to nie jest życie dla ciebie. Wracaj tam, gdzie twoje miejsce.

Nagle jej strach zamienił się we wściekłość.

- Posłuchaj! Nie mam teraz zamiaru nigdzie wyjeżdżać. Zrobię to, jeśli będę chciała, i wtedy sama ustalę warunki...

- Jeśli tu zostaniesz - przerwał jej Jeremiaś - będziesz musiała respektować moje warunki.

- To znaczy: jakie?

Jego oczy spoczęły na jej piersiach unoszonych szybkim oddechem, potem popatrzył na jej zarumienioną ze złości twarz.

- Nie będziemy sypiać w oddzielnych sypialniach - powiedział zdecydowanym tonem.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jego gorące wargi szukały jej ust. Chociaż dotyk osłabił ją, próbowała wyrwać się z jego objęć.

- Nie, proszę, nie - mówiła przerywanym głosem.

- Muszę. Czy ty wiesz, co ze mną robisz? Przecież ja oszaleję! -I wtedy napotkał jej wargi i zaczął je całować.

- Nie powinniśmy - szeptała, z trudem łapiąc oddech.

-To... szaleństwo...

- Proszę... Pragnę ciebie. Przecież to czujesz.

- Potrzebujesz tylko seksu - mówiła ochryplym głosem.

- Dlaczego mnie odpychasz? Przecież oboje tego chcemy i oboje potrzebujemy.

Nie była w stanie dłużej protestować. Wiedziała, że nie jest przekonywająca.

Znowu poczuła jego usta na swoich wargach. Był taki zaborczy. Wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

- Jesteś taka piękna, że aż boję się ciebie dotknąć - wyszeptał.

- Nie mów nic. - Bridget nie chciała rozmawiać. Rozmowa mogła przywrócić im rozsądek, a ona chciała całować i być całowana, czuć żar, jaki ogarniał ich oboje.

- Masz rację - powiedział i kontynuował pieszczoty.

- Jeremiah! Jeremiah! Proszę...

Nie chciała na nowo poddawać się temu szaleństwu, ale

jednocześnie pragnęła go. Wreszcie spotkała mężczyznę, którego usta i ręce miały nad nią taką władzę, że poza nim nikt na świecie dla niej nie istniał. Zrezygnowała z wszystkich protestów, oddając się namiętności.

Kiedy obudził ją blask słońca, zauważyła, że Jeremiaha już przy niej nie było. Przypomniała sobie sposób, w jaki spędzili ostatnią noc. Jęknęła przerażona. Przecież przyrzekła sobie nie robić tego więcej. Szybko podjęła więc decyzję, że nie będzie teraz o tym myśleć.

Sięgnęła po ubranie i poszła do łazienki. Otworzyła drzwi i jej twarz pokryła się rumieńcem.

Przed lustrem stał Jeremiah i golił się.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem, nie przerywając wykonywanej czynności.

- Przepraszam.

- Wejdz.

- Nie, nie wejść. Poczekam.

- Wstydzisz się? - Jeremiah popatrzył na nią bawczo.

Milczała. Roześmiał się.

- Czy nie uważasz, że jest już za późno na takie zachowanie?

- To nie jest wcale śmieszne - odpowiedziała.

- Właśnie, że jest - przerwał jej Jeremiah, a potem zapytał ją nagle, czy chciałaby, żeby osiodłał konia i nauczył ją jeździć.

- Teraz?

- Tak. Czemu nie? Jest cudowny poranek.

- Dobrze - odpowiedziała. - Zaraz będę gotowa.

Wkrótce znaleźli się oboje w stajni, a Jeremiah patrzył

na nią, stojącą przed, jak twierdziła, największym koniem na świecie.

- Nie zrobi ci krzywdy. Naprawdę.

Bridget przyglądała się pięknemu zwierzęciu podejrzliwie.

- Dlaczego chcesz, bym dosiadła konia, a nie kłaczy?

- zapytała.

Jeremiah wznosił oczy do nieba, jakby błagał Boga o cierpliwość.

Bridget roześmiała się nerwowo.

- Wydaje mi się, że łatwiej by mi poszło z osobniczką płci żeńskiej. On... on jest taki potężny i onieśmielający.

- Kłacz wcale nie byłaby lepsza. - Jeremiah uśmiechnął się i pocałował ją mocno. - Jeśli zaraz nie wdrapiesz się na siodło, to ta lekcja już się chyba nie odbędzie.

- To co będziemy wtedy robić? - zapytała zaczepnie.

Jego oczy pociemniały.

- Będziemy się kochać. - Mówiąc te słowa, uśmiechnął się szeroko.

- Przykro mi, ale musisz jeszcze przez jakiś czas panować nad sobą.

- Chyba tak. Cóż, ze mną radzisz sobie zupełnie nieźle. Więc teraz jeszcze musisz się nauczyć jeździć konno.

- Jesteś niemożliwy - odpowiedziała drżącym głosem. Nie rozumiała, do czego to wszystko prowadzi. Przecież ich wspólne życie nie ma sensu. Chociaż...

- Przestań się lenić i wsiadaj.

- Jak?

- Po prostu usiądź w siodle.

- Tyle to ja sama wiem, tylko że nie jest to wcale takie proste.

- Właśnie, że jest. Chodź, pomogę ci. Zrobię wszystko, by móc cię dotknąć.

Uśmiechnęła się i uderzyła go po rękach, które już wyciągały się do niej.

- Przestań. Udowodnię ci, że sama też potrafie.

Chciała zrobić mu przyjemność, mimo że była pewna, iż ta lekcja skończy się katastrofą.

Była przekonana, że go nie kocha. Uważała, że z jego strony nie jest to miłość, tylko zwykłe pożądanie, które kiedyś przeminie. To, co jest między nimi, na pewno nie wystarczy, by połączyć dwoje ludzi na całe życie.

- Całe życie! O czym ty myślisz? - powiedziała do siebie.

Chociaż brzmiało to pięknie, wiedziała, że jest to niemożliwe. Wywodzili się z różnych środowisk i nie sądziła, by mogli kiedyś być szczęśliwi ze sobą. Przecież tak wiele ich dzieliło. Owszem, była teraz szczęśliwa, przeżywając miłosne uniesienia, ale była przekonana, że to tylko chwilowe.

- Pośpiesz się!

Obejrzała się i zobaczyła, że Jeremiaś odwrócił się do niej plecami i sprawdzał coś przy swoim siodle. Pewnie chciał dać jej szansę na samodzielną próbę.

- Skąd wiesz, że jeszcze nie siedzę w siodle? Chyba nie masz oczu na karku?

Odwrócił się i zaśmiał.

- Nie musisz patrzeć. Wierz mi, nie wsiądziesz na starego Mackie'ego, nie robiąc hałasu. No, jesteś gotowa?

Bridget popatrzyła na konia, który wyglądał zupełnie niegroźnie.

- Naprawdę nie chcesz, żebym ci pomógł?

- Nie - rzekła z pewnością, której wcale nie czuła. Ze strachu rozboleł ją brzuch. Zaczęła sobie tłumaczyć, że przecież jest dorosła i wie, co ma robić. Musi sobie tylko wyobrazić, że to wielkie zwierzę jest jej przeciwnikiem na sali sądowej, z którym trzeba sobie poradzić.

Jeremiah czekał.

W chwili gdy oparła dłoń na siodle i wsunęła nogę w strzemię, w ciszy poranka rozległ się strzał.

- Co się dzieje? - zawołał Jeremiah.

Mackie cofnął się i skulił uszy. Chciała uwolnić stopę, ale wtedy koń ruszył galopem.

- Boże wielki! - krzyknęła, gdy pociągnął ją za sobą.

- Bridget! Puść go!

Słyszała okrzyk Jeremiaha, ale bała się to zrobić.

- Puść - krzyknął jeszcze raz. - Idę do ciebie.

Te słowa dodały jej sił, ale wahała się jeszcze, bojąc się bólu.

- Boję się! - krzyknęła.

- Zrób to!

Puściła siodło. Upadła na ziemię i leżała bez ruchu, patrząc w gwiazdy, które nagle pojawiły się przed jej oczami.

- Bridget! Powiedz coś! Nic ci nie jest?

Słyszała jego wołanie, ale nie miała siły mówić. Żyła. Tego była pewna. Widziała, jak Jeremiah pochylał się nad nią. Jęknęła i próbowała się poruszyć.

- Nie ruszaj się. Leż spokojnie. Muszę sprawdzić, czy nic sobie nie złamałaś.

Czuła jego dłonie przesuwające się po jej ciele.

- Czy coś cię boli? Możesz się ruszać? - pytał z troską w głosie.

- Tak. Tak.

- Wydaje mi się, że kości są całe. Boże, jak ty mnie przestraszyłaś!

- Co... co się stało?

- Jakiś idiota pewnie strzelał do celu, chociaż nie pozwalałam tego robić na moim terenie. Gdybym go dostał w swoje ręce, rozszarpałbym go.

- Wszystko jest w porządku, chociaż chyba nie będę już dzisiaj jeździć konno.

Jeremiah dotknął drżącą ręką jej policzka.

- Gdyby coś ci się stało... - Urwał i odwrócił wzrok, chcąc jakoś wrócić do równowagi.

- Ale nie stało się. Czuję się dobrze. Jestem tylko trochę oszołomiona, ale najwięcej ucierpiała moja duma.

- Nie myśl o tym. Żałuję, że namawiałem cię na tę jazdę.

- Przecież to ja chciałam się nauczyć i w dalszym ciągu tego chcę. - Bridget uśmiechnęła się i dodała: - Ale nie, dzisiaj.

- Jesteś tego pewna? - Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

- Tak. To dasz mi wreszcie spokój?

- Nie!

Zapanowała niemila cisza.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że nie dam ci spokoju ani teraz, ani potem. Że chcę się z tobą kochać tu i teraz.

Jeremiah delikatnie przytulił Bridget do siebie.

- Nie boli cię to?

- Chyba nie. - Oddychała pośpiesznie.

- To dobrze. Nie chciałbym cię zranić.

- Nie będę się skarżyć - szepnęła i objęła go za szyję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

-Jeremiah!-jęknęła.

- Będę bardzo ostrożny.

- Nie musisz.

Roześmiał się cicho.

- Przecież przed chwilą miałaś okropny wypadek.

- Nie taki okropny. - Patrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Wiedziała, że nazajutrz wszystko będzie ją bolało, ale to nie było ważne. Jeremiah był znowu z nią.

- Nigdy jeszcze nie kochałem się pod gołym niebem - szeptał.

- Nawet z żoną? - Bridget natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie. Chyba nie obraził się, choć jego twarz przybrała dziwny wyraz.

- To do niej nie pasowało - stwierdził.

Bridget poczuła się nieco urażona.

- Co to znaczy?

- Czy musimy teraz o tym mówić? - pytał z bólem w głosie.

- Tak.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo lubiła seks.

- Ale kochałeś ją? - znowu był to nieodpowiedni moment na takie pytania, ale czuła jakieś perwersyjne pragnienie zadawania ich.

Zawahał się przez chwilę, a jego oczy posmutniały.

- Tak. Kochałem ją, ale na pewno nie była to miłość gwałtowna.

Pochylił się i pocałował gorąco Bridget.

- Przestańmy już rozmawiać, dobrze?

Nie zostawało jej nic innego, jak dostosować się do jego prośby, i zrobiła to z dużą przyjemnością.

Jeremiah patrzył na nią, odsuwając wilgotne pasemko włosów, które opadło jej na czoło.

- Dobrze się czujesz?

- Wspaniale - uśmiechnęła się radośnie.

- Jutro tego nie powiesz.

- Chyba nie, ale dopiero wtedy zacznę się o cokolwiek martwić.

Milczał przez chwilę, jakby zbierał się na odwagę.

- A co z twoją pracą? - wyrzucił z siebie po chwili.

- O co ci chodzi?

- Przyjmiesz ją?

- Nie - odpowiedziała pośpiesznie i znowu pożałowała tego, co zrobiła. Ale było już za późno. Sama nie wiedziała, dlaczego właśnie tak mu odpowiedziała.

- Dzięki Bogu - szepnął, całując ją.

Co ja zrobiłam, zastanawiała się przytulona do niego. Patrzyła na strzeliste topole wznoszące się nad nimi. Jakże podniecająca była miłość pod gołym niebem wśród tych wspaniałych drzew. Czy będę tu szczęśliwa? Przez całe życie? Panował tu spokój - żadnych złych ludzi, plotek i złośliwości...

Czy to jest w ogóle możliwe? Czy możliwa jest przyszłość u boku tego mężczyzny?

W ciągu następnych dni ich życie płynęło spokojnie, co bardzo cieszyło Jeremiaha. Nauczył Bridget dosiadać Mackie'ego i jeździć na nim. Dwukrotnie zabrał ją na pastwisko, by pokazać jej stado, z którego był tak bardzo dumny i z którym wiązał nadzieje na lepszą przyszłość.

Ale Bridget zauważyła też żalosny stan gospodarstwa.

- Nie znam się na rolnictwie, ale czemu nie naprawisz ogrodzenia?

- Pieniądze... to znaczy ich brak - odpowiedział ze smutkiem.

- Przepraszam. Znowu niepotrzebnie się wtrącam.

- Ależ nie szkodzi.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wydawało mi się, że masz kogoś do pomocy.

- Tak. To mój przyjaciel, który pomaga mi, jak może i kiedy może.

- Rozumiem.

- Ale nie martw się. Wszystko się ułoży. Kiedy sprzedam stado, będę miał pieniądze na naprawy i inne niezbędne rzeczy.

- Mam nadzieję, że wszystko ci się uda.

Wolałby, żeby powiedziała „wszystko nam się uda”, ale bał się, że nigdy nie użyje słowa „nas”.

Na szczęście te obawy nie zmniejszyły jego radości z faktu, że są razem. Właściwie nie był pewien, co do niej czuje. Słowa miłości dawno zniknęły z jego słownika, choć nie mógł powiedzieć, że małżeństwo z Margaret pozostawiło złe wspomnienia. Może nie kochał jej tak mocno, ale był zależny od niej.

Margaret była doskonałą żoną farmera. Wiedziała, co i jak ma robić. Pracowała od świtu do nocy. Kiedy wracał,

dom był czysty, stół zastawiony, a gdy chciał się z nią kochać, nigdy mu nie odmawiała.

Ale teraz, gdy w jego życiu pojawiła się Bridget, rozumiał, że przedtem była to tylko egzystencja. Dzięki Bridget zaczął dostrzegać rzeczy, których kiedyś nie zauważał.

Czyżby się zakochał? Nie. Na pewno nie. Nawet nie wiedział, czy jest zdolny do miłości. Przypuszczał, że stał się zbyt wielkim egoistą. Gdyby nim nie był, może Bridget nie chciałaby od niego odejść...

Potrząsnął głową, by odpędzić myśli, które męczyły go przez cały czas. Później będzie musiał to wszystko rozwiązać. Nieustannie męczyło go poczucie winy.

Przeczuwał, że któregoś dnia Bridget odejdzie. Prawdopodobnie ukrywa się tu przed czymś, ó czym nie chce mówić. Rozumiał to dobrze - on też się jej nie zwierzał. Zresztą zbyt krótko się znali - była z nim dopiero dwa tygodnie.

Na myśl, że któregoś dnia obudzi się i nie zobaczy Bridget przy sobie, czuł fizyczny ból.

Wszedł pod prysznic, żeby umyć się po całym dniu pracy. Nagle poczuł jakiś zapach. Obiad? Zmarszczył nos. Czyżby Bridget rzeczywiście coś gotowała?

Uśmiechnął się na samą myśl o smaku przygotowanego przez nią jedzenia. Ale przecież to było nieistotne. Najważniejsze, że gotowała, tylko to się liczyło. I znowu zganił się, że przywiązuje do tego aż taką wagę.

- Lepiej przygotuj się na najgorsze, stary. Wiesz, że to nie potrwa długo - mruzczał do siebie, sięgając po mydło. - Mogłeś to przewidzieć, gdy stawałeś do licytacji.

Rozmowa z samym sobą nieco złagodziła jego niepokój, a strumień ciepłej wody przyniósł ukojenie zmęczonemu ciału.

Nagle usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi. Odwrócił się. Stała w nich Bridget, piękna i naga.

- Można ci dotrzymać towarzystwa? - zapytała z uśmiechem.

- O, tak. Bardzo tego chcę.

Zamknęła drzwi, weszła pod strumień wody i przywarła do niego całym ciałem.

- Och, Bridget - wyszeptał. - Co ty ze mną robisz?

Kiedy Bridget wyszła w końcu spod prysznica i wycierała się ręcznikiem, Jeremiaś podziwiał w milczeniu jej zgrabną figurę.

- Cóż za wspaniały widok - mruczał, zakręcając kran.

- Nie masz mnie jeszcze dość?

- Ciebie? Nigdy?

- Ja... - zaczerwieniła się.

Dzwonek telefonu przerwał jej wypowiedź, co nawet ucieszyło Jeremiaha. Bał się, że to, co chciała powiedzieć, może być dla niego niezbyt miłe. Wolałby, żeby nic nie psuło harmonii, jaka panowała między nimi.

- Mogłabyś odebrać? - poprosił, sięgając po ręcznik.

- To pewnie Irma zaprasza nas na niedzielny piknik.

- Jeśli to ona, powiedz, czy masz ochotę pojechać?

- Tak, jeśli ty pojedziesz ze mną.

Bridget nie odpowiedziała i pobiegła do telefonu.

Nie słyszał rozmowy. Zresztą nie obchodziła go jej treść. Rozmyślał o tym, że stał się teraz najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Bridget jest jego żoną, czują się tak

dobrze razem. Czego więcej można pragnąć? Nieważne, co stanie się jutro.

- Jeremiah?
- Mam podejść?
- Nie.
- Telefon był do ciebie? - Uniósł pytająco brwi.
- Nie, do ciebie.
- Kto to był?
- Dzwoniła twoja ciotka, ale odłożyła już słuchawkę.

Serce w nim zamarło.

- A więc już wróciła.
- Czyżby wyjeżdżała dokądś?
- W odwiedzinach do brata... Do mojego wujka.
- Zastanawiam się, dlaczego nie poznałeś nas ze sobą?
- Powiedziałaś jej, kim jesteś? - Jeremiah w dalszym ciągu starał się panować nad głosem.

- Tak.
- Że jesteś moją żoną?
- Zgadza się.
- A co ona na to? - Jego serce biło coraz szybciej.
- Była bardzo zaskoczona, ale zniosła to ze spokojem.
- Twarz Bridget wyrażała niepokój. - Tylko że wiadomość, jaką przekazała, nie jest dobra. Zaraz po powrocie do domu twoja ciotka przewróciła się i złamała nogę.

Jeremiah zaklął cicho.

- Jezus Maria! Gdzie jest teraz?
- W domu. Jakaś sąsiadka się nią opiekuje.
- Dlaczego nie zadzwoniła wcześniej?
- Sam musisz ją o to zapytać. - Bridget zamilkła na chwilę. Przechyliła głowę i przyglądała mu się z uwagą.
- Powiedziała coś jeszcze.

Ogarnęło go przerażenie.

- Co? - zapytał, chociaż dobrze znał odpowiedź.
- Powiedziała, że musisz przyjechać i zabrać Taylor.

Westchnął głośno i odwrócił wzrok.

- Powiedz mi, kim jest Taylor.

Milczał.

- Jeremiah?
- To moja córeczka. Ma pięć lat.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bridget stała jak skamieniała. Zupełnie nie potrafiła sobie poradzić z tym, czego się właśnie dowiedziała.

- Wiem. Powinienem był powiedzieć ci o niej od razu.
- Jeremiaś opuścił wzrok i otulił się mocniej ręcznikiem.

Oddechnęła głęboko i próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Czowała się okropnie. Kręciło się jej w głowie, ogarnęły ją mdłości. Zaczęła pospiesznie oddychać, by powstrzymać wymioty.

Dziecko! Jeremiaś ma dziecko. Ta nowina nie była dla niej straszna, tylko fakt, że jej o tym nie powiedział. Nie wiedziała, jakimi słowami ma wyrazić to, co czuła.

- Oszukałeś mnie. Jesteś kłamcą. - Uniosła dumnie głowę.

Czuł się tak, jak gdyby go uderzyła. Trudno. Nazwała go kłamcą, a z pewnością gardzi takimi ludźmi.

- Czy to nie za mocne słowa? - zapytał.
- Czyżby? - Bridget roześmiała się gorzko. Była bliska hysterii. - Boże, jak mogłeś?

Unióś dłoń, by jej przerwać. Twarz mu pobladła.

- Poczekaj! Jeśli masz zamiar mnie przesłuchać, to może lepiej się ubiorę.
- Masz rację - wycedziła.

Odwróciła się i wyszła do sypialni, zatrząskując za sobą

drzwi. Potem oparła się o nie i walczyła ze łzami i ogarniającą ją paniką. Nie podda się. Nie teraz!

Zacisnęła pięści i zaczęła głęboko oddychać. W końcu zawroty głowy ustały i nie drżała już tak mocno. Nie da mu poznać, że cały jej świat legł w gruzach.

A przecież zaczynała już wierzyć, że ich wspólna przyszłość może być realna, a ona znajdzie szczęście w tej zapomnianej przez Boga i ludzi głuszy. Powinna była to przewidzieć, domyślić się, że Jeremiaś nie jest tym człowiekiem, za jakiego go uważała.

Czuła się jak idiotka. Jak naiwne dziecko. Wydawało jej się, że natrafiła na skarb w osobie Jeremiaha Davisa, a okazał się kłamcą. Co jeszcze ukrywa przed nią?

Odsunęła się od drzwi, bo poczuła nacisk na klamkę. Stała na środku pokoju, przyglądając się uważnie wchodzącemu Jeremiaśowi.

- Miałaś się ubrać - rzekła z ironią.
- Przecież tutaj mam ubranie, a zresztą nie jestem nagi.
- Widzę.

Drażnił go jej sarkazm. Odwróciła wzrok od jego postaci. W tej chwili interesowało ją tylko jedno - dlaczego kłamał?

Może będzie próbował się tłumaczyć, choć to nie leżało w jego stylu. Ale dobrze wiedział, że wina jest po jego stronie. Było to widoczne w pogłębionych zmarszczkach wokół jego ust i oczu, nie mówiąc już o minie zbitego psiaka.

Jeremiaś podszedł do szafy. Patrzyła na niego i była zła na samą siebie, że wciąż czeka na wyjaśnienie.

- No cóż. Przyszła chwila, na którą oboje czekaliśmy
- odezwał się kilka minut później, kiedy był już ubrany.
- Czas ujawnienia wszystkich grzechów.

Znowu ogarnęła ją wściekłość.

- Jak śmiesz żartować sobie w takiej chwili?
- Uwierz mi. Nie żartuję - westchnął i oparł się o ścianę. - Nie potrafię żartować na temat swojej córki.
- Kiedy zamierzałeś powiedzieć mi o jej istnieniu? - Bridget znowu zaczęła drżeć. Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby tego nie zauważył.
- A co byś zrobiła, gdybyś wiedziała?
- Co to, to nie! To ty masz odpowiadać na moje pytania, a nie odwrotnie. - W jej oczach pojawiły się błyski gniewu.
- Masz rację. Naprawdę ci się to należy. - Potarł niepewnie podbródek. - Prawdę mówiąc, nie wiem.
- I to ma być odpowiedź?
- Oczywiście, zamierzałem ci powiedzieć, ale... - przerwał i zacisnął wargi.
- Ale co? - zapytała. - Jak mogłeś ukrywać przede mną istnienie dziecka?
- Nie byłem pewien, jak długo tu zostaniesz. Dlatego to zrobiłem.

Przez moment nie wiedziała, co ma powiedzieć. Potem zauważyła wyraz jego twarzy i gniew w głosie.

- Więc co? Pomyślałeś sobie, że na razie zachowasz fakt istnienia tego dziecka w tajemnicy?
- Bridget! - W jego głosie było tyle bólu. - Przecież wiesz, że to nieprawda.
- A jaka jest prawda? - zapytała znużonym głosem.
- Po śmierci Margaret oszalałem. Naprawdę oszalałem. Czulem się samotny, miałem kłopoty finansowe. Dużo więcej niż teraz. Koszty pogrzebu doprowadziły mnie niemal do bankructwa. - Odwrócił od niej spojrzenie. - Zacząłem pić. Użalałem się nad sobą.

- I wtedy ciotka zaopiekowała się Taylor. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

- Tak to mniej więcej wyglądało. Nie byłem dobrym ojcem. Poza tym wydawało mi się, że jej potrzebna jest kobieca opieka.

- Ale to było tyle lat temu! Jeremiahu? Jak mogłeś żyć tak długo z dala od swego dziecka?

Przesunął dłonią po włosach i popatrzył na nią zmęczonymi oczyma.

- Nie byłem daleko, odwiedzałem córkę przynajmniej dwa razy w tygodniu, czasami częściej. Tuż przed licytacją ciotka pojechała w odwiedziny do swojego brata i zabrała ją ze sobą.

Bridget potrząsnęła głową, próbując to wszystko zrozumieć. Nie mogła się pogodzić z taką postawą Jeremiaha. Sama nie miała dzieci, ale nie mogła pojąć, jak mógł pozwolić na to, by ktoś inny wychowywał jego córkę.

- Pewnie myślisz, że jestem podły.

- Tak - potwierdziła, czerwieniąc się.

- Wtedy wydawało mi się, że robię dla mojego dziecka to, co najlepsze. Straciłem żonę, matkę mojej córeczki. Nie chcę powiedzieć, że nie popełniałem błędów, nie jestem doskonałym ojcem, ale wydawało mi się, że u ciotki będzie miała lepszą opiekę.

- I nie żałujesz niczego?

- Przecież mówiłem ci, że mało wtedy nie oszalałem. Nie mogłem nawet patrzeć na zdjęcia Margaret. Miałem do niej żal, że mnie zostawiła.

To dlatego w domu nie było żadnych fotografii jego żony, przypomniawszy sobie Bridget.

- Bardzo mi przykro, że przeżyłeś taką tragedię, ale to w dalszym ciągu nie tłumaczy, dlaczego mnie oszukiwałeś.

- Nie oszukiwałem cię. - W jego oczach pojawił się błysk gniewu.

- Oszukiwałeś. Powiedziałeś mi, że zabawki, które są w domu, należą do dziecka przyjaciół.

- Dobrze więc. Popeliłem błąd, ale po prostu nie potrafiłem ci tego powiedzieć. Bałem się, że odejdziesz od razu. A ty? Czy jesteś ze mną zupełnie szczerą? Nie masz żadnych tajemnic, które przede mną ukrywasz?

- Nó cóż, mogę cię zapewnić, że nie mam żadnych dzieci.

Wzruszył ramionami.

- Czy nie uważasz, że miałam prawo wiedzieć?

Miał bardzo nieszczęśliwą minę.

- Miałaś, ale słowa prawdy nie chciały mi przejść przez gardło.

- Dlaczego? - Bridget mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszał.

- Bo od początku... bałem się, że cię stracę.

- Przecież nigdy mnie nie miałeś, nie musisz się więc niczego bać.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Bridget, nie! Bridget!

Później nie mogła sobie przypomnieć, co ją zatrzymało.

- Słucham?

- Pojedziesz ze mną po Taylor? Proszę cię.

Choć czuła wewnętrzny ból, skinęła głową.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? - Głos Jeremiaha drżał.

- Tak.

Dom Lilah Davis wyglądał tak, jak Bridget go sobie wyobrażała po wysłuchaniu opowieści Jeremiaha w drodze po Taylor. Był mały, ładny i nieskazitelnie czysty.

Teraz siedziała naprzeciwko kobiety, która wychowywała Jeremiaha i zastąpiła mu matkę. Zupełnie nie wiedziała, co ma mówić.

Lilah nie miała takich kłopotów.

- Bardzo mi przykro, że poznałyśmy się w takich nieszczęśliwych okolicznościach.

- Mnie też.

Jeremiah i Taylor poszli do pokoju dziewczynki, by spakować jej rzeczy.

Lilah poprosiła Bridget, żeby przygotowała kawę. Dziewczyna była z tego bardzo zadowolona, bo przynajmniej mogła się czymś zająć.

- Najwyższa pora, żeby Jeremiah poświęcił córce więcej czasu.

Bridget uśmiechnęła się do kobiety, która zupełnie nie wyglądała na swoje siedemdziesiąt lat. Trzymała się prosto, w jej włosach nie było śladu siwizny, twarz miała gładką, bez zmarszczek. Bridget wiedziała, że Jeremiah bardzo ją kochał i szanował.

- Zgadza się z tym. Sama mu to mówiłam. - Bridget napiła się kawy. - Ale teraz myślę, że może jednak się myliłam. Jesteście bardzo żyte ze sobą.

- Wypełniła radością ostatnie lata mego życia. Nigdy nie wyszłam za mąż, ale traktuję Taylor jak swoją wnuczkę.

- A więc co teraz będzie?

- Zawsze byłam przygotowana na to, że kiedyś nadejdzie dzień rozstania, choć nie myślałam, że stanie to się w taki sposób. - Lilah uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście - powiedziała Bridget, patrząc na nogę Lilah w gipsie i na stojące obok kule.

- Ale ja wyzdrowieję. Przez trzydzieści lat byłam pielęgniarką i dobrze o tym wiem. Dopóki nie zdejmą mi tego piekielnego gipsu, znajdę sobie kogoś do pomocy. - Popatrzyła w stronę pokoju dziewczynki. - Mam nadzieję, że zostaniecie przyjaciółkami.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała Bridget, odwracając wzrok. Miała wrażenie, że znowu wraca koszmar.

- Czy ci już mówiłam - kontynuowała Lilah - że bardzo się cieszę z waszego ślubu?

- Przecież mnie nie znasz. Jak możesz...

- To, co zobaczyłam, wystarczy mi, a poza tym nigdy dotąd Jeremiaś nie był tak szczęśliwy. To dzięki tobie.

Bridget nie była przekonana, że to, co łączy ją z Jeremiahem, wystarczy. Nie opuszczało jej poczucie winy.

- Nie przeszkadza ci to, że poznaliśmy się na licytacji w Pennington? To znaczy... - nagle zamilkła.

- Ależ skąd. To był wspaniały pomysł - zaśmiała się Lilah. - Chociaż muszę przyznać, że wasz ślub był dla mnie szokiem.

- Mnie to też zaskoczyło.

Lilah szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Słucham?

- Żartowałam tylko - powiedziała Bridget.

- A co myślisz o naszej Taylor? Czyż nie jest kochana?

To była prawda. Bridget musiała przyznać, że córka Jeremiaha to milutka dziewczynka. Kiedy zatrzymali się przed domem, drzwi otworzyły się gwałtownie i mała istotka znalazła się przy samochodzie.

W tej samej chwili Jeremiaś wyskoczył z auta i chwycił

ją w objęcia. Dopiero wówczas, gdy postawił ją na ziemi, Bridget mogła się przyjrzeć dziecku. Jak na pięć lat była malutka, miała proste ciemne włosy, brązowe oczy i drobne piegi na nosku.

- Kim jesteś? - zapytała z ciekawością.

Bridget nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc uśmiechnęła się tylko.

- Taylor, kochanie, nie można być taką ciekawską - powiedział Jeremiaś, czując się równie niepewnie. - Chodź, spakujemy rzeczy. I wtedy wyjawię ci pewien sekret.

Popatrzył na Bridget przeciągle. Jej serce biło jak oszalałe. Nienawidziła go w tej chwili.

- Chodźmy do środka.

Ta rozmowa odbyła się pół godziny temu i Jeremiaś z Taylor ciągle byli w pokoju dziewczynki.

- Nie słyszałaś, co przed chwilą mówiłam.

Bridget zaczerwieniła się.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Lilah roześmiała się.

- Nic nie szkodzi. To nic ważnego Po prostu... - Zamilkła, bo do pokoju weszli Jeremiaś i Taylor. Uśmiechali się.

- Wszystko gotowe.

- Musicie już jechać? - Głos Lilah drżał.

- Poczekam na was na zewnątrz - powiedziała Bridget, zegnając się ze starszą panią.

Lilah uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Wiesz co?

- Co?

- Moja mama jest aniołem.

Serce Bridget drgnęło. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Jechali w stronę farmy. Domyślała się, że Jeremiah powiedział małej o swoim powtórny ożenku, choć Taylor nie wspominała o tym ani słowem. Dopiero teraz po raz pierwszy zwróciła się do Bridget.

Wstrzymała jakoś łzy, zła na siebie, że nie potrafi panować nad uczuciami.

- Kochanie - odezwał się Jeremiah. - Mówiłem ci, że-
byś....

- Nie szkodzi - przerwała mu Bridget. A potem zwróciła się do małej: - Twoja mama jest szczęśliwa.

- Bo jest w niebie.

Jeremiah jęknął.

- To wspaniale.

- A czy ty masz dzieci?

- Nie.

- Och!

- Czy to źle? - uśmiechnęła się Bridget.

- Nie. Tylko nie mam się z kim bawić na farmie.

- Założę się, że masz mnóstwo przyjaciół.

Taylor wzruszyła ramionami.

- Sandy jest moją najlepszą przyjaciółką, ale jej już nie zobaczę.

- Zobaczysz - wtrącił się Jeremiah. - Zawsze wtedy, gdy będziemy odwiedzać ciocię Lilah, zobaczysz się z Sandy.

Taylor nic nie odpowiedziała.

- Na pewno poznasz nowych przyjaciół w szkole - Bridget usiłowała za wszelką cenę przerwać milczenie.

Dlaczego nie wyjechałam? Przecież Jeremiah był pewien, że to zrobię. Dlaczego więc nie wyjechałam, pytała siebie w myślach Bridget.

- Jesteśmy w domu - oznajmił Jeremiaś, a ton jego głosu wskazywał na skrajne wyczerpanie.

W milczeniu weszli do środka.

- Czas spać, młoda damo. - Jeremiaś wziął córkę na ręce.

- Muszę? - jęknęła Taylor.

- Tak. To był bardzo męczący dzień dla nas wszystkich.

Kiedy niósł małą w stronę jej pokoju, dziewczynka obejrzała się i spojrzała na Bridget z ogromną powagą.

- Tatuś powiedział mi, że jesteś moją nową mamusią.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zabije go! Jeszcze nie wiedziała, jak, ale zrobi to z pewnością, bez względu na konsekwencje. Będzie cierpieł bardzo długo. Ta myśl pocieszyła ją nieco.

Jak śmiała powiedzieć córce, że ona jest jej nową mamą! Nie darowała mu jeszcze tego, że nie poinformowała jej o istnieniu Taylor, a teraz na dodatek i to. Jakby miała tu pozostać na zawsze.

Bridget od paru minut krążyła po pokoju. Teraz zatrzymała się. Czuła ściskanie w żołądku. Jeśli ma wyjechać, powinna to zrobić natychmiast. Wziąć walizkę, wrzucić do niej rzeczy i wyjść.

A co ona robi? Stoi pośrodku salonu i kipi ze złości, jak dziewczyna, której nie udało się pierwsza randka. Przecież jest dorosła i nie potrzebuje do szczęścia tego przekłętogo kowboja. Wróci do Houston i zacznie wszystko od nowa. Ta myśl pocieszyła ją, ale tylko na chwilę. Nie chciała...

- Dziwię się, że jeszcze tu jesteś.

Odwróciła się i ujrzała Jeremiaha, który opierał się o drzwi.

- Ja też, jeśli chcesz wiedzieć.

- Jesteś wścicka.

- To za słabe określenie na to, co czuję.

- Bridget, posłuchaj, przecież musiałem dziecku coś powiedzieć.

- A może powinieneś powiedzieć jej prawdę? - zapytała. - No tak, ale co byś zrobił, gdybym...

Nagle Jeremiaś znalazł się tuż przy niej. Nie wziął jej w ramiona, choć czuła, że tego chciał.

- Nie mów tego! Nawet o tym nie myśl! Posłuchaj. Nie jestem kłamcą, dobrze o tym wiesz. Zostałaś moją żoną, wobec tego jesteś jej matką. Przynajmniej ja tak uważam.

- Przybraną matką.

- Nie bądź taka drobiazgowa.

Ta rozmowa prowadziła donikąd i Bridget nie wiedziała, co zrobić, żeby znowu zaczęli zachowywać się rozsądnie. W obecnej sytuacji każde wypowiedziane słowo mogłoby spowodować katastrofę.

- Wiem, że postąpiłem pochopnie, ale kiedy Taylor spytała, kim jesteś i co tu robisz, po prostu powiedziałem jej prawdę - mówił zachrypniętym głosem. - Przepraszam. Wiem, że należało to wcześniej z tobą omówić.

Był taki bezradny i nieszczęśliwy, że omal nie przebaczyła mu natychmiast. Zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

Nie mogła jednak pozwolić, aby Jeremiaś i Taylor myśleli, że może zostać tak nagle matką. Oczywiście, nie miała nic przeciwko dzieciom, chciałyby nawet mieć jej kiedys. Ale teraz nie było to możliwe.

Dwie rzeczy przemawiały przeciwko temu. Po pierwsze: nie miała odpowiedniego wzorca, bo jej własna matka nie powinna wychowywać dzieci, a poza tym jej ataki paniki - z pewnością nie powinna być matką.

Tak! Wreszcie to sobie uświadomiła! Dla tych przyczyn

zerwała z Hamiltonem. Zawsze chciał mieć dużo dzieci, a Bridget była pewna, że nie będzie dobrą matką.

- Chcesz wyjechać?

Bridget zacisnęła zęby.

- A czy jest jakiś powód, żebym została?

- Jesteśmy małżeństwem.

- To można zmienić.

- Masz rację - szepnął.

Zapanowało milczenie.

- Więc wracasz do miasta i lepszego życia?

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. W jednej chwili chciała jechać, w następnej - zostać. Zresztą te zmienne odczucia towarzyszyły jej od czasu, gdy poznała Jeremiaha.

- Potrzebuję ciebie, Bridget. Proszę, uwierz mi. - Jego głos brzmiał miękko.

- Prosisz mnie, żebym została?

W jego oczach dostrzegła błaganie.

- Tak - wyszeptał.

To proste słowo, tak pełne treści, zawisło w powietrzu. A kiedy tak na nią patrzył, nie potrafiła mu niczego odmówić.

- Dobrze. Zostanę - powiedziała z trudem. - Ale nie spodziewaj się...

Wyciągnął dłoń, by ją powstrzymać.

- Wiem. Że będziesz matką dla Taylor.

Słowa te, wypowiedziane na głos, brzmiały jak oskarżenie. Nie chciała jednak, by miał złudzenia, że potrafi zastąpić mu żonę pod każdym względem. Przecież ich związek mógł się rozpaść w każdej chwili. Nie chce przeżywać żadnych rozczarowań; dopiero co zagoiła swoje stare rany.

- Bardzo... bardzo mi przykro - szepnęła.
- Nie musisz przepraszać. Rozumiem wszystko. - Patrzył jej prosto w oczy. - Jak się to wszystko ułoży?
- Cóż, po prostu będziemy żyli z dnia na dzień.

Minął kolejny, trzeci tydzień spędzony przez Bridget na tym odludziu. Życie całej trójki wydawało się prawie normalne. Ale Bridget nie miała złudzeń. Cała sytuacja była niepewna i w każdej chwili mogła nastąpić katastrofa.

Największą niespodzianką dla Bridget był jej stosunek do Taylor, która w jakiś tylko sobie znany sposób trafiła do jej serca i oczarowała ją całkowicie. Jej brak doświadczenia nie przeszkadzał wcale dziewczynce, która zaakceptowała ją z całą miłością i otwartością dziecka spragnionego normalnej rodziny i matki.

Nie nazywała jej mamą i Bridget domyślała się tu wpływu Jeremiaha. Była mu za to wdzięczna. Taylor przeżyła już tak wiele w swoim krótkim życiu i Bridget nie mogła sprawiać jej dodatkowych zmartwień. Nie chciałyby stąd odjeżdżać z poczuciem winy.

- Jesteś bardzo milcząca - odezwał się Jeremiah, kiedy pewnej nocy leżeli koło siebie. Delikatnie pogłaskał ją po ramieniu.
- Dobrze nam razem, prawda? - szepnęła.
- Mnie to mówisz?
- Jak to się dzieje, że ciągle siebie pragniemy?
- Nie wiem. Ale to fakt.

Tego wieczoru położyli się spać wcześniej, zmęczeni całym dniem pracy. Jeremiah, który zdobył trochę pieniędzy, sprzedając krowy, reperował płot. Bridget pojechała

do miasta, do Irmy i pomagała jej ustawiać nowe towary na półkach.

Bridget była w rozterce. Powiedziała Jeremiahowi, że powinni żyć z dnia na dzień, ale przez cały czas czuła, że musi podjąć w końcu jakąś decyzję. Nie wiedziała, co ma robić. Zostać tutaj jako jego żona? Nie. To niemożliwe. Przecież go nie kocha.

Nagle zadzwonił telefon. Bridget nie chcąc, by dźwięk dzwonka obudził Taylor, pospiesznie chwyciła słuchawkę.

- Halo?
- To ty, Bridget?
- Tak, tatusiu.

Jeremiah zamarł, uniósł głowę i patrzył na nią zaskoczony.

- Kiedy w końcu wrócisz do domu? Ta farsa trwa już zbyt długo. Twoja matka okropnie się martwi tym, że mieszkasz tam z zupełnie obcym mężczyzną.

Bridget wiedziała, że Jeremiah słyszy każde słowo Alena Martina, bo jego twarz stężała, a usta zacisnęły się w wąską linię.

- Tatusiu, to nie jest odpowiednia chwila na rozmowę. Zadzwonię do was jutro.

- Nie. Musimy porozmawiać teraz. Nie ma żadnego wytłumaczenia dla twojego zachowania.

- Ależ ja nie muszę się tłumaczyć. - Bridget zeszywniała. - To moje życie.

- Dlatego jest mi przykro, że je tak marnujesz - przerwał jej ojciec. - Jest tu ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać. Ja nie potrafię zmusić cię, byś postępowwała rozsądnie.

- Nie poddawaj się - szepnął Jeremiah, a Bridget

uśmiechnęła się, ale uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy usłyszała głos w słuchawce.

- Witaj, Hamiltonie.

Jeremiah zaklął.

- Bridget, co, u licha, się dzieje? - Głos Hamiltona był natarczywy, rozkazujący. - Nie mogę uwierzyć, że ciągle siedzisz w tej zabitej deskami dziurze z...

- To nie jest odpowiednia pora na rozmowę - przerwała mu Bridget. - Obiecuję ci, że zadzwonię.

Mimo że Hamilton znowu zaczął coś mówić, Bridget odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Jeremiaha, który patrzył na nią uważnie.

- Dlaczego tu przyjechałaś?

Jego słowa zaskoczyły ją.

- Musiałam się jakoś odprężyć.

- Dlaczego? Chorowałaś?

- Słyszałaś o napadach lęku?

- Tak. Cierpi na to jeden z sąsiadów.

- Ja też je mam. Są bardzo silne. Tak silne, że muszę brać leki i dlatego tak się zachowywałam pierwszego wieczoru.

- Bardzo mi przykro - rzekł. - Nie zasługujesz na to.

- To jest moje największe utrapienie. Nie mogłam jednak poddać się chorobie, musiałam jakoś ją zwalczyć.

- Dlatego przyjechałaś tutaj, gdzie życie płynie tak leniwie i spokojnie?

Odwróciła oczy, nie mogąc wytrzymać jego natarczywego spojrzenia.

- Zgadza się.

- I to już wszystko? Nic więcej nie było powodem twojego przyjazdu? Mam wrażenie, jakbyś...

- Mylisz się. To wszystko - odpowiedziała pośpiesznie. Coś ją powstrzymywało od opowiedzenia mu całej prawdy o procesie. Nie chciała otwierać przed nim serca, póki nie musiała.

- A kiedy powiesz rodzicom i temu durnemu Hamiltonowi, że się pobraliśmy? - Na twarzy Jeremiaha malowało się napięcie.

- Niedługo.

- Obiecujesz?

Nie mogła mu tego obiecać, więc zrobiła coś innego. Pocałowała go.

- Kochaj mnie - powiedziała.

- Kochasz się z moim tatusiem?

Usta Bridget otworzyły się i zamknęły.

- Gdzie ty, u licha...? - wykrztusiła po chwili, ale nie mogła dokończyć zdania, bo zabrakło jej sił.

Zresztą nawet nie chciała słyszeć odpowiedzi. Wielki Boże, to dziecko ma dopiero pięć lat i już zadaje takie pytania. Co się dzieje na tym świecie? Musi teraz jakoś stawić czoło tej ciekawskiej istotce.

Właśnie wracały z ogrodu, gdzie Taylor posadziła rząd pomidorów. Bridget pomagała jej w pracy. Pomoc jednak nie była konieczna, bowiem Taylor wywiązała się świetnie z tego zadania.

Od czasu do czasu przychodził do nich Jeremiah, patrzył na nie, kręcił głową, uśmiechał się i wracał znowu na pastwisko. Wczoraj Bridget zapytała Jeremiaha, czy zapisze Taylor do przedszkola. Roześmiał się i powiedział, że najbliższe znajduje się wiele kilometrów od nich. Bridget mimo to postanowiła wozić dziewczynkę na poranne zajęcia.

Teraz usiadły razem na kanapie i Bridget zastanawiała się, jak poradzić sobie w takiej sytuacji.

- Mark mówił mi, że jego rodzice to robią - oświadczyła Taylor.

- Taylor! - Bridget nie mogła wyjść ze zdumienia. - Czy ty wiesz, co znaczy kochać się z kimś?

Taylor milczała przez chwilę.

- Chyba tak. Czy takie rzeczy robi się przy szykowaniu mielonych kotletów? Mark mówił...

- Dosyć, młoda damo! - przerwała jej Bridget, starając się powstrzymać śmiech. - Mark niewiele rozumie i nie powinien ci opowiadać o swoich rodzicach.

- Dlaczego? - zapytała niewinnie Taylor.

- Bo to są bardzo osobiste sprawy. - Wiedziała, że nie jest to odpowiednie wyjaśnienie, ale nic nie mogła na to poradzić. Chciałaby pomóc Taylor, być uczciwa wobec małej, ale istniała granica, której nie wolno było jej przekroczyć.

- To jest coś, co dotyczy tylko dorosłych, a jeśli chcesz wiedzieć, to kocham się z twoim tatusiem, bo jesteśmy po ślubie i ko... - nie mogła wymówić tego słowa, bo nie wiedziała, czy dotyczy ich obojga.

Taylor przytuliła się do niej i Bridget, choć z niechęcią, musiała przyznać, że sprawiło jej to przyjemność. Ta mała istotka dobrze wiedziała, jak z nią postępować.

- Zajmijmy się lepiej czytaniem.

- To jest bardzo łatwe - stwierdziła Taylor. - Ja już wszystko umiem.

- No to przekonajmy się. - Bridget sięgnęła po książkę.

- Co tu się dzieje?

Na dźwięk głosu Jeremiaha uniosła głowę i ich oczy

spotkały się. Zamarła. Była pewna, że w jego oczach widziała miłość. Nie! Musiała się pomylić. Nie kochał jej. Pragnął jej, a to duża różnica.

- Cześć, tato - odezwała się Taylor, przerywając panującą ciszę. - Będę czytała. Chcesz posłuchać?

- Nie mogę, kochanie. Może później. Muszę wracać do pracy.

- Dobrze - odpowiedziała Taylor i przysunęła się jeszcze bliżej do Bridget.

Jeremiah jeszcze chwilę patrzył na nią, potem posmutniał i wyszedł.

- Brewer, co cię tu przyniosło?

Reagan Brewer, sędzia pokoju, który udzielił im ślubu, uśmiechnął się. Wyglądał na chorego.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział ochrypłym głosem.

- Dobrze. Zrobię sobie przerwę. Co się dzieje? Chcesz kupić moje bydło?

- Nie. Nie po to tu przyszedłem.

Po kilku minutach rozmowy Jeremiah zamienił się w słup soli.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - zawołał.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Niech to wszyscy diabli?

Ale nawet najgłośniejsze przekleństwo nie mogło mu pomóc. Był martwy - najlepszy z tych, które ostatnio kupił. To i wczorajsza wizyta Reagana dobiły go.

Starał się nie myśleć o nowinach, które przyniósł mu Brewer, ale nie mógł odsunąć od siebie tego, co stało się ze zwierzęciem. Co prawda, reszta stada była zdrowa, ale wiedział, że musi szybko ustalić przyczynę śmierci zwierzęcia.

Gruźlica? Na myśl o tym śmiertelnym zagrożeniu aż pobladł. Jeśli byłaby to prawda, czekało go zniszczenie całego stada. Powinien był zwracać większą uwagę na zwierzęta, ale jego myśli zaprzętała głównie Bridget.

Usłyszał warkot samochodu i zobaczył ciężarówkę doktora Minshewa, starego weterynarza. Auto zatrzymało się.

- Witaj, chłopcze. Wyglądasz tak, jakbyś najadł się piolu - stwierdził doktor, wysiadając z samochodu.

Podeszli do zwierzęcia.

- Kiedy go znalazłeś? - Weterynarz pochylił się nad martwym bykiem.

- Niedawno. Od razu dałem ci znać.

- Domyślam się, co go zabiło, ale muszę wykonać jeszcze kilka testów.

- Czy to jest gruźlica? - Jeremiaś z trudem wymówił to słowo.

- Możliwe.

- Cholera!

- Gdybym był na twoim miejscu, przeklinałbym gorzej, bo wiem, ile to stado dla ciebie znaczy - to cały twój majątek. Ale nie trać wiary, mój chłopcze. Może nie będzie tak źle.

Coś jeszcze, oprócz sytuacji na farmie, gnębiło Jeremiaśa, ale Bridget nie wiedziała, jak się tego dowiedzieć. Nie zwierzał się jej, choć kilkakrotnie go o to pytała. Czowała się do tego upoważniona. Przecież mieszkali razem już od miesiąca.

Od chwili gdy podjęła decyzję, że nie przyjmie posady w Houston, bardzo się zmieniła. Nie negocjowała już faktu, że jest po prostu szczęśliwa. Zawdzięczała to częściowo Taylor. Stały się sobie bardzo bliskie, chociaż czasami trudno jej było poradzić sobie z nadmierną ciekawością dziewczynki oraz z jej napadami złości.

Ich małżeństwo również trwało, choć żadne z nich nie mówiło o miłości.

Nurtował ją jeszcze jeden problem. Czy nadaje się na żonę farmera? Czy chce nią być? W ślad za tymi pytaniami nasuwały się inne. Czy jest gotowa zostawić całe swoje dotychczasowe życie i być tylko żoną i matką? Nie знаła jeszcze na nie odpowiedzi, więc na razie o niczym nie mówiła rodzicom. Ale kiedy Jeremiaś trzymał ją w ramionach i całował, pragnęła być z nim na zawsze.

Patrzyła na niego, gdy, zmęczony całym dniem pracy, siadł do kolacji i z całego serca pragnęła zetrzeć z jego twarzy smutek.

- Zrobiłam potrawkę,
- A o czym zapomniałaś tym razem? - zażartował.

Był to rezultat próby sprzed dwóch dni, gdy zapomniała dodać do którejś z potraw najważniejszego składnika, a Taylor ze szczerością właściwą dzieciom stwierdziła, że jedzenie jest obrzydliwe.

- Czekaaj, ja ci pokażę! - zawołała wojowniczym tonem.
- Chodź do mnie - szepnął. - Chciałbym cię przytulić.

A może zrezygnujemy z kolacji i przejdziemy od razu do deseru?

- Ale ja nie przygotowałam deseru.
- Ty sama jesteś słodka - powiedział, uśmiechając się.

Mogli spokojnie żartować sobie w taki sposób, gdyż Taylor nocowała u koleżanki.

- Zawsze chciałem się z tobą kochać w kuchni - stwierdził.

- To chyba jedyne miejsce, gdzie tego nie robiliśmy.
- Nareszcie mamy szansę naprawić ten błąd.

Roześmiała się, a on pocałował ją w usta. Miała wrażenie, że Jeremiaś jest zrozpaczony. Kiedy skończyli, oboje nie mogli złapać oddechu.

- Wiem, że martwisz się stadem, ale nie musisz. Ja... przecież mam pieniądze.

- Przykro mi, ale nie skorzystam z twojej pomocy.
- .- Ale...

- Zapomnij o tym, kochanie. Sprawa jest zamknięta. Jeśli bydło jest chore i trzeba będzie wybić całe stado, zacznę wszystko od nowa.

- Jesteś najbardziej upartym człowiekiem na świecie.

- I co masz zamiar zrobić z tym fantem? - Jeremiaś uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały smutne.

- Wybiję ci z głowy ten upór.
- Aha! Prawdziwa dama z ciebie.
- Jesteś...

Zadzwoił telefon.

- Do diabła!
- Musimy odebrać. To może być twoja ciotka albo Taylor.

W trakcie rozmowy wyraz twarzy Jeremiaha zmienił się całkowicie.

- Niech mnie diabli! - odezwał się wreszcie, uśmiechając się od ucha do ucha.

Bridget nie musiała pytać, kto dzwonił i jaka była wiadomość. Wiedziała od razu, że ze stadem wszystko jest w porządku. Dzięki Bogu, pomyślała, a Jeremiah chwycił ją w ramiona.

- Hura! Byk nie miał gruźlicy. Zdechł z przyczyn naturalnych.

- Jeremiahu! To wspaniale!

- Musimy to uczcić, ale najpierw muszę ci o czymś powiedzieć.

Wyraz rozpaczony pojawił się znowu na jego twarzy, więc Bridget poczuła się bardzo niepewnie. Ale mimo wszystko uważała, że powinien poczekać z wyznaniem tego, co go trapi. Bardzo go pragnęła, czuła to każdym nerwem swojego ciała.

- Teraz? Nie możesz poczekać? O ile pamiętam, robiliśmy coś innego?

Jego twarz rozchmurzyła się, wybuchnął śmiechem i przytulił ją z całych sił.

- Słucham? - Bridget podniosła słuchawkę.
- Mówi Lynette Scarbrough. Chyba mnie pamiętasz?

- Oczywiście. Po prostu jestem trochę zaskoczona twoim telefonem.

- Szukałam cię dość długo, aż wreszcie dotarłam do Tiffany i to od niej dostałam ten numer.

Bridget usiadła na łóżku i zerknęła w stronę łazienki. Widziała sylwetkę Jeremiaha i słyszała szum wody, a Taylor o tej porze spała już mocnym snem.

- O co chodzi?

Kilka minut później Bridget stała na środku pokoju. Była zupełnie roztrzęsiona. Akurat w tej chwili Jeremiah wyszedł z łazienki. Na widok wyrazu jej twarzy zatrzymał się gwałtownie.

- Go się stało?

- Odebrałam telefon.

- Kto dzwonił? Wyglądasz tak, jakby ci ktoś mocno dołożył.

- Dzięki.

- Wierz mi, naprawdę tak wyglądasz. - W jego głosie pojawiła się obca, twarda nuta.

- Jest coś, o czym powinnam ci była już dawno powiedzieć.

- Wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz - stwierdził.

- Nie bądź taki sarkastyczny.

- Dobrze. Mów, o co chodzi.

Opowiedziała mu o sprawie o seksualne molestowanie, którą prowadziła. Ciekawa była jego reakcji.

- Gdybym dopadł tego drania, już nigdy więcej nie napastowałby żadnej kobiety.

- Sam widzisz, że to łajdak, więc muszę wrócić do Houston.

- Co takiego? - Drgnął gwałtownie.
- Trzeba go powstrzymać - mówiła proszącym głosem.
- Chyba to rozumiesz. On wrócił do starych przyzwyczajęń. Lynette zgodziła się zeznawać. Muszę to wykorzystać.
- Dlaczego?
- Dlaczego? - Bridget stłumiła rozdrażnienie. - Przecież powiedziałam ci dlaczego. Oprócz tego, że jest zbrojcem, zniszczył moje dobre imię i karierę. Musi za to zapłacić.
- Rozumiem. Zemsta jest dla ciebie ważniejsza niż ja i Taylor.
- Przecież tego nie powiedziałam. - Głos Bridget drżał.
- Powiedziałaś. Może nie użyłaś takich słów, ale wyraziłaś to bardzo jasno.
- Mylisz się.
- Dobrze. Wobec tego powiedz, co będzie z nami?
- Wściekłość Bridget rosła. Było oczywiste, że nie chciał zrozumiąć tego, co mu tłumaczyła.
- Przecież nic się nie zmieni. Jak tylko proces się skończy, wrócę do ciebie i Taylor.
- Już to widzę! - Zacisnęła ze złości zęby.
- Przestań! Robisz wszystko, by mi utrudnić decyzję.
- Po co chcesz jechać? - zapytał. - Przecież bez ciebie ta kobieta również może zeznawać i załatwić tego drania.
- Ale to nie jest zgodne z prawem. Muszę jeszcze raz wnieść sprawę, a poza tym chcę być w sądzie, gdy dostanie za swoje. - Uniosła dumnie głowę. - To nie tobie ten człowiek zupełnie zszargał opinię.
- Ale przecież to nie jest ważne w porównaniu z tym, co nas łączy.
- A co nas łączy? chciała zapytać. Nigdy jej nie powie-

dział, że ją kocha. Zresztą ona też mu tego nie wyznała, chociaż już teraz była zupełnie pewna swoich uczuć. Czują się okropnie.

- To nie ma z tym nic wspólnego - wyszeptwała w końcu.

W jego oczach pojawił się strach. Zauważyła to, mimo że natychmiast spuścił wzrok.

- Naprawdę to ma wiele wspólnego z nami. Jeśli wyjedziesz, nie wrócisz już nigdy do mnie.

- Mówisz głupstwa. Oczywiście, że wrócę.

Nie odpowiedział, a wyraz niedowierzania na jego twarzy sprawił, że poczuła ból.

- O co ci naprawdę chodzi? - zapytała.

- Jeśli wyjedziesz, możesz już nie wracać.

- Nie - powiedziała cicho. - Nie mów tak.

- Rób, jak chcesz. Nawet gdybym pragnął cię zatrzymać, nie mogę tego zrobić. Nie mam żadnej prawnej podstawy.

Bridget poczuła napływające łzy do oczu.

- Co... co ty mówisz? - Z trudem wydobywała z siebie słowa. - To nie ma sensu.

- Reagan Brewer, sędzia pokoju, który dał nam ślub, odwiedził mnie kilka dni temu.

- I?

- Wygląda na to, że tego dnia był pijany jak bela. - Twarz Jeremiaha pobladła, a jego głos brzmiał głucho. - Zapomniał, że przegrał ostatnie wybory i nie ma prawa udzielać ślubów.

Bridget chwyciła się za serce. Czują, jakby za chwilę miało pęknąć.

- To... to znaczy...

- Tak. Właśnie to. Nie jesteśmy małżeństwem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pot spływał po twarzy Jeremiaha. Było piekielnie gorąco, ale nie powstrzymało go to od pracy. Dwa dni temu piorun uderzył w leszczynę, więc postanowił porąbać ją na kawałki nadające się do rozpalenia ognia w kominku, chociaż na podwórzu miał cały stos drewna. Postanowił, że zawiezie część polan Irmie albo komuś innemu, kto potrzebuje opału. Chciał się po prostu zmęczyć, by poczuć odrobinę ulgi.

Marzył, by wieczorem być tak wyczerpanym, żeby zważyć się na łóżko i zasnąć kamiennym snem. Ostatnio, choć harował jak szalony, nie mógł spać. Gdy tylko zamykał oczy, widział twarz Bridget.

Nie był zaskoczony, gdy nazajutrz po rozmowie o postępku Brewera obudził się i stwierdził, że Bridget wyjechała. Po kłótni przeniosła się na noc do drugiego pokoju. Tego mógł się spodziewać, ale gdy rano zapukał do niej po powrocie z pastwiska, a Bridget nie odpowiedziała, poczuł, że ogarnia go przerażenie.

Pokój był pusty, ale na stole znalazł kartkę. „Poprosiłam Irmę, by po mnie przyjechała. Ucałuj Taylor”. Taylor! Jak ma jej powiedzieć, że Bridget odeszła? To było bardzo trudne zadanie. Kiedy Margaret umarła, Taylor była malutka, ale teraz rozumiała świetnie, co się dzieje wokół niej.

- Bridget wyjechała, kochanie - powiedział, zdając so-

bie sprawę, że nie postępuje zbyt delikatnie, ale nie potrafił inaczej. Wiedział, że nic nie zmniejszy bólu, jaki obydwójce odczuwali.

- Czy ona umarła, tatusiu?

Taylor siedziała u niego na kolanach i patrzyła na niego dużymi, ciemnymi oczami wypełnionymi łzami. Oddychał z trudem.

- Nie, kotku, nie umarła - udało mu się odpowiedzieć.

- To dlaczego wyjechała? Myślałam, że nas lubi.

- Z pewnością bardzo nas lubiła.

- To dlaczego odeszła? - Łzy spływały jej po policzkach.

- Musisz zrozumieć, że nie była przyzwyczajona do życia na wsi. Nie nadawała się na żonę farmera.

- Dlaczego? Nauczyła się przecież gotować, a nawet pracowała w ogrodzie, chociaż nie robiła tego najlepiej - stwierdziła Taylor.

Jeremiah próbował się uśmiechnąć. Miał wrażenie, że już nigdy nie będzie mógł tego zrobić. Czuł się martwy, wypalony.

- Ale życie nie polega tylko na gotowaniu i pracy w ogrodzie.

- Wiem, ale...

- Posłuchaj, wszystko będzie dobrze. Tworzymy oboje świetną parę.

- Nie muszę wracać do cioci?

- Nie, ale będziemy ją odwiedzać. Wiem, że nie byłem dobrym ojcem, szczególnie po śmierci mamy. Ale czułem się taki zagubiony i bezradny. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć? Wiem, że mówię do ciebie jak do osoby dorosłej, ale...

Taylor położyła mu rączkę na wargach, by zatrzymać potok słów.

- Już dobrze, tatusiu. Ja jestem prawie dorosła. Tak mówiła Bridget.

- Bridget mówiła wiele mądrych rzeczy, ale odjechała i musimy wszystko zacząć od nowa.

Dziecko milczało, a on nie był pewien, czy jego obecność ukoi ból córki.

- Dobrze, ale chcę, żeby Bridget wróciła - upierała się Taylor. - Powiedziałeś, że jest moją nową mamą.

Jeremiah zapragnął nagle śmierci.

- Była. Przez jakiś czas, ale się nie udało. Ona... ona ma swoje życie w Teksasie.

Taylor zeskoczyła z jego kolan i spojrzała na niego pełnymi łez oczami.

- Nic mnie to nie obchodzi! Chcę, żeby wróciła!

- Taylor, przestań, proszę. - Jeremiah był przerażony, Dziewczynka zakryła uszy rączkami.

- Nie! - zawołała i pobiegła do swojego pokoju.

Tak było dwa tygodnie temu.

- Cholera! - krzyknął Jeremiah, bo kawałek kłody wyśladował mu na stopie i uderzył go w duży palec u nogi. Ból odwrócił jego myśli od spraw, o których chciał zapomnieć.

Odrzucił siekierę i pokuśtykał do najbliższego drzewa, klnąc głośno. Wyjął chusteczkę i wytarł spoconą twarz.

Z początku nie martwił się o Taylor. Był pewien, że, jak to dziecko, szybko o wszystkim zapomni. Mylił się jednak. Wprawdzie mała nie płakała, ale wyraz jej oczu rozdzierał mu serce.

Na dodatek nie mógł jej pocieszyć, bo sam był w nie

lepszemu stanie. Nikomu już nie uwierzy. Wszystko, co ukochał i czego pragnął, odeszło. Nie potrafi właściwie oceniać ani ludzi, ani okoliczności.

Po śmierci Margaret nie umiał sobie z niczym poradzić, ale wynikało to raczej z uzależnienia się od niej. Z Bridget było inaczej. Czyżby to była miłość?

Tak! Kochał ją od dawna, tylko był zbyt głupi, żeby się do tego przyznać. Może gdyby jej wyznał miłość, zostałaaby z nim? Nie, na pewno nie. Był przekonany, że nigdy nie przyzwyczałaby się do ich życia na wsi i bardzo szybko zatekniłaby za miastem. I tak właśnie się stało, tylko że szybciej, niż się tego spodziewał.

Nie pozostało mu nic innego, jak starać się żyć dalej, jakby Bridget nigdy nie pojawiła się w jego życiu.

A przecież nie wyobrażał sobie, że potrafi wytrzymać bez niej choć jedną minutę. Musiał jednak próbować, chociażby ze względu na Taylor. Już raz ją skrzywdził - oddał do ciotki na dwa długie lata. Teraz nie może jej zawieść.

Ułożył porąbane drewno w stos, wsiadł na konia i ruszył w stronę domu.

- Cześć, tato - powitała go mała smutnym głosem.
- Witaj, kochanie.

Popatrzyła na niego. Zauważył, że drgała jej dolna warga.

- Co się stało? Źle się czujesz?
- Nie.
- No to o co chodzi?
- Jak myślisz, może Bridget wróci, jak ją o to poprosisz?

Jeremiah zachwiał się i oparł o drzwi.

- Nie przypuszczam, żeby...

- Przecież nic się nie stanie, jeśli to zrobisz, prawda, tatusiu?

Milczał, bo nie wiedział, co ma Taylor odpowiedzieć. Patrzył na nią, a w jego głowie kłębiły się myśli.

- Co ty na to? Podoba ci się tu?

Bridget odwróciła się i spojrzała na ojca, który stał przy oknie i przyglądał się jej z uwagą.

- Jest piękne, ale...

- Żadnych ale, podziękuj tylko i wszystko będzie dobrze.

Bridget westchnęła i usiadła za biurkiem w lokalu, który ojciec znalazł dla niej, umeblował i wyposażył we wszystko, co potrzebne do prowadzenia kancelarii adwokackiej.

- Nie mogę. Po prostu nie mogę.

Allen wyprostował się.

- Powiedz mi, dlaczego? Zawsze przecież chciałaś prowadzić własną praktykę, prawda?

- Tak - powiedziała Bridget z wahaniem, którego nie potrafiła ukryć.

- W dość dziwny sposób okazujesz swoją wdzięczność.

- Posłuchaj, tatusiu. Ja... Po prostu zaskoczyłeś mnie.

- Rozejrzała się po pokoju. - Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Na twarzy Allena pojawił się uśmiech.

- Chcieliśmy z mamą zrobić ci niespodziankę.

- Udało wam się.

- No to dobrze. Teraz tylko to właściwie wykorzystaj.

- Nie jestem pewna, czy mogę to od was przyjąć.

- Słucham? - Allen ze zdumienia szeroko otworzył usta.

- Potrzebuję trochę czasu.
- Czasu? To szaleństwo! Miałaś dwa tygodnie, żeby się zastanowić.

Nie chciała się z nim spierać.

- Mogłabym na chwilę zostać sama?
- Dobrze, jeśli tego sobie życzysz - powiedział ojciec nieco poirytowanym głosem. - Chcieliśmy z mamą zabrać cię na lunch.

- Nie dzisiaj, proszę.

Allen chciał zaprotestować, ale zrezygnował z tego.

- Jak chcesz. Odezwij się później. - Podszedł do drzwi i odwrócił się. - Tak się cieszę, że się wreszcie opamiętałaś i wyjechałaś z tej dziury w Utah.

- Do widzenia, tato.

Wzruszył ramionami i wyszedł.

Bridget siedziała w fotelu, a łzy płynęły jej po twarzy. Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej pigułki. Kiedy mieszkała na farmie, nie potrzebowała żadnych lekarstw, ale w chwili gdy cała drżąca ze zdenerwowania wsiadła do ciężarówki Armii, musiała natychmiast po nie sięgnąć.

Poczekala, aż jej oddech się nieco uspokoi, i jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. W całym Houston nie było lepszego biura. Dlaczego więc nie cieszył jej fakt, że należy właśnie do niej i wreszcie spełniło się jej marzenie o własnej kancelarii?

Zaraz po przyjeździe do Houston zamierzała po rozprawie wrócić do Utah, przekonana, że Jeremiaś uspokoi się i zadzwoni do niej. Ponieważ tego nie zrobił, zrozumiała, że musi tu zostać. Nie mogła żyć z mężczyzną, który jej nie ufał i ani razu nie powiedział, że ją kocha.

Podjęcie tej decyzji załamało ją kompletnie, ale potrafiła

zmobilizować się ma tyle, by doprowadzić proces o napaśtowanie seksualne do końca i zmusić swego dawnego szefa, by przeprosił ją publicznie. Ku jej zdziwieniu, wygrana pociągnęła za sobą szereg propozycji pracy od najlepszych firm. Odmówiła. Najbardziej pociągało ją prowadzenie własnej kancelarii.

Ale zamiast myśleć, kto będzie jej pierwszym klientem i jak rozwiąże jego problemy, zastanawiała się, co robi Jeremia. O tej porze zazwyczaj objeżdżał konno całe gospodarstwo, a Taylor wykopywała dla niego robaki i wkładała je do słoika.

Nagle złapała się za brzuch i pochyliła nisko głowę. Chyba nie będzie znowu wymiotować. Wszystko zaczęło się poprzedniego wieczoru, gdy jadła u Tiffany przygotowane przez nią hot dogi z cebulą, serem i chili.

- Na miłość boską, Bridget - powiedziała Tiff, przyłożywszy jej do czoła zimny kompres. - Chyba pojedziemy do lekarza.

- Nie, zaraz mi przejdzie.

- Tak, już to widzę.

Ale wreszcie, po kolejnym ataku nudności, przyszła do siebie. Tiffany uspokoiła się dopiero wtedy, gdy Bridget spokojnie leżała na kanapie i udało jej się przełknąć parę łyków wody.

- Myślałam, że zatrzymałam się moim jedzeniem, ale to nie to.

- Skąd wiesz?

Tiffany prychnęła pogardliwie.

- To tęsknota, moja droga, tak ścisnął twój żołądek, a na to nie ma lekarstwa.

- Tiffany!

- Ależ to prawda. Nie ma co się oszukiwać. Nie zaprzeczysz, że kochasz tego kowboja. Nie rozumiem tylko, dlaczego go zostawiłaś.

- Wyrzucił mnie.

- Nie wierzę. Ale jeśli to zrobił, to na pewno tego nie chciał. Musiał być przerażony, że wracasz do Houston.

- Ale kazał mi wyjechać.

- Doskonale go rozumiem. Już raz utracił kogoś bliskiego. Był pewien, że i ciebie straci.

- Co chcesz mi powiedzieć, Tiff?

- Nic. Tylko niezależnie od tego, czy byłabym jego żoną, czy też nie, gdyby mężczyzna patrzył na mnie tak jak on na ciebie, natychmiast bym do niego wróciła.

- Och, Tiff - westchnęła Bridget. - Naprawdę nie wiem, co mam robić.

- Wiesz bardzo dobrze.

- Masz rację. Wiem. Tylko czy mogę?

- Znajdź jakiś sposób.

Bridget przypomniała sobie wczorajszą rozmowę i podeszła do okna. Patrzyła na miasto i zastanawiała się, co czynić dalej. Nie czuła się tu dobrze. Jej życie było w Utah. Jeśli zda egzamin i zostanie wpisana do rejestru adwokatów, będzie mogła tam prowadzić biuro.

Drżąc gwałtownie, chwyciła kluczyki leżące na biurku i wybiegła na ulicę.

- Pasażerowie Western Airlines lot numer 404 proszeni są o przejście do samolotu.

Nareszcie, pomyślała Bridget, która czekała ponad godzinę na spóźniający się samolot. Później nie umiała po-

wiedzieć, co kazało jej podnieść głowę i rozejrzeć się po sali lotniska.

- Nie - powiedziała do siebie, potrząsając głową. - To niemożliwe.

Ma po prostu przywidzenie. To nie może być Jeremiah. Zbliżał się do niej, ale jej nie widział. Kiedy znalazł się tuż przy niej, upewniła się, że to on. Szedł szybko, patrząc gdzieś przed siebie.

Bała się, że zemdleje. Nie mogła się ruszyć, ale musiała przecież coś zrobić.

- Jeremiah!

Zatrzymał się i patrzył, jak Bridget idzie w jego stronę.

- To naprawdę ty?

Przyciągnął ją gwałtownie do siebie. Otworzył usta, ale nie mógł wyrzec ani słowa.

- Ale jak... Skąd się tu znalazłeś? - zaczęła się jąkać.

- Niczego nie rozumiem.

- To sprawka Taylor. Kazała mi jechać i poprosić, żebyś wróciła, no i oczywiście powiedzieć ci, że cię kocha.

- A ty? Kochasz mnie?

- Nad życie.

- Ja też cię kocham.

Zaczęli się całować na środku holu dworca lotniczego. Po długiej chwili oderwali się od siebie i popatrzyli na swoje rozjaśnione twarze.

- I co teraz?

- To zależy. Czy chcesz to zrobić prawidłowo tym razem?

- Czy mówisz o tym, o czym ja myślę? - Jej głos drżał.

- Tak. Weźmiemy ślub w teksańskim stylu. - Choć słowa Jeremiaha brzmiały żartobliwie, w jego oczach czaił się niepokój. - Co ty na to?

- Tak! - zawołała radośnie.

Jeremiah objął ją, a gdy przechodzili koło kosza na śmieci, Bridget zdecydowanym ruchem wyrzuciła do niego buteleczkę z tabletkami uspokajającymi i nie oglądając się za siebie, poszła dalej.

scan-dalous

EPILOG

Bridget obudziła się i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Po chwili zorientowała się, że leży przytulona do męża. Była w domu. W Utah, na farmie.

Spojrzała na zegarek. Była siódma rano. Powinna już dawno wstać i zająć się domem. A Jeremia? Czy nie powinien o tej porze być na nogach i doglądać bydła?

Taylor! Gdzie jest Taylor? Przecież nigdy nie śpi o tej porze. I dopiero teraz przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło. Poprzedniego dnia, w domu swoich rodziców, wzięła ślub z Jeremiahem. Zaraz po ślubie polecieali do Utah, a Taylor z ciotką zostały jeszcze na trochę u Martinów.

Nagle roześmiała się głośno. Nigdy dotąd nie była taka szczęśliwa. Po spotkaniu na lotnisku pojechali z Jeremiahem do domu rodziców i choć Martinowie byli z początku zaskoczeni, zaakceptowali w końcu narzeczonego córki.

Podczas gorączkowych przygotowań do ślubu pojawiła się ciotka Jeremiaha z Taylor. Matka Bridget zarządzała wszystkim i czuła się w tej roli doskonale. Dzięki niej ceremonia odbyła się bez najmniejszych zakłóceń.

- Czy ty, Bridget Martin, bierzesz sobie tego mężczyznę za męża...?

-Tak.

Po wymianie przyrzeczeń - co tym razem dobrze pamiętała - goście zaczęli bić brawo i składać im życzenia.

W czasie przyjęcia Tiffany, która była jej druhną, znalazła okazję, aby pogadać z przyjaciółką.

- Nie mogę w to uwierzyć, Bridget. Tym razem naprawdę to zrobiłaś.

- Czy to nie jest cudowne? Powiedz, czyż on nie jest wspaniały?

- Chyba się rozplaczę.

- Jesteś okropna. Zobaczymy, co będzie, kiedy ty się Zakochasz.

- Nie licz na to. Jestem odporna na miłość. Poza tym najbardziej kocham siebie.

- To fakt.

- I co teraz, Bridget? Przecież twój ojciec kupił ci lokal na kancelarię i miałś jego całkowite poparcie i zapewnioną pomoc finansową.

- No cóż, załatwię sobie praktykę w Hurricane.

Tiffany parsknęła śmiechem.

- Kogo będziesz bronić? Sąsiada, którego byk połamał ogrodzenie?

- O czym tak szepczecie? - Jeremiaś wybrał akurat tę chwilę, aby podejść do żony.

Zanim zdążyły odpowiedzieć, podbiegła do nich Taylor i przytuliła się do Bridget.

- Kocham cię, mamusiu.

- Ja też cię kocham, maleńka - odpowiedziała Bridget i mała, uszczęśliwiona, odeszła z ciotką, aby zjeść kolejny kawałek tortu.

Tiffany odwróciła się do Jeremiaha.

- Nie szepczemy o niczym ważnym.

- To dobrze - uśmiechnął się;
 - Chciałam ci powiedzieć, że wspaniale wyglądasz - rzekła, mrugając do Bridget.

Jeremiah miał na sobie czarne wąskie spodnie, czarny frak z kamizelką, białą koszulę i ciemny krawat.

- Podoba ci się mój strój? - zapytał.
 - Z niechęcią przyznaję, że tak.
 - Szkoda, że wolisz tu zostać. - Złośliwy uśmiech przemknął po jego twarzy. - Gdybyś pojechała z nami, Tiff, znalazłbym dla ciebie jakiegoś kowboja, szczególnie gdybyś się ubrała w te obcisłe dżinsy, w których już cię kiedyś widziałem.

- Już pędzę.
 - Nie namawiaj jej - roześmiała się Bridget. - Ta trzpiotka nigdy nie przeniosłaby się na nasze pustkowie.

Jeremiah roześmiał się i objął żonę.

- Czas na nas. Gospodarstwo czeka.
 - Niebawem odlatuje nasz samolot, Tiff. Kiedy cię znowu zobaczę? - Bridget nagle posmutniała.
 - Wtedy, gdy przyjedziesz znowu do Houston. Więc lepiej uściskaj mnie mocno.

- Moje panie, dłużej tego nie wytrzymam. - Jeremiah wziął Bridget na ręce i niósł ją w stronę domu.

- Dokąd się wybierasz, Davis? - zawołał ktoś z tłumu gości.

- Muszę się przebrać. Dusi mnie ten krawat. Brak mi moich dżinsów i koszuli.

Kiedy znaleźli się w domu, Bridget popatrzyła na męża z uśmiechem.

- Chyba nie tylko dżinsów ci brak?
 Pocałował ją.

- Gdybyśmy się nie spieszyli na samolot, zapłaciłabyś mi za swoją złośliwość.

Gdy tylko znaleźli się na farmie, rzucili bagaże, by jak najszybciej znaleźć się w sypialni.

Teraz Bridget leżała oparta na łokciu i przyglądała się śpiącemu mężowi. Uśmiechnęła się i pomyślała, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Delikatnie pocałowała go w policzek.

- Och! Jaki przyjemny sposób budzenia.

- Tak myślisz? - szepnęła i całowała go coraz namiętniej.

- Ale - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech - powinniśmy wstać i obejrzeć miejsce, które wybrałem na twoje biuro.

- A nie możemy tego zrobić później?

- Chyba tak. Ale pamiętaj, że chcę, abyś kontynuowała swoją pracę.

Przestała na chwilę go całować i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja też tego chcę, ale moja praca nie może kolidować z obowiązkami żony - zaśmiała się cichutko.

- Takimi, jak gotowanie i praca w ogrodzie, prawda?

- Nabijaj się ze mnie, a ja i tak zostanę najlepszą panią domu w całej okolicy, a może i w całym stanie.

- Kocham cię bardziej, niż to sobie wyobrażasz - wyszeptał Jeremiaś.

- Ja też cię kocham.

- To może przestaniemy nareszcie rozmawiać i zajmijmy się zupełnie czymś innym?

- Myślałam, że już nigdy na to nie wpadniesz.

Przyciągnął ją do siebie i cisza wypełniła pokój.